



Przypominamy, wychodząc na zewnątrz, zasłoń twarz

Dziś u nas: porady
słynnego prof. Giebla
i maseczkowe prawo.
To musisz wiedzieć

STR. 4 ORAZ 11

Piękne uśmiechy
i trochę optymizmu
od Magdy Stużyńskiej
i Uli Radwańskiej

STR. 14 ORAZ 26

Huta Szkła Zawiercie,
wójt Świerklańca bez
koronawirusa, Fibak,
Ruch Chorzów - warto!

ZERKNIJCIE NA KOLEJNE STRONY

4,30 zł W TYM 8% VAT
Nr ISSN 2353-6195 Nr indeksu 350-079



9 772353 619055



AUTOREKLAMA

019653251

ZAMÓW JUŻ DZIŚ PRENUMERATĘ **DZIENNIKA** ZACHODNIEGO

Gazetę dostarczamy codziennie do Twojego domu lub firmy przez kolportera lub listonosza

ZADZWOŃ

☎ 32 555 02 05

✉ prenumeratadomowa@dz.com.pl

*oferta dla nowych prenumeratorów
przy zamówieniu na 3 miesiące

45 zł*
miesięcznie



Obowiązkowe maseczki to też okazja do podzielenia się dobrem

Marek Twaróg,
redaktor naczelny DZ
marek.twarog@dz.com.pl



Wstępniak

Jak wiadomo, wszyscy od wczoraj musimy w przestrzeni publicznej zasłaniać czymś usta i nos. Szczegóły zapisów prawnych, a także prostą instrukcję, jak samodzielnie wykonać taką maseczkę, publikujemy dziś na stronie 4. Nie lekceważmy tych nakazów - warto robić dziś wszystko, co zatrzyma rozprzestrzenianie się wirusa i skróci anormalny czas pandemii, zamknięcia w domach, samotności, blokady gospodarki.

Proponuję Państwu rozważenie, czy nie warto - przy okazji kupowania maseczek - komuś pomóc. Czy nie warto zatem przy okazji zrobić czegoś dobrego.

W internecie sporo jest bardzo ciekawych inicjatyw, które łączą tych, którzy potrzebują maseczek, z tymi, którzy potrzebują pomocy w trudnych życiowych sytuacjach.

By odnaleźć ludzi, którzy w ten sposób pomagają, wystarczy wejść na Facebooka. Seniorzy dzisiaj świetnie sobie tam radzą, ale przecież zawsze też można poprosić o pomoc dzieci i wnuki. Oto kilka przykładów.

Można na przykład kupować/licytować ładne maseczki uszyte przez panią Justynę Dec i wesprzeć w ten sposób katowicką Fundację Oko w Oko z Rakiem. Fundacja pomaga doposażać oddziały onkologiczne.

Innym sposobem zrobienia czegoś dobrego jest wyszukanie na Facebooku strony Świętych Uniwersytetów Trzeciego Wieku Akademii WSB z Dąbrowy Górniczej, zamówienie maseczek i dokonanie wpłaty na wskazany cel charytatywny. Pomoże tutaj też na pewno inna strona na FB pod nazwą: „Dąbrowa Górnicza szyje maseczki dla tych, co na służbie”.

Jeszcze inaczej działa pani Dorota Damec z Rybnika (do znalezienia na FB po nazwisku), zawodowo związana z Teatrem Śląskim, która - poprzez rozprowadzanie maseczek - zbiera pieniądze dla małego Wojtka, który potrzebuje drogiej terapii genowej w walce z rdzeniowym zanikiem mięśni.

Wygląda na to, że prężnie działa też grupa na FB „Szyjemy Pomagamy” z Jastrzębia, wspierana przez harcerzy. To z kolei propozycja dla instytucji, większych grup.

Od dłuższego już czasu w sprawie maseczek działa też znana senator z Bytomia, dyrektor Muzeum Powstań Śląskich, Halina Bieda, która pomaga m.in. szpitalowi specjalistycznemu w Bytomiu.

To oczywiście tylko przykłady, na które zwróciłem szczególną uwagę, ale takich inicjatyw jest znacznie więcej. Warto pomagać.

PS Kupowanie w lokalnych firmach, które szyją i w ten sposób próbują jakoś przetrwać i nie zwalniać ludzi, też ma wielki sens. Musimy kibicować biznesowi, żebyśmy wszyscy nie zostali na lodzie.

Kronika pandemii. Tydzień szósty

Zdrowie

Monika Chruścińska-Dragan
m.chrucinska@dz.com.pl

Już ponad dwa miliony ludzi na całym świecie zaraziło się SARS-CoV-2. W Polsce liczba zainfekowanych koronawirusem zbliża się do ośmiu tysięcy, a w woj. śląskim przekroczyła wczoraj tysiąc osób. Od czwartku też obowiązuje nas nakaz zakrywania ust i nosa w miejscach publicznych. Rząd zapowiedział stopniowe odmrażanie gospodarki, w tym ponowne otwarcie sklepów w galeriach handlowych, a naukowcy co rusz dawać się wdrażaniem nowych rozwiązań w walce z epidemią i testowaniem nowych metod leczenia COVID-19. To ich czas.

Co tydzień nowe obostrzenia w kraju i za granicą, kolejni zarażeni i ofiary, ale także doniesienia o wdrażaniu kolejnych osiągnięć polskiej myśli naukowej. Naukowcy Politechniki Śląskiej w Gliwicach zbudowali bramę do odkażania personelu medycznego, zespół z Uniwersytetu Jagiellońskiego stworzył substancję, która hamuje zakażenie SARS-CoV-2, aparaty Ventil z Instytutu Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej PAN pozwalają naraz dwóm osobom korzystać z jednego respiratora, a w Narodowym Instytucie Onkologii będą testować nowy lek na koronawirusa. Oto jak pandemia zmienia nasze życie dzień po dniu.

10 kwietnia. Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu rozpoczął program badań nad wpływem chlorochiny w zapobieganiu powikłań płucnych w przebiegu COVID-19. Instytut Techniki i Aparatury Medycznej wyprodukował 100 urządzeń do wentylacji dwóch pacjentów za pomocą jednego respiratora. W Pałacu Prezydenckim drukowane były opaski do masek, a przyłbice medyczne składała pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda. Z kolei w Gdyni przy Instytucie Medycyny Morskiej i Tropikalnej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego uruchomiono centrum testowe drive-thru, które pozwala pobrać materiał od potencjalnego zarażonego bez wychodzenia z auta. Tego dnia w Polsce odnotowano 380 nowych przypadków zakażenia, zmarło 7 pacjentów, a od początku epidemii wyzdrowiało 318 osób, w tym 32



FOT. ZUMA / SPLASHNEWS.COM/EAST NEWS

Nowy Jork. Kierowca karetki przy Javitz Center, które jest teraz tymczasowym szpitalem

w Śląskiem. W szpitalu w Jeleniej Górze zakażona pacjentka urodziła dziecko. Oboje czują się dobrze. Amazon, jedna z krytykowanych firm podczas pandemii, poinformowała o otwarciu własnego laboratorium do przeprowadzania testów na COVID-19. W pograżonym wojną Jemenie potwierdzono pierwszy przypadek zakażenia koronawirusem, a mieszkańcy Wuhan, w którym zaczęła się pandemia, wciąż poddawani są testom, by zapobiec drugiej fali zakażeń. W Chinach wykryto bowiem ostatniej doby 42 nowe przypadki COVID-19.

11 kwietnia. Policjanci w całej Polsce skontrolowali ponad 129 tys. osób w kwarantannie, uchybienia pozwalające na wyznaczenie grzywny stwierdzili w ok. 300 przypadkach. Drugą dobę 50 chorymi prywatnego Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego w Warszawie (u części pacjentów zdiagnozowano koronawirusa) opiekowała się jedna osoba, pielęgniarka. Decyzją wojewody stała się w ośrodku po tym, jak jego personel opuścił chorych. Pozostali oddelegowani odmówili. W ciągu jednej doby w USA zmarło na COVID-19 2108 osób. To pierwszy raz, gdy dobowy liczbą ofiar koronawirusa w jednym kraju przekroczyła 2 tys. Rząd Turcji zakazał mieszkaniom 31 miast opuszczania domów przez najbliższe 48 godzin.

12 kwietnia W Niedzielę Zmarłych wstąpił Pański papież Franciszek odprawił transmito-

waną na cały świat mszę w pustej Bazylice Świętego Piotra. W Polsce wierni też nie mogli uczestniczyć w nabożeństwach osobiście. Mistrz olimpijski w triathlonie Jan Frodeno udowodnił, że podczas kwarantanny też można pokonać dystans ironman. Sportowiec w swoim domu w Gironie przepląnął 3,86 km w wannie z przeciwprądem, przejechał 180,25 km na rowerze podłączonym do trenera i przebiegł ponad 42 km na bieżni elektrycznej. Park Victoria w Londynie po blisko 3 tygodniach został znów otwarty.

13 kwietnia. Walkę z COVID-19 wygrała 80-letnia mieszkanka Żor Barbara Penderecka-Piotrowska, siostra niedawno zmarłego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego. Z Chin wystartował największy transportowy samolot świata Antonow AN-225 Mrija ze sprzętem medycznym dla Polski na pokładzie. Policjanci we Włoszech nałożyli 23 tysiące kar za łamanie zakazów w świąteczny weekend. Prezydent Emmanuel Macron przedłużył kwarantannę do 11 maja.

14 kwietnia. Antonow AN-225 wylądował na Lotnisku Chopina. Przywiózł sprzęt dla medyków, m.in. 7 mln maseczek i kilkaset tysięcy kombinezonów ochronnych. Minister zdrowia Łukasz Szumowski zapowiedział, że rząd powoła od 19 kwietnia zacząć odmrażać gospodarkę. Hiszpania odnotowała 3045 nowych infekcji, to najniższy bilans dobowy zakażeń od 18 marca. Donald Trump polecił zawiesić wypłacanie świadczeń na Światową Organizację Zdrowia. Oskarża ją o zaniechania, w tym o zbyt niezaufanie danym z Chin.

15 kwietnia. W Szpitalu Specjalistycznym nr 1 w Bytomiu zamontowano specjalną bramę odkażającą stworzoną przez Politechnikę Śląską. Personel medyczny będzie mógł odkazić swoje kombinezony ochronne zanim zostaną ściągnięte. Liczba osób zakażonych koronawirusem na świecie przekroczyła dwa miliony - podał serwis worldmeters.info.

16 kwietnia. Zaczął obowiązywać nakaz zakrywania ust i nosa w miejscach publicznych. Liczba zainfekowanych SARS-CoV-2 w samym woj. śląskim przekroczyła tysiąc. Do wczoraj, do godz. 18 w Polsce było 7918 osób zakażonych, 314 zmarło. W woj. śląskim zmarło 63 osoby. ©

WAŻNE AKCJE DZ



dwa telefony do babci

Rozmawiajmy, tłumaczmy, uśmiechajmy się do siebie

Czy wszyscy już wiedzą, że należy dzwonić do swoich babć, dziadków, seniorów - mam i ojców? Pięć tygodni temu rozpoczęliśmy w DZ akcję „Dwa telefony do babci”. Utrzymywanie stałych relacji rodzinnych, sąsiedzkich, przyjacielskich jest w tych trudnych czasach na wagę złota (dwa telefony dziennie). Stoją za nami autorytety w dziedzinie psychologii (m.in. prof. Katarzyna Popiołek), które potwierdzają to ważne! (MT)

JESTEŚMY Z WAMI



COLEGIUM LEKARZÓW, PIELĘGNIARÓW, RATOWNIKÓW I TECHNIKÓW MEDYCZNYCH, LABORANTÓW I WETERYNARIÓW NA SŁĄSKU

Nasz szacunek dla służby zdrowia

Trwa też akcja „JesteśMY z Wami”, która polega na pokazaniu jedności z pracownikami służby zdrowia. Wspólnie chcemy im podziękować za trudną i ciężką pracę. Gdy tylko nasz znak (powyżej) pojawił się na Facebooku tysiące ludzi użyło go, by wyrazić medykom wdzięczność. Plakaty takie pojawiły się nawet na szpitalach. (MT)

Dziennik Zachodni jest dostępny codziennie w otwartych kioskach, na stacjach, w sklepach. Jednak starsi Czytelnicy powinni bezwzględnie zostać w domach, a o kupno gazety poprosić młodszych przy okazji innych, pilnych sprawunków. Można też pobrać wydanie elektroniczne naszych wydań na plus.dziennikzachodni.pl. To takie same strony, jak w gazetce, tyle że na ekranie.

Pogoda

Piątek
15°C
4°C



Barometr
1017 hPa
Wiatr
płn. 18 km/h
Uwaga
biomet korzystny

Sobota
17°C
3°C



Barometr
1019 hPa
Wiatr
wsch. 8 km/h
Uwaga
biomet korzystny

Niedziela
13°C
3°C



Barometr
1021 hPa
Wiatr
płn.-wsch. 20 km/h
Uwaga
biomet korzystny

Od poniedziałku znów wejdziemy do lasu i parku. Zmiany w sklepach

Mniej zakazów

Dorota Niećko, red.
redakcja@dz.com.pl

Znów będziemy mogli chodzić do lasu. Łżejsze restrykcje w sklepach. Rząd ma plan na „odmrażanie gospodarki”. Zakazy mają być powoli znoszone. Które jako pierwsze? Od 20 kwietnia możliwy będzie wstęp do lasów i parków. Ale nie wiadomo, kiedy wszystkie obostrzenia znikną. „Gdy zniknie epidemia” mówił minister Łukasz Szumowski.

Od czwartku 16 kwietnia obowiązujące jest zakrywanie twarzy w miejscach publicznych. Od 19 kwietnia powoli ma się zacząć odmrażanie gospodarki. Co to znaczy? Czy będziemy mogli znów swobodnie chodzić do sklepów, parków, zostaną otwarte place zabaw, a w kościołach będzie mogło przebywać więcej ludzi?

Niezupełnie, bo restrykcje mają być znoszone powoli i stopniowo. Jak to będzie wyglądać, możemy spekulować na podstawie kroków, jakie podejmują inne państwa, które już „luzują” obostrzenia (piszemy o tym niżej) i na podstawie zapisów rozporządzenia, dotyczącego zaskaniania twarzy - skoro ma być obowiązujące w parkach czy na plaży, to znaczy, że będziemy mogli tam chodzić. - Znoszenie poszczególnych restrykcji będziemy komunikować z tygodniowym, może dwutygodniowym wyprzedzeniem - powie-



FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Od poniedziałku zmieniają się zasady w sklepach. Liczba klientów będzie zależeć od powierzchni - 1 osoba na 15 mkw

działł wczoraj wieczorem premier Mateusz Morawiecki podczas konferencji.

Na początek od poniedziałku 20 kwietnia zostaje zniesiony zakaz wstępu do lasów i parków. Ale rzecz jasna będąc w lesie trzeba będzie mieć zakrytą twarz. Nie będzie można nadal korzystać z placów zabaw.

- Nie traktujemy tego jako zaproszenie do niekontrolowanej rekreacji - mówił wczoraj premier.

Liczba klientów w sklepach będzie uzależniona od powierzchni sklepów (dotychczas zależało to od liczby kas). Jedna osoba będzie przypadała na 15 metrów kwadratowych. W mniejszych sklepach na jedną

kasę będzie mogło przypadać 4 klientów. Podobnie będzie w kościołach, gdzie wcześniej obowiązywał limit 5 osób - teraz obowiązywać będzie limit osób na określonej powierzchni. W tej sprawie napisał też do premiera list Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki - apelował o „bardziej spójny i sprawiedliwy” system ograniczania liczby ludzi w przestrzeni publicznej - w tym w kościołach.

- Jednocześnie pracownicy sklepów będą poddawani kontroli zdrowia, mierzeniu temperatury. Wszystkie środki dezynfekcji muszą zostać wzmocnione - powiedział premier Morawiecki. - Zakaz większych

zgrupowań, koncertów będzie obowiązywał dłużej - dodał. I zastrzegł: - Przedstawiamy plany - jeśli będzie gorzej, trzeba będzie poczekać dłużej na kolejne etapy łagodzenia.

Jak potem może wyglądać stopniowe zdejmowanie restrykcji i obostrzeń, związanych z koronawirusem?

Można spekulować, że jeśli zachorowań będzie mniej, przyjdzie czas na wznowienie handlu w sklepach odzieżowych przy zachowaniu limitów.

Być może możliwe będzie otwarcie zakładów fryzjerskich i kosmetycznych przy zachowaniu 2 m odległości między klientami.

Możliwe, że wzorem Danii czy Norwegii, jako pierwsze do szkół i przedszkoli wrócą młodsze dzieci. Uczelnie wyższe już zapowiedziały, że do czerwca zajęć nie planują. Na razie szkoły, przedszkola, żłobki i uczelnie są zamknięte oficjalnie do 26 kwietnia.

Minister Szumowski podkreślił wczoraj, że złagodzenie zasad obowiązuje od poniedziałku, a nie od weekendu, i że nie ma mowy o nieograniczonym korzystaniu z rekreacji.

- Używajcie tego rozsądnie, by nie narażać innych na zachorowania - apelował. Przyznał, że wszystkie obostrzenia znikną dopiero wtedy, gdy skończy się epidemia.

Kolejne etapy łagodzenia etapów mają być ogłaszane sukcesywnie w kolejnych tygodniach. ©©

Wakacje 2020 blisko domu. Kryzys w turystyce

Epidemia i zakazy

Kacper Rogaciński
redakcja@dz.com.pl

O takich wakacjach, jakie mieliśmy do tej pory, możemy zapomnieć. Możemy zakładać, że w wakacje nie będzie kolonii, nie będzie obozów - powiedział minister zdrowia Łukasz Szumowski w RMF FM.

Według ekspertów, branża turystyczna zanotuje gigantyczne straty. Łukasz Szumowski stwierdził, że planowane przez rząd „odmrożenie” gospodarki, jest niezbędne, by ludzie nie zaczęli masowo umierać na inne choroby, niż koronawirus.

- Jeśli nie odmrozimy gospodarki, ludzie będą umierali nie na koronawirusa, ale na inne choroby, choroby rzadkie. Problem z epidemią jest taki, że nie ma żadnych danych, żeby ona miała skończyć się w lecie, na jesieni, żeby wygasła w jakiś cudowny sposób. W naszych założeniach musimy mieć perspektywę działań do powstania szczepionki - powiedział w RMF FM. Szef resortu zdrowia kategorycznie stwierdził też, że wakacje w 2020 roku będą absolutnie różne od tych, które znamy.

- O takich wakacjach, jakie mieliśmy do tej pory, możemy zapomnieć. Możemy zakładać, że w wakacje nie będzie kolonii, nie będzie obozów - powiedział. - Nie ma żadnych danych naukowych, które mówią, że epidemia wygaśnie latem. Na świecie, gdzie temperatury są dużo wyższe, niż w Polsce, wirus jest obecny. Z epidemią będziemy

borykać się przez rok. Tyle w mojej ocenie będzie trwała epidemia - dodał Łukasz Szumowski.

Według ministra zdrowia, koszt „zamrożenia” państwa wynosi obecnie 10 mld złotych dziennie lub na dwa dni. Zaznaczył jednak, że nie może to być powodem do podejmowania pochopnych decyzji o zniesieniu obostrzeń, ponieważ gdyby nie one, w Polsce byłoby o wiele więcej zachorowań.

Nie wiadomo jeszcze, jakie obostrzenia czekają nas w wakacje, ale jest pewne, że w sezonie letnim będzie zakazane przebywanie w grupach w miejscach publicznych. Oznacza to gigantyczne straty dla branży turystycznej. Ludzie nie będą bowiem najprawdopodobniej mogli korzystać z basenów, plaż, muzeów i innych środków rozrywki. Światowa Rada Podróży i Turystyki szacuje, że pracę w branży turystycznej straci 75 milionów ludzi, w tym 10 milionów w Europie.

- Branżę turystyczną czeka armagedon. Nie mam co do tego wątpliwości - mówi Dominika Czechowska, menedżer kierunku Turystyka i Rekreacja na Wyższej Szkole Bankowej w Gdańsku. - Jakaś forma wakacji moim zdaniem będzie możliwa, oczywiście jeśli nie dojdzie do eskalacji epidemii. Myślę, że rodziny powinny szykować się na wakacje w obrębie 0-100 km od miejsca zamieszkania.

Pesymistyczny wariant zakłada, iż branża turystyczna będzie zawieszona nawet do przyszłego roku.

Kraje w Europie już otwierają sklepy, parki, nawet przedszkola i szkoły

Zdejmowanie zakazów

Dorota Niećko
d.niecko@dz.com.pl

Wiele krajów Europy próbuje wrócić do normalności i stopniowo otwiera instytucje, sklepy, pozwala na aktywność fizyczną. Obostrzenia znoszą jako pierwsze te kraje, które mają stabilną liczbę nowych przypadków koronawirusa i jako pierwsze obostrzenia wprowadziły. Oto przykłady.

Austria

Od 14 kwietnia małe sklepy, zakłady rzemieślnicze oraz sklepy budowlane i ogrodnicze są ponownie otwarte. Obowiązuje nakaz zakrywania ust i nosa w sklepach oraz w środkach komunikacji. Firmy usługowe będą mogły rozpocząć działalność prawdopodobnie w połowie maja. Zakaz organizacji wydarzeń masowych - do końca czerwca. Linie lotni-



FOT. FREDRIK SANDBERG/AP/PEAST NEWS

Szwecja od początku stosuje liberalną strategię. Ulice - pełne

cze Austrian Airlines latają, ale tylko z lotniska w Wiedniu. Od 1 maja mają być stopniowo otwierane centra handlowe, salony fryzjerskie. Restauracje czy hotele - od połowy maja.

Czechy

Stan wyjątkowy wprowadzono 12 marca. Po świętach stopniowo otwierane są zakłady kosmetyczne i fryzjer-

skie. Od 14 kwietnia ludzie mogą ćwiczyć czy jeździć na rowerze pojedynczo i bez maseczek w parkach, lasach czy na skwerach. Sklepy budowlane, rowerowe i serwisy rowerów mogą ponownie być otwarte od 16 kwietnia. Od 20 kwietnia - otwarte będą targowiska i małe sklepy. 27 kwietnia otwarte zostaną sklepy o pow. do 200 m kw., a od 11 maja o pow. do 1000 m kw., a także siłownie.

Dania

Zamknęła granice 13 marca. 15 kwietnia zaczęła odmrażanie edukacji - najpierw do szkoły, przedszkoli oraz żłobków poszły młodsze dzieci. Od 20 kwietnia mają być czynne wszystkie szkoły. Do 10 maja przedłużono zakaz gromadzenia się więcej niż 10 osób, nabożeństwa, kina i centra handlowe pozostaną zamknięte. Festiwale - zakazane do sierpnia. Granice Danii pozostaną zamknięte.

Grecja

Rząd ma nadzieję na „powrót do normalności” w maju. Ale podstawowym warunkiem jest surowe przestrzeganie obowiązujących obecnie ograniczeń. Od 22 marca w Grecji zamknięte są wszystkie szkoły oraz lokale usługowe i rozrywkowe.

Hiszpania

Po świętach zatrudnieni w przemyśle i sektorze budowlanym robotnicy wrócili do pracy. Szacuje się, że to 1,7 mln osób. Otwarte są biura i firmy księgowe. Zamknięte sklepy inne niż z towarami pierwszej potrzeby, bary i restauracje. Policja rozdaje maseczki na stacjach metra, dworcach kolejowych i autobusowych. Wciąż obowiązuje zakaz podróży. Kolejne zmniejszenie restrykcji zapowiedziano na przełom kwietnia i maja.

Niemcy

Część sklepów będzie mogła wznowić działalność 20 kwiet-

nia (te o pow. do 800 m kw.). Od 4 maja rozpocznie się stopniowe wznowianie zajęć szkolnych. Do 31 sierpnia obowiązuje zakaz organizowania dużych wydarzeń publicznych. 15 kwietnia kanclerz Niemiec rozmawiała z władzami landów, zdecydowano o przedłużeniu większości restrykcji do 3 maja.

Norwegia

Zmniejszanie restrykcji zaplanowano tu od 20 kwietnia. Jako pierwsze mają być czynne ponownie przedszkola. Od 27 kwietnia - szkoły, ale tylko dla uczniów w klasach od pierwszej do czwartej. Przed latem wszyscy uczniowie mają wrócić do szkół. Jak zapowiada premier Norwegii, ograniczenia będą zdejmowane stopniowo i bez pośpiechu.

Wielka Brytania

Tu blokada potrwa co najmniej do 7 maja. Taką deklarację złożył w czwartek, 16 kwietnia, pełniący obowiązki szefa

rządu Dominic Raab. Nałożono ją początkowo 23 marca na trzy tygodnie. Z badań sondażowych wynika, że Brytyjczycy są gotowi na jeszcze większe restrykcje, jak zamknięcie parków, i że obostrzenia do lipca są uzasadnione. Nadal obowiązuje zakaz wychodzenia z domu i przemieszczania się bez uzasadnionych powodów, zamknięcie całej działalności gospodarczej.

Włochy

Blokada oficjalnie zaczęła się 9 marca, to był pierwszy kraj w Europie, który ją wprowadził. W drugiej połowie kwietnia otwarte są niektóre księgarnie (ale nie w Lombardii i Piemontie), sklepy z artykułami papirniczymi i sklepy z artykułami dla dzieci. Wiele ograniczeń będzie aktualnych do 3 maja. Zakłady pracy są zamknięte. Kwarantanna będzie obowiązywała co najmniej do 3 maja.

Gdzie zakrywać usta i nos? Prawo punkt po punkcie

Przepisy dotyczące zakrywania ust i nosa

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

**Od wczoraj wszyscy musimy zakrywać usta i nos w prze-
strzeni publicznej. Pojawia się
sporo pytań w tej sprawie.
Należy przyjąć, że wszędzie,
gdzie możemy spotkać innego
człowieka, należy mieć zakry-
tą twarz – z wyjątkiem naszego
własnego domu, naturalnie.**

Przyjrzyjmy się rozporządze-
niu, które wprowadza na-
kaz zakrywania twarzy. Zapisy
prawne zaczynają się od stwier-
dzenia, że „Od dnia 16 kwietnia
2020 r. do odwołania nakłada
się obowiązek zakrywania,
przy pomocy odzieży lub jej
części, maski albo maseczki, ust
i nosa”.

Gdzie trzeba zakryć usta i nos?

Przeczytajmy. Zakrywać usta
i nos należy:

- w środkach publicznego transportu zbiorowego, którymi poruszają się osoby niezamieszkujące lub niegospodarujące wspólnie;
- w miejscach ogólnodostępnych, w tym:
1. na drogach i placach;
2. w zakładach pracy oraz w budynkach użyteczności publicznej przeznaczonych na potrzeby: administracji publicznej, wymiaru sprawiedliwości, kultury, kultu religijnego, oświaty, szkolnictwa wyższego, nauki,



Wczoraj, ulica Stawowa w Katowicach – niemal wszyscy mieli już zakryte usta i nos. Brawo!

wychowania, opieki zdrowotnej, społecznej lub socjalnej, obsługi bankowej, handlu, gastronomii, usług, w tym usług pocztowych lub telekomunikacyjnych, turystyki, sportu, obsługi pasażerów w transporcie kolejowym, drogowym, lotniczym, morskim lub wodnym śródlądowym; za budynek użyteczności publicznej uznaje się także budynek biurowy lub socjalny;
3. w obiektach handlowych lub usługowych, placówkach handlowych lub usługowych i na targowiskach (straganach).

Są także ważne wyjątki

Jakie konkretnie są wyjątki od zakrywania twarzy? Znow zerknijmy do rozporządzenia.

• Obowiązku (zakrywania twarzy) nie stosuje się w przypadku:

1. pojazdu samochodowego, w którym przebywa lub porusza się 1 osoba albo 1 osoba z dzieckiem, o którym mowa w pkt 2;
2. dziecka do ukończenia 4. roku życia;
3. osoby, która nie może zakrywać ust lub nosa z powodu stanu zdrowia, całościowych zaburzeń rozwoju, niepełnosprawności intelektualnej w stopniu umiarkowanym albo głębokim lub niesamodzielności;
4. osoby wykonującej czynności zawodowe, służbowe lub zarobkowe w budynkach, zakładach, obiektach, placówkach i targowiskach (straganach);

5. kierującego środkiem publicznego transportu zbiorowego lub pojazdem samochodowym wykonującym zarobkowy przewóz osób, jeżeli operator publicznego transportu zbiorowego albo organizator tego transportu albo przedsiębiorca wykonujący działalność w zakresie zarobkowego przewozu osób zapewnia oddzielenie kierującego od przewożonych osób;

6. duchownego sprawującego kult religijny.

Odkrywanie twarzy również jest w przepisach

Ważny jest też punkt rozporządzenia mówiący o odrywaniu twarzy na żądanie. Zerknijmy:

„Osoba ma obowiązek odkrycia ust i nosa na żądanie:

- organów uprawnionych w przypadku legitymowania tej osoby w celu ustalenia jej tożsamości;
- innej osoby w związku ze świadczeniem przez nią usług lub wykonywaniem czynności zawodowych lub służbowych, w tym w przypadku konieczności identyfikacji lub weryfikacji tożsamości danej osoby”.

O maseczkach – wkładaniu, zdejmowaniu, chodzeniu w nich – rozmawiamy też dzisiaj ze słynnym prof. Sebastianem Gieblem. Zapraszamy na stronę 11

Zrób to sam w domu. Maseczka w trzy minuty

Większa chustka do nosa, chusta na głowę, poszetka, a może po prostu wykrojony materiał – wszak dla seniorów szycie w domu to nie pierwszyna – do tego dwie gumki i gaza. Z tych elementów możemy w trzy minuty sami zrobić maseczkę.

Oczywiście, nie będzie tak skuteczna jak maseczka chirurgiczna, ale też trochę chroni. Co

najważniejsze – można ją mieć bez wychodzenia z domu, za darmo i szybko.

Nasza fotoreporterka Lucyna Nenow udokumentowała składanie takiej maski na siedmiu zdjęciach. Spróbujcie krok po kroku podążać za nią. Kilka prób i – gwarantujemy – wykonanie domowej osłony na twarz będzie łatwe nawet z zamkniętymi oczami. Spróbujcie.

Znajdźcie porządną chustkę do nosa, poszetkę, albo serwetkę. Oczywiście czystą, upraną i najlepiej z porządnego materiału. Obok czekają dwie gumki i gaza



Od dołu, na wysokości jednej trzeciej zegnijcie materiał, jak na zdjęciu

Od góry także zegnijcie materiał na kilka centymetrów. Umieście teraz gazę w odpowiednim miejscu. Powinna ona docelowo znaleźć się na wysokości ust



Zawiń materiał raz jeszcze – na dole i na górze. Szerokość, jaką teraz widzimy, będzie docelową szerokością maseczki

Nałóż teraz z boków przygotowane wcześniej gumki. Dobrze by było, aby były odpowiednio elastyczne i długie. Tak aby nie uwierały za uszami po nałożeniu masek



Podwiń z obu boków materiał, jak na zdjęciu. W tym momencie można materiał zszyć po bokach. Ale porządnie złożona powinna trzymać się bez szycia

Ostatecznie maseczka wyglądać może tak. Oczywiście, im większego materiału użyliśmy do poskładania maski, tym większą powierzchnię twarzy zakryjemy



Wszyscy szyją maseczki. Warto wspomóc lokalne inicjatywy ludzi dobrej woli

Jakie maski kupić

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

Obowiązek zasłaniania twarzy to nie obowiązek stosowania maseczek – to jasne. Rzecz jasna, najlepiej gdyby to były profesjonalne maski, jakie stosują lekarze. Jednak z pewnością większość z nas wybierze zwykłe osłony z materiału. Nie chronią w stu procentach, ale są lepsze niż nic. Co niebagatelne, można w nich dłużej wytrzymać, normalnie oddychając.

Testy, jakie pod rękę z lekarzami przeprowadzały chyba wszystkie media w Polsce – w tym „Dziennik Zachodni” – wykazują mniej więcej zawsze to samo. Najmniej skuteczna jest maseczka ze zwykłej chustki. Chroni przed wyrzutem śliny przy kaszlu, ale mniej więcej

w 50 procentach. Trzeba jednak zauważyć, że rzadko kiedy kichamy lub kaszлемy wprost na człowieka stojącego obok, na ogół zasłaniamy jeszcze twarz dłonią lub – o wiele bezpieczniej – zgięciem łokciowym. Dlatego nawet maseczka z chustki ma jakiś sens.

Lepiej chroni bawełna (najlepiej mocno sprasowana). Tutaj też panuje zasada, że im więcej warstw, tym lepiej. Podobnie nie najgorzej sprawdza się maseczka z fizeliny.

Najczęściej jednak w aptece kupujemy maseczki chirurgiczne – w większości aptek cena jednej maseczki zaczyna się od 5 złotych. Wyglądają niepozornie, są lekkie i delikatne, a jednak dobrze chronią otoczenie przed naszymi wydzielinami. Maseczka chirurgiczna jest jednak jednorazowa – znaczy to na ogół 30-60 minut noszenia (jedno wyjście

do sklepu). Zawilgocenie maseczki redukuje jej skuteczność i naraża nas na inne infekcje.

Znany wszystkim ekspert dr n. med. Paweł Grzesiowski, wykładowca Szkoły Zdrowia Publicznego Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie, prezes Fundacji Instytut Profilaktyki Zakażeń, pokazał niedawno w telewizji maskę, którą sam wykonał z worka do odkurzacza. Choć brzmi to dziwnie, materiał użyty w takich workach (nowych, nieskazitelnie czystych!) dobrze zatrzymuje naszą wydzielinę.

Generalnie Grzesiowski apeluje, by nawet do domowej roboty maseczek wykonanych z chustek do nosa wkładać (doszywać) elementy filtrujące – np. gazę, grubą tkaninę, kilka warstw sprasowanej bawełny.

Maseczki z tkaniny, elegancko zadrukowane (np. wzorami łowickimi) można powszechnie kupić w internecie. Sprzedają je zarówno duże sklepy internetowe, sieciówki, jak i manufaktury krawieckie, które dziś wypełniają lukę na rynku. Należy jednak uważać na ceny i zastanowić się, czy 10-30 złotych za jedną maskę, plus koszty przesyłki, to nie za dużo.

Warto natomiast wspomóc lokalne inicjatywy kół seniorów, uniwersytetów trzeciego wieku, miejscowych firm krawieckich, zespołów ludowych – tam też powszechnie szyje się teraz maseczki. Rozejrzyjmy się wokół, poszukajmy w internecie, na Facebooku. Zakup takich maseczek zrekompensuje wysiłek i koszty ludziom, którzy ruszyli na pomoc, nie oczekując profitów.

Sprawdź
wiarygodne
źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590



Zasłoń usta i nos
Chrońmy siebie
nawzajem

Każdy, kto wychodzi z domu, musi mieć zasłonięte usta i nos. Może to zrobić za pomocą maseczki jednorazowej, maseczki materiałowej, chusty, apaszki czy szalika. Chrońmy siebie wzajemnie i pokrzyżujmy szyki koronawirusowi! Dzięki temu szybciej wrócimy do normalnego życia, za którym wszyscy tęsknimy.



Kiedy TRZEBA zakrywać twarz?



W samochodzie osobowym

gdy jadę z osobą, z którą na co dzień nie mieszkam



Na ulicy

gdy idę, jadę rowerem lub na hulajnodze



W miejscach publicznych

np. w urzędzie, szkole, uczelni, banku



W pracy

gdy obsługuję osoby z zewnątrz (np. klientów)



W komunikacji zbiorowej

np. w autobusie, tramwaju, metrze, w prywatnym busie



W sklepie i na targu

a także w innych punktach usługowych



Uwaga!

Policjanci, kasjerzy w banku czy sprzedawcy w sklepie mogą poprosić nas o odkrycie twarzy w celu identyfikacji. Mamy obowiązek uczynić to na ich prośbę.



Kiedy NIE TRZEBA zakrywać twarzy?



W samochodzie osobowym

- gdy jadę sam lub z osobami, z którymi mieszkam
- gdy jadę z własnym dzieckiem do lat 4



W gospodarstwie rolnym

podczas wykonywania prac



Na ulicy i w miejscach publicznych

- gdy mam problem z oddychaniem
- gdy ze względu na chorobę nie mogę sam założyć ochrony



W pracy

gdy nie mam styczności z osobami z zewnątrz



W komunikacji zbiorowej

gdy jestem kierowcą, a pasażerowie są oddzieleni ode mnie dodatkową przestroną



Uwaga!

Dzieci w wieku do 4 lat również nie muszą zakrywać ust i nosa.



Wybory w maju czy za dwa lata? Minister zdrowia ma wydać opinię

Warszawa

Kacper Rogacin
kacper.rogacin@polskapress.pl

W piątek albo w poniedziałek minister zdrowia Łukasz Szumowski przedstawi premierowi Mateuszowi Morawieckiemu swoją rekomendację dotyczącą terminu wyborów prezydenckich. Tymczasem w środę wieczorem skierowano do I czytania w Sejmie projekt Porozumienia, zakładający zmianę konstytucji i przedłużenie kadencji prezydenta o 2 lata.

Łukasz Szumowski w TVN24 mówił, że najpóźniej w poniedziałek, ale raczej już w piątek, poda swoją rekomendację premierowi. Od tej decyzji ma zależeć, jakie będzie stanowisko PiS w sprawie wyborów prezydenckich. - Nie ma żadnych danych, że epidemia zakończy się w tym roku. Na pewno wczesną wiosną przyszłego roku ten wirus będzie nadal z nami. Są opinie, że w czasie epidemii wybory mogą być przesunięte - dodał.

Do tej pory minister Szumowski unikał zajęcia ostatecznego stanowiska w sprawie wyborów. Twierdził jedynie, że w obecnej sytuacji wybory korespondencyjne są na pewno lepsze, niż wybory tradycyjne. Jednocześnie do I czytania w Sejmie został skierowany projekt zmiany konstytucji, autorstwa posłów Porozumienia. Zakłada on, że obecna kadencja prezydenta Andrzeja Dudy zostanie

wydlużona o dwa lata. Wybory prezydenckie miałyby odbyć się więc w 2022, ale prezydent Duda nie mógłby ubiegać się o reelekcję. „Zwiększenie stabilności sprawowania urzędu prezydenta w trakcie biegu kadencji jest poddyktowane sytuacją niespotykanego zagrożenia dla bezpieczeństwa prawnego i publicznego obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, związanego z zagrożeniem COVID-16” - czytamy w projekcie. Pod projektem Porozumienia podpisali się m.in. Jarosław Kaczyński, premier Mateusz Morawiecki i minister Łukasz Szumowski. Politycy PiS od początku twierdzili, że pomysł Gowina jest dobry, ale opozycja na pewno go nie poprze, a bez jej głosów nie uda się zmienić konstytucji. Liderzy opozycji rzeczywiście krytykują projekt zmiany konstytucji. W rezultacie partia Jarosława Kaczyńskiego cały czas utrzymuje, że wybory odbędą się w maju. Pierwotny termin zakłada, że będzie to 10 maja, ale ostatnio popularność w PiS-ie zdobywa pomysł przesunięcia elekcji o tydzień, na 17 maja.

Taką zmianę daty wyborów umożliwia ustawa o głosowaniu korespondencyjnym, która trafiła do Senatu. - Wybory są 10 maja, więc do tego czasu będziemy gotowi. Nie widzę dzisiaj żadnych zagrożeń ze strony poczty, które mogłyby spowodować, że te wybory się nie odbędą - zapewniał wicepremier Jacek Sasin w RMF FM. Dodał, że wartą rozważenia opcją jest właśnie data 17 maja. ©P

Nowy Jork przetestuje szczepionki na wirusa?

Nowy Jork

Kazimierz Sikorski
kazimierz.sikorski@polskapress.pl

W dramatycznej sytuacji, gdy każdego dnia umiera w Nowym Jorku po kilkaset osób, gubernator Cuomo zapowiada: Nowy Jork może stać się laboratorium do testowania szczepionek, jeśli to przyspieszyło by ich stworzenie.

- Jesteśmy gotowi na wszystko, co tylko możemy zrobić, aby współpracować z rządem federalnym dla szybszego wyprodukowania szczepionki. Chcemy wykorzystać Nowy Jork jako laboratorium - dodał gubernator Cuomo.

W środę w stanie Nowy Jork zmarły 752 osoby zakażone wirusem, a jedną trzecią z ponad 600 tysięcy zakażeń koronawirusem zanotowano właśnie w tym stanie. Ostatnia doba była też najtragiczniejsza dla Stanów Zjednoczonych, zmarło wtedy prawie 2600 osób. W całym kraju od momentu wybuchu epidemii koronawirusa doliczono się już około 30 tysięcy śmiertelnych ofiar.

Andrew Cuomo dodaje, że ten koszmar można zakończyć, jeśli tylko będzie dostępna szczepionka.

Stanowy Departament Zdrowia jest gotów do współpracy z federalną Administracją Żywności i Leków, a nowojorczyści na pewno sprawdziliby się doskonale w tym nowym zadaniu.



Szczepionka ma być testowana w USA. Czeka na nią cały świat, m.in. lekarze z Lombardii (na zdjęciu)

- Potrzebujesz miejsca, aby przetestować na dużej grupie ludzi lek na koronawirusa? - pytał gubernator Cuomo retorycznie władz federalnych. „Pomyśl o Nowym Jorku”.

Protesty przeciw restrykcjom

Kiedy mieszkańcy Nowego Jorku z przerażeniem obserwują rozwój sytuacji i generalnie stosują się do nakazów pozostawania w domach oraz zakrywania ust i nosa, kiedy wychodzą na dwór, w Lansing w stolicy stany Michigan zebrały się tysiące protestujących, którzy oświadczyli, że mają już dość surowych ograniczeń związanych z epidemią koronawirusa.

Jedni przyszli piechotą, inni przyjechali samochodami przed Michigan Capitol Building, gdzie odbyła się mani-

festacja. Protest zorganizowała Koalicja Konserwatywna Michigan. Meshawn Maddock, organizator tych protestów, powiedział, że demonstrantami są zarówno republikanie, jak i demokraci oraz niezależni.

- Kwarantanna ma sens, gdy ogranicza przepływ chorych ludzi. Tyrania polega na ograniczaniu przepływu zdrowych ludzi - mówił Maddock dla stacji Fox News. Każda osoba nauczyła się trudnej lekcji na temat zachowania odpowiedniej odległości od innych. Nie potrzebujemy, by władze stanu były naszą nianią, która mówi ludziom, jak należy zachować ostrożność.

Protesty miały się rozpocząć w południe, ale sznur pojazdów ciągnął się długimi kilometrami i dlatego postanowiono rozpo-

cząć go wcześniej. „Operacja Gridlock”, jak nazwano protest, była tylko jedną z wielu demonstracji zaplanowanych w całym kraju, aby wyrazić sprzeciw wobec nakazów władz do pozostawania w domach.

Wzywano stanowe władze do skupienia się na gospodarce, na stratach, jakie ona w wyniku pandemii ponosi każdego dnia, jak lawinowo przybywa bezrobotnych. Domagano się też większego skupienia się na chorych na koronawirusa, którzy nie mogą się doczekać nawet testów.

Prawie 17 milionów Amerykanów straciło pracę po wybuchu epidemii. Niektórzy analitycy przewidują, że kraj może czekać recesja porównywalna z tą z lat 30. ubiegłego wieku. ©P

ZDJĘCIE TYGODNIA



Największy samolot świata, Antonow An-225 Mrija (marzenie) wylądował we wtorek o godz. 10 na lotnisku Chopina w Warszawie. Przetransportował z Chin do Polski środki medyczne - m.in. 7 mln maseczek chirurgicznych, kombinezony ochronne oraz około przyłbice. W normalnych warunkach lądowanie kolosa byłoby niemożliwe, a akcja była możliwa, bo ruch lotniczy jest od wielu dni wstrzymany. Mrija lądował już w Polsce - m.in. w Pyrzowicach w 2005

W KRAJU

Radom

Zmarł pierwszy pracownik medyczny zarażony wirusem

Fizjoterapeuta z Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego w Radomiu to pierwsza ofiara śmiertelna koronawirusa wśród personelu medycznego w Polsce. Według informacji tvn24.pl 46-letni mężczyzna od dwóch tygodni przebywał w innym radomskim szpitalu. Tydzień temu znalazł się na oddziale intensywnej terapii i został podłączony do respiratora. Osierocił żonę i dwójkę dzieci. W Mazowieckim Szpitalu Specjalistycznym w Radomiu sytuacja jest dramatyczna, zakaziło się tam 200 osób, w tym 112 pracowników. „Apelujemy po raz kolejny: nie czekajmy na kolejną tragedię. Zabezpieczmy w sposób właściwy i odpowiedzialny przedstawicieli wszystkich zawodów medycznych, w tym fizjoterapeutów!” - czytamy w oświadczeniu Zespołu Kryzysowego Krajowej Izby Fizjoterapeutów. (AIP)

Warszawa

Andrzej Duda z rekordowym poparciem w sondażu

Gdyby wybory prezydenckie odbywały się w najbliższą niedzielę, Andrzej Duda uzyskałby reelekcję już w pierwszej turze - wynika z sondażu pracowni Social Changes dla portalu wPolityce.pl. Poparcie urzędującego obecnie prezydenta wynosi aż 59 proc (wzrost o 6 pkt. proc.). Po raz kolejny drugie miejsce zajął Władysław Kosiniak-Kamysz. Prezes PSL może liczyć na 10 proc. głosów (spadek o 3 punkty proc.). Na trzecim miejscu jest Małgorzata Kidawa-Błońska. Swoje głosy na kandydatkę Koalicji Obywatelskiej zamierza oddać 9 proc. ankietowanych (spadek o 2 punkty proc.). Na czwartym miejscu uplasował się Krzysztof Bosak z Konfederacji, z poparciem na poziomie 8 proc. (wzrost o 1 punkt proc.). Identyczny rezultat osiągnął kandydat niezależny Szymon Hołownia (spadek o 1 punkt proc.). Roberta Biedronia popiera 5 proc. ankietowanych (bez zmian). (AIP)

Katowice

Dworzec przy Sądowej zostanie otwarty później niż planowano

Centrum Przesiadkowe „Sądowa”, czyli nowy międzynarodowy dworzec autobusowy w Katowicach nie zostanie otwarty w drugim, a dopiero w trzecim kwartale tego roku, a i ten termin nie jest pewny. Kilumiesięczny poślizg jest, jak tłumaczą przedstawiciele katowickiego magistratu, spowodowany aktualną sytuacją i trwającą pandemią koronawirusa. Nowy dworzec powinien zatem zostać otwarty w okresie między lipcem a wrześniem, ale konkretny znów brak, zresztą nie ma też gwarancji czy terminu po raz kolejny nie trzeba będzie przesunąć. Tymczasem centrum przesiadkowe jest gotowe i szczerze ogrodzone. Zasadnicze prace zakończyły się w styczniu, niedługo potem ruszyły odbiory, które też już zakończono, a w protokole końcowym nie stwierdzono usterek. Jednak pewne prace przy „Sądowej” jeszcze będą prowadzone. (LOTA)

„Nigdy więcej mokrych plam na bieliźnie!”

DARMOWY ŚRODEK WSPIERA WALKĘ Z NIETRZYMANIEM MOCZU – JUŻ OD 1. DAWKI!

ODBIERZ BEZPŁATNY PREPARAT I ZAPOMNIJ O MIMOWOLNYM POPUSZCZANIU MOCZU

Krępujące dolegliwości związane z nietrzymaniem moczu nie muszą dłużej uprzykrzać Ci życia. Nowa formuła pomaga szybko i dyskretnie złagodzić nadwrażliwość pęcherza oraz może zmniejszyć uporczywe parcie na cewkę moczową, przywracając komfort życia nawet po 3 tygodniach stosowania. „Częste wizyty w toalecie i niekontrolowane popuszczanie moczu to już przeszłość” – potwierdza ponad 164 tysięcy osób w całej Polsce. Kiedy do nich dołączysz?

Jeśli:

- Odczuwasz ciągle parcie na pęcherz
- Zdarza Ci się popuszczać mocz podczas śmiechu, czy kaszlu
- Często musisz korzystać z WC

TA FORMUŁA JEST WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

Mimowolne wycieki moczu podczas intensywnego wysiłku fizycznego, śmiechu, czy kaszlu, popuszczanie o charakterze neurologicznym albo takie, które pojawiło się po ciąży – każdy rodzaj nietrzymania moczu da się pokonać. Nowatorska metoda właśnie dotarła do Polski i może wspomóc proces uszczelniania pęcherza, hamowania niekontrolowanego popuszczania moczu oraz osłabić nieprzyjemne uczucie parcia na cewkę moczową, wydłużając czas pomiędzy kolejnymi wizytami w toalecie. Jak to możliwe?

**ZAPANUJ NAD PĘCHERZEM –
to łatwiejsze, niż myślisz**

By pozbyć się krępujących dolegliwości związanych z nietrzymaniem moczu, potrzebna silnego aktywatora – środka, który pomoże zwiększyć sprężystość oraz szczelność tkanek budujących układ moczowy już na poziomie komórkowym. Innowacyjna formuła może wpływać na regenerację błony śluzowej cewki moczowej i wzmacniać mięśnie dna miednicy, w szybkim czasie zwiększając kontrolę nad pęcherzem.

Paweł Jastrzębski, spec. ds. schorzeń urologicznych

Siła 100% naturalnych składników

Warto mieć świadomość, że nowatorska formuła może być najsilniejszą metodą wspierającą walkę z nietrzymaniem moczu,

kiedykolwiek powstała. Wykorzystuje bowiem naturalne właściwości regeneracyjne organizmu, pobudzając komórki do wzmożonej produkcji estrogenów i testosteronu - związków odpowiedzialnych za przywracanie prawidłowego odruchu opróżniania pęcherza. Właśnie dlatego efekty takie jak: zwiększenie kontroli nad pęcherzem, zmniejszenie dyskomfortu, czy złagodzenie uczucia parcia na cewkę moczową mogą być zauważalne w bardzo krótkim czasie – bez względu na Twój wiek i płeć oraz przyczynę dolegliwości.



1 DAWKA

Już 1 dawka preparatu dziennie pomaga uszczelnić pęcherz, zahamować niekontrolowane popuszczanie moczu, a także wzmocnić mięśnie dna miednicy **nawet o 81%**.

Koniec wstydlivych incydentów

Eksperti są zgodni, że nowy preparat może złagodzić problem nietrzymania moczu na niespotykanym dotychczas poziomie. To zasługa silnie stężonych składników, które wykazują zdolność do hamowania nadreaktywności pęcherza moczowego, a do tego mogą niwelować uczucie parcia na cewkę, regenerować i uelastycznić ściany pęcherza oraz budować odpowiednie napięcie i jędrność tkanek układu moczowego. Szacuje się, że aż 9/10 osób odzyskuje

Już nie boję się, że nie dobiegnę do toalety

Ciągłe parcie na pęcherz i brak kontroli nad trzymaniem moczu całkiem wyłączyły mnie z życia towarzyskiego. Strach było wyjść do restauracji, pojechać pod namiot, pójść na basen... Nie ma słów, by opisać, jak bardzo preparat poprawił komfort mojego życia. Dzięki nowej formule odzyskałam panowanie nad pęcherzem już po 3 tygodniach – nie popuszczam, nie muszę biegać co chwilę do WC, nie obawiam się mokrych plam na spodniach. Żyję normalnie, bez strachu i skrupowania wychodzę do ludzi. Jestem zachwycona!

Agnieszka, 47 lat, Poznań



Żadnych przykrych niespodzianek

Jeżdżę tirami, wiele godzin spędzam w podróży, a nerwowe poszukiwania toalety w trasie były nie do zniesienia. Wiele razy nie zdążyłem dojechać do WC na czas. Wstyd, upokorzenie – problemy z pęcherzem totalnie odbierały mi poczucie męskości. O nowym preparacie dowiedziałem się od kolegi. Wystarczył miesiąc stosowania tego środka, bym zapomniał o problemach z popuszczaniem moczu. Nie odczuwam ciągłego parcia, bólu i dyskomfortu, a przede wszystkim w 100% kontroluję swój pęcherz. Polecam.

Mirosław, 55 lat, Katowice

większą kontrolę nad trzymaniem moczu już po 5-6 zastosowaniach, a każda z nich jest w stanie wytrzymać z pełnym pęcherzem nawet 4x dłużej.

**DARMOWA FORMUŁA
MOŻE POMÓC:**

- ✓ ZNIWELOWAĆ PROBLEM NIETRZYMANIA MOCZU
- ✓ ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD PĘCHERZEM
- ✓ ZMNIJSZYĆ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ
- ✓ WYDŁUŻYĆ CZAS WYTRZYMANIA Z PEŁNYM PĘCHERZEM
- ✓ ZAHAMOWAĆ MIMOWOLNE POPUSZCZANIE MOCZU

**Spiesz się by zdobyć
bezpłatny preparat!**

Z programu skorzystało już ponad 164 tysięcy osób, które z pomocą nowej formuły odzyskały kontrolę nad trzymaniem moczu i pozbyły się krępującego popuszczania już po kilkunastu dniach. Ty też możesz odzyskać komfort korzystania z toalety i pozbyć się uciążliwego parcia na pęcherz – a to wszystko szybko, naturalnie i dyskretnie. Sprawdź jak odebrać preparat za darmo i zapomnij o nietrzymaniu moczu, jak 164 000 Polaków.

**LICZBA DARMOWYCH
OPAKOWAŃ JEST OGRANICZONA!**

WZMOCNIJ SVOJE ZDROWIE NA WIOSNĘ

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 08.05.2020r.
OTRZYMA 100% REFUNDACJI PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 48 685 14 58

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

pon. - pt. 08:00 - 20:00, sob. - nd. 09:00 - 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Pieluchomajtki mogę rzucić w kąt!

Stosuję nowy środek od miesiąca – od tego czasu znacznie rzadziej dochodzi do przykrych incydentów, nie moczę się nocami, ustąpił też ból i nieprzyjemne parcie nawet tuż po skorzystaniu z toalety. Kilka dni temu zrezygnowałam nawet z noszenia pieluchomajtek. Czuję się o wiele bardziej niezależna, znów bez obaw śmieję się, kaszlę i wychodzę na długie spacerzy. Z całego serca polecam.

Stanisława, 72 lata, Olsztyn

Zmarł Kazimierz Zarzycki, dziennikarz, polityk, nauczyciel. Jan Dziadul wspomina przyjaciela

Wczoraj nad ranem odszedł Kazimierz Zarzycki. Dziennikarz, polityk, nauczyciel akademicki pokoleń dziennikarzy, przedsiębiorca, poseł na Sejm IV kadencji, wieloletni felietonista „Dziennika Zachodniego”.

Prof. Maria Janion mówi, że „Każdy ma swoją melodię istnienia”. Kazio przygarnął serdecznie to motto do swojej książki: „Moja melodia PRL-u”. Na swoją nutę grał ją każdy z nas, kto wówczas żył. To nie był harmonijny utwór muzyczny. Najczęściej była to nieznośna kakofonia indywidualnych dźwięków.

Kazimierz oczami dziecka widział w Tuczeupach, rodzinnej wiosce nad Sanem, okrucieństwa wojny. Także tej na pograniczu polsko - ukraińskim. Krył się z rodziną przed frontem, wyzwolicielami i bandami grasującymi po obu stronach rzeki, wściekłych nienawiścią. Z dalekich Kresów przywędrował na Śląsk, by studiować w dzisiejszym Uniwersytecie Ekonomicznym. I został.

Legenda w dziennikarskim świecie

Brylował w katowickim radiu i przez 1,5 roku był osobistym sekretarzem Edwarda Gierka. Na warszawskie polityczne salony z nim nie poszedł. Wybrał rodzinę i Śląsk. Szefował „Wiczorowi” i Telewizji Katowice,



Kazimierz Zarzycki 26.09.1939 - 16.04.2020

był zastępcą redaktora naczelnego w „Trybunie Robotniczej”.

W TVP nie przeszedł weryfikacji stanu wojennego, ale w 1983 roku ówczesne władze pozwoliły mu powołać do życia tygodnik „Tak i Nie”.

Dotrwał w nim do historycznego przełomu lat 1989/1990. Na ostatnim zjeździe PZPR, z drużyną Mieczysława F. Rakowskiego wyprowadzał sztandar.

Był jednym z założycieli Ruchu 8 Lipca - niefortunnej lewicowej alternatywy wobec upadającej partii. Skutecznie próbował sił w biznesie, gdzie wykorzystywał w powodzeniu swoje organizacyjne umiejętności.

Zarzycki nigdy nie krył swoich lewicowych poglądów. Wiem, bo współpracowałem z nim przy „Melodii...”. W na-

szym duecie nierzadko iskrzyło. Dochodziło do zgrzytów i tonów instrumentalnie mocnych. W finale, na naszą prośbę, do tego utworu dorzucił swój akord prof. Jerzy Rokita - z dbałością o własny, niezależny dźwięk.

Autor miał dużo do opowiedzenia. Snuł swoją historię ciekawie, często prowokując i zmuszając tym samym do ponownienia refleksji nad sprawami, które wydawałyby się już przemyślane i przegadane. Szczególnie dzisiaj, kiedy obowiązuje narracja o totalnej obrzydliwości czasu słusznie minionego i tych, którzy byli w nim zanurzeni. Kiedy tak łatwo wygumkować z historii niewygodne prawdy, lub przerobić je na swoje własne kopyto.

Wkurzył się i pomyślał sobie - kiedy, jeśli nie teraz?

We wstępie swojej książki „Melodia PRL-u” bezpardonowo wyłożył kawę na ławę.

„Za dużo się tego wszystkiego nazbierało. Tych niejasności, wątpliwości, nieścisłości. Niedopowiedzeń. Wszystko ma drugie, albo trzecie dno. Nie ma czasu na rzetelne odpowiedzi. Zresztą - nie padają sensowne pytania. Pytający nie są przygotowani. Nie przejrżeli stosownych dokumentów, nie poczytali, nie pogadali z tymi, co wiedzą. Pytający nie czekają na odpowiedź.”

Wolał spektakl, w którym wszyscy zaproszeni rozmówcy - pożerają się wzajemnie. Nie w zaciszu pakamery, nie na stronie - czynią to na wizji. Z samouwielbieniem. Oblizują się po uczcie. Szykują do następnego skoku.

Zarzut nie dostaje możliwości obrony. Dziennikarstwo profesjonalne, zwieńczone obroną postawionej na wstępie tezy - przestało mieć rację bytu. Odeszło w nic. Oceny niedawno minionych dziejów denerwują powierzchownością i brakiem rozumnej refleksji. Jakże daleko im do historycznej rekapitulacji wyśmienicie i bezpardonowo dokonanej przez Teresę Torańską! Wiem, bo sam jestem z „Byłych”. Nie mogę się zgodzić z takim biegiem spraw. Byłem jednym z nich. Jednym z tych, którzy przyłożyli rękę do utrwalania tamtego systemu.

Chciałbym, podczas mojego rachunku sumienia, stanąć w jego obronie. Nie tylko dlatego, że przyszło mi w nim żyć - to jeszcze zostałoby mi wybaczone. Nie miałem wszak na to wpływu. Chciałbym podjąć się obrony mojego zaangażowania. Mojej wiary, że był to system jedyny z wówczas możliwych do przyjęcia. Że przyniósł mojej Ojczyźnie, umęczonej, spalonej wojenną pożogą, wiele dobrego.

Niestety - także i złego.

Wiem, jestem adwokatem diabła. A jednak podejmuję się obrony układu, który nie pozostawiał wyboru.

To znaczy - pozostawiał, a równocześnie, w razie niewłaściwego ruchu - wykluczał. Krnąbrnym niepodporządkowanym zamykał usta najczęściej brutalnie. Z drugiej strony wznosił domy, dawał ludziom mieszkania, zapewniał wikt i opierunek.

To prawda, że ze wstrętem i brakiem tolerancji odnosił się do powszechnie wyrażanego pragnienia wolności. Ale zapewniał opiekę lekarską chorym, wysyłał obywateli na wczasy, ułatwiał start pierwszemu pokoleniu młodzieży z miejskich slumsów, familoków i zagubionych daleko wiosek.

Jak to wszystko zważyć i zmierzyć? I kto miałby tego dokonać?”

Kaziu, żegnaj

Kaziu, Przyjacielu...Długą przeszedłeś drogę wychodząc z zagubionych nad Sanem Tuczeup. Przez wiele lat towarzyszyłem Ci na tym szlaku. Spełniłeś się na nim jako dziennikarz, a przede wszystkim jako mąż Oleńki, ojciec Kiki, Olka i Jarka. Kiedy odeszła ukochana Kika, przyszło Ci zostać ojcowskim patronem Oli i Tomka. Trzymaj się, gdziekolwiek jesteś od wczorajszego ranka.

Jan Dziadul

PROMOCJA

019631925

**DZIENNIK
ZACHODNI**

kup dostęp
do gazety online

-50%

Sprawdź:
www.dziennikzachodni.pl/kiosk



Tragedia w Orzeszu. Ojciec i córka zginęli przez długi? Śledczy badają ten wątek

Tragedia w Orzeszu

Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl

Poznaliśmy część ustaleń śledczych dotyczących rodzinnej tragedii w Orzeszu. Joanna S. zeznała, że mąż zaatakował ją nożem. Wyniki sekcji zwłok jednoznacznie potwierdziły, że 9-letnia córka małżeństwa została uduszona. Osoby związane z rodziną twierdzą, że Szymon S. mógł dokonać rozszerzonego samobójstwa z powodu długów.

Rodzinny dramat rozegrał się 31 marca w domu przy ul. Pocztowej w Orzeszu. Doszło tam do pożaru, o czym służby ratownicze poinformowały sąsiad, który zauważył wydobywający się z budynku dym.

Szybko okazało się jednak, że to coś więcej niż zwykłe zaproszenie ognia. - Na miejsku

zastano kobietę z ranami kłutymi, która została przetransportowana do szpitala. Była przytomna. Znalezione również 9-letnią dziewczynkę, która mimo reanimacji zmarła. A także zwłoki jej 42-letniego ojca - informuje sierż. sztab. Ewa Sikora, rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Mikołowie.

42-letni Szymon S. miał liczne rany kłute i cięte w okolicach klatki piersiowej, a szczególnie serca. Na ciele jego córki nie znaleziono żadnych widocznych obrażeń. Potwierdzono to w czasie sekcji zwłok 9-latki, której szczegółowe wyniki poznaliśmy 16 kwietnia.

- Nie ulega wątpliwości, że dziewczynka została uduszona. Nie mamy jeszcze pełnych wyników sekcji zwłok mężczyzny - mówi prok. Tomasz Rygiel z Prokuratury Rejonowej w Mikołowie.

Po kilku dniach od dramatycznych wydarzeń w szpitalu przesłuchana została 41-letnia Joanna S. Śledczy nie chcą jednak ujawnić szczegółów jej zeznań, powołując się na dobro wciąż prowadzonego postępowania, które ma wyjaśnić wszystkie okoliczności tragedii.

- Kobieta opisała cały przebieg zdarzenia. Z jej zeznań wynika, że jest osobą pokrzywdzoną. Powiedziała, że mąż zaatakował ją nożem - informuje prok. Rygiel.

Udało nam się ustalić, że Joanna S. nadal jest pod wpływem silnych leków. Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Orzeszu zaoferował najbliższej rodzinie ofiar pomoc psychologiczną. Szymon S. mógł dokonać rozszerzonego samobójstwa z powodu długów, których „dorobił się” na handlu samochodami. - Badamy wątek związany z długami - potwierdza prok. Rygiel.

Na węźle A1 w Blachowni drogowcy leją asfalt

Budowa A1

Anna Dziedzic
a.dziedzic@com.pl

Drogowcy zaczynają asfaltowanie węzła Blachownia, dokładnie ronda, które pozwoli zjechać z autostrady na DK46. Węzeł w Blachowni jest ostatnim nie oddanym dotąd do ruchu na budowanym od 2015 roku 57-km odcinku autostrady A1 w województwie śląskim. Tuż przy nim w ciągu ostatnich lat powstały dwa malownicze stawy. Skąd się wzięły?

Na węźle Blachownia można zjechać z autostrady A1 na DK 46. To ostatni węzeł na 57-kilometrowym odcinku A1. Ostatni, ale jeden z najważniejszych, bo dzięki niemu kierowcy w prosty sposób mogą zjechać na drogę krajową 46. Węzeł ma bardzo charakterystyczne położenie. Każdy, kto przejeżdża autostradą A1 szybko go rozpozna, nawet bez specjalnego oznakowania. Węzeł leży w pobliżu dwóch malowniczych stawów. Woda pojawiła się tam stosunkowo nie-



FOT. GDDKiA

Przy węźle Blachownia powstały dwa jeziora

dawno, już podczas budowy autostrady A1. Skąd się wzięły dwa jeziora w pobliżu autostrady? Początkowo wody tam nie było. Było wyrobisko, z którego pozyskiwano piasek. Koncesję na wydobycie piasku ma tam prywatny koncesjonariusz. - Generalny wykonawca nie korzystał z piasku, pochodzącego z tego wyrobiska, ale wiem, że ich podwykonawcy

już w pewnej części kupowali piasek od firmy, która miała koncesję na jego wydobycie w tym miejscu - mówi Marek Prusak, rzecznik katowickiego śląskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Katowicach. Przedstawiciel GDDKiA twierdzi, że strony konieczne było jedynie przebudowanie znajdującego się w pobliżu wyrobiska śłupa i zabezpieczenie go, by miejsce było bezpieczne. Wydobycie piasku skończyło się w momencie, gdy w tym miejscu podniosły się wody gruntowe, które wypełniły je, tworząc malownicze jeziora.

Węzeł Blachownia to część odcinka A1 w woj. śląskim. To odcinek F - zaczynający się na węźle Blachownia a kończący węzłem Częstochowa Północ. Odcinek był bardzo pechowy, jako jedynego nie udało się go dokończyć generalnemu wykonawcy wybranemu w 2015 w przetargu (Salini Polska, Salini Impregilo i Todini Costruzioni Generali). Nową nawierzchnię położy ostatecznie konsorcjum firm Strabag, Budimex i Budpol. ©

Polacy nie kupują już nowych samochodów

Komunikacja

Anna Nagel
redakcja@polskatimes.pl

Jeszcze po marcowych wynikach można było mieć nadzieję, że sprzedaż nowych samochodów nie będzie aż tak dramatycznie słaba. Najnowsze dane pokazują jednak, że rynek nowych pojazdów praktycznie się załamał.

Jak informował Instytut Badań Rynku Motoryzacyjnego SAMAR, jeszcze w marcu wyniki sprzedaży nowych aut za pierwsze trzy miesiące tego roku były tylko o 23% gorsze od wyników sprzed roku. Zły był oczywiście sam marzec, który, porównywany do marca zeszłego roku, pokazał spadek wynoszący 41 procent, ale było to i tak wyraźnie mniej niż na przykład we Włoszech, gdzie sprzedaż spadła o rekordowe 85%, Francji (spadek o 72%) czy Hiszpanii (spadek o 69%).

Najnowsze wyniki są jednak bardziej niepokojące - spadek sprzedaży nowych samochodów osobowych za pierwsze 10 dni kwietnia w porównaniu

z tym samym okresem zeszłego roku wynosi ponad 65%. I śmiało możemy już mówić o załamaniu rynku. Polacy przestali kupować nowe samochody!

Warto zauważyć, że nie tylko osoby prywatne przestały kupować pojazdy, nie nabywają ich także firmy i instytucje finansowe. Pokazuje to najdobitniej, że nie tylko przysłowiowy Kowalski, ale także i duże firmy leasingujące i wynajmujące samochody, zaczynają bardzo uważnie oglądać każdego wydanego złotego.

Dotkliwie spadki zanotowali wszyscy czołowi producenci, włącznie z Toyotą, która do tej pory skutecznie opierała się ogólnym tendencjom. W ciągu pierwszych 10 dni kwietnia za-

rejestrowano 966 aut osobowych tej japońskiej marki, o 56,3% mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Na drugim miejscu znalazła się Skoda (680 szt., spadek o 68%), na trzecim - Volkswagen (406 szt., spadek o 75,3%), a na czwartym - KIA (378 szt., spadek o 56,7%). Pierwszą piątkę zamyka marka premium - BMW (342 szt., spadek o 45%).

Niepokojącym zjawiskiem jest także fakt, że na placach salonów sprzedaży pozostały zazwyczaj pojazdy drogie, z mocnymi jednostkami napędowymi. I z bogatym wyposażeniem. Natomiast zamówienie nowego samochodu, z wybranym przez nas silnikiem, wyposażeniem czy kolorem lakieru może wiązać się z oczekiwaniem sięgającym nawet co najmniej 5-6 miesięcy! W takiej sytuacji trudno jest mówić o normalnie działającym rynku.

Nie liczymy jednak na znaczący spadek cen pojazdów. Złoty sukcesywnie traci na wartości, a ceny aut przeliczane są z euro, dolara czy japońskiego jena. ©

Możemy mówić o załamaniu rynku. Polacy z powodu trwającej epidemii koronawirusa przestali kupować nowe samochody

Partnerem cyklu jest PKN ORLEN

019652627

Sezon na tanie paliwa dopiero się rozpoczął. Duże zapasy ropy gwarantują ceny na obecnym poziomie

Na stacjach paliw już dawno nie było tak niskich cen. Wielu kierowców zastanawia się jednak, czy uda im się z tak tanich paliw korzystać także po zakończeniu narodowej kwarantanny.

Pprzed rokiem podczas wyjazdów wielkanocnych paliwa kosztowały 5 zł i więcej. Teraz są tanie, ale mamy ograniczone możliwości poruszania się. Na sytuacja utrzymać się może nawet do wakacji, jak prognozuje minister zdrowia, nie mówiąc już o zbliżających się majówkach. Czy gdy już będziemy znów w pełni mobilni, odnajdziemy na stacjach ceny sprzed roku?

Ekspertki uspokajają: na stacjach jest tanio i będzie tanio. Ceny paliw nie wzrosną, bo po uwzględnieniu porozumienia o redukcji wydobycia, na świecie nadal produkuje się za dużo ropy w stosunku do zużycia i jej cena pozostanie niska. A tania ropa zapowiada tanie paliwa - wyjaśnia Adam Czyżewski, Główny Ekonomista PKN ORLEN.

OPEC bez porozumienia

To, ile płacimy na stacjach, nigdy nie zależy i nie będzie zależało



Adam Czyżewski Główny Ekonomista PKN ORLEN

wprost od aktualnej ceny baryłki ropy na światowych rynkach. Dlatego zarówno to, co się stało 6 marca - gdy zrzeszeni w organizacji OPEC+ producenci ropy nie doszli do porozumienia w sprawie redukcji wydobycia i cena baryłki na rynku fizycznym spadła poniżej 15 USD - jak i to, co ma miejsce teraz, gdy po zawarciu nowej umowy przez OPEC+ ceny poszły w górę i przekroczyły ważny poziom 20 USD za

baryłkę, nie ma takiego znaczenia, jak dane o stanie rynku w dłuższej perspektywie.

OPEC z porozumieniem

- Pandemia koronawirusa i zakazy przemieszczania się zredukowały przewozy pasażerskie i towarowe na całym świecie. Spadła aktywność gospodarcza i zużycie produktów naftowych w przemyśle. Popyt na ropę jest obecnie o 30 proc. niższy niż przed rokiem. Tak głęboki spadek, jakiego nie odnotowano nigdy w historii, jest główną przyczyną nadmiaru ropy na rynku i spadku cen. Fiasco szczytu OPEC+ 6 marca w sprawie redukcji wydobycia o dodatkowe 1,5 miliona baryłek dziennie (mbd) i zerwanie obowiązującej do końca marca umowy, zdejmującej z rynku 2,1 mbd, dodatkowo pogorszyło sytuację. Z ropą bowiem jest tak, że jeśli nie można jej sprzedać ani nie ma gdzie jej zmagazynować, to trzeba zredukować wydobycie - wyjaśnia Adam Czyżewski.

- Perspektywa załamania rynku nadmiarem ropy (w stosunku do zużycia i wolnych przestrzeni magazynowych) wywołała najgłębszy, jednodniowy spadek cen ropy od czasu pierwszej wojny w Zatoce

Perskiej w 1991 r., a następnie dalszy spadek cen poniżej kosztów wydobycia, do 10-15 USD za baryłkę. Takie spadki cen (w zależności od gatunku ropy) skutkują bowiem wyłączeniem odwiertów z powodów nieopłacalności wydobycia.

Gdy 1 kwietnia cena ropy Brent na rynku fizycznym spadła do 15USD, główni producenci ropy podjęli próbę przejścia kontroli nad tym, co nieuchronnie i w wielkanocny weekend, podczas szczytu G20, uzgodniono największą w historii redukcję wydobycia o 9,7 mbd, począwszy od maja, do której zobowiązały się kraje OPEC i Rosja. Po uwzględnieniu wpływu niskich cen ropy na wydobycia w USA, w Kanadzie i innych krajach, łączna skala redukcji może sięgnąć 15 mbd.

Zawarcie obecnego porozumienia, oddalającego perspektywę głębokiej, niekontrolowanej redukcji wydobycia w ciągu paru tygodni i nieodwracalnych szkód w przemyśle wydobywczym, trzeba uznać za niewątpliwą sukces, choć wymuszony przez okoliczności. Niestety nie rozwiązuje on problemu nadwyżki ropy na rynku, więc podtrzymanie cen ropy na rynku fizycznym powyżej kosztów wydo-

bycia (powyżej 20 USD za baryłkę) nie będzie trwałe; o silniejszych wzrostach cen możemy w tym roku zapomnieć. Potrzebne będą kolejne redukcje albo ponownie pojawią się spadki cen - podkreśla Główny Ekonomista PKN ORLEN.

„Rozmrażanie gospodarki” zwiększy popyt, ale nie ceny

W ostatnich dniach kolejne kraje planują stopniową redukcję ograniczeń wprowadzonych na czas szczytu zagrożenia koronawirusem - do tego grona dołączyła momentem Polska. Ruszą gospodarki, znów będziemy swobodnie korzystać z samochodów i kupować więcej paliw. Na stacjach ceny pozostaną jednak niskie.

- Przed nami okres taniej ropy, w granicach 25-35 USD za baryłkę w kolejnych kwartałach tego roku. Niebawem gospodarka ożywi się i wzrośnie popyt na paliwa oraz na ropę, ale nad rynkiem będą ciążyć olbrzymie zapasy ropy, kilkakrotnie większe od tych, nagromadzonych w latach 2014-2015, a także niewykorzystany potencjał wydobycia, powstrzymujący wzrosty cen także w następnym roku. A tania ropa zapowiada tanie paliwa - przekonuje Adam Czyżewski.

EPIDEMIOLOGO TYM,
KIEDY WRÓCI ZWYKŁE
ŻYCIE. STR 12

CO SŁYCHAĆ USIÓSTR
RADWAŃSKICH
STRONA 14-15

ŁUKASZ BOK
Z KATOWIC PODBIJA
INTERNET. STR 16

SUZUKI PRZELECIAŁO
NAD RONDEM, ŚCIĘŁO
DRZEWO. STR. 18

SATYRYK KRZYSZTOF
PIASECKI O WIRUSIE
Z HUMOREM STR. 21

MAGAZYN NA CZAS

K W A R A N T A N N Y

RAZEM DAMY RADĘ

Kogo zagadnąć o noszenie maseczek, jeśli nie słynnego lekarza.

Profesor Sebastian Giebel i przyziemne pytania

Na luzie. Rady eksperta

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

W ramach cyklu „Magazyn na kwarantannę” - rozmów długich, krótkich, poważnych i mniej poważnych - poruszaliśmy już w DZ tematy zdrowotne, często odpytując wielkie figury świata medycyny. I jak to z wielkimi nazwiskami - było raczej dostojnie. Dziś zapis niedługiej rozmowy z bardzo ważną postacią nie tylko polskiej medycyny. Lecz formuła tej rozmowy - jak Państwo zobaczą - raczej lekka. Choć temat ważny! Postanowiłem zapytać o maseczki ochronne lekarza, bo właśnie lekarz używa ich na co dzień. I to jakiego lekarza. Oto prof. Sebastian Giebel, kierownik Kliniki Transplantacji Szpiku i Onkohematologii oraz wicedyrektor ds. medycznych Narodowego Instytutu Onkologii w Gliwicach. Jest nie tylko słynnym onkohematologiem, ale i liderem zespołu, który dobrze radzi sobie na listach przebojów (gratuluje w związku z nowym wielkim przebojem obok - w ramce).

Zadam Panu proste pytania, jakie stawiają sobie ludzie, którzy zasłaniali maseczkami twarz jedynie w dzieciństwie, podczas zabaw w doktora. Dobrze?
Dobrze.

Jak długo zdarza się Panu nosić maseczkę, np. przy operacji albo podczas badań? Bo mnie męczy to już 30 minutach.

Moja działalność na sali operacyjnej jest ograniczona do zabiegów pobrania szpiku do transplantacji, które nie trwają zwykle dłużej niż godzinę. I taką sytuację wytrzymuję bez problemu. Jest to też lekcja powstrzymywania się od dotykania już założonej maseczki (rękawiczki muszą pozostać sterylne), co w odniesieniu do zachowań w czasie pandemii powinno być regułą. Jeśli zachodzi potrzeba wymiany maseczki w czasie operacji, musi się to odbywać rękoma osoby niezaangażowanej bezpośrednio w zabieg.



FOT. NO GŁOWIE

Prof. Sebastian Giebel został profesorem medycyny w wieku 41 lat. Jego klinika jest jedną z największych klinik transplantacji szpiku i onkohematologii w Europie. Jest też prezesem Polskiej Grupy ds. Leczenia Białaczek u Dorosłych oraz Polskiej Grupy Badawczej Chłoniaków. Ostatnio zasłynął złożonym przeszczepem tkankowym w obrębie głowy i szyi połączonym z transplantacją szpiku - zespół lekarzy prowadzili prof. Adam Maciejewski i właśnie prof. Sebastian Giebel. Na początku tego roku natomiast profesor jako drugi w Polsce przeprowadził zabieg leczenia chłoniaka za pomocą nowatorskiej metody CAR-T cells - to zaawansowana forma immunoterapii

Ja wciąż ziewam w takiej maseczce, brakuje mi tlenu. Powinienem ją co jakiś czas odchyłać, żeby odsapnąć?
Może to raczej zmęczenie wiosenne... Ja z kolei ziewam niezależnie od noszenia maseczki, choć może to być kwestia niedospania. Tak naprawdę, nie będąc w miejscu publicznym i nie mając kontaktu z innymi osobami, możemy maseczkę zdjąć i zrobić sobie przerwę, otworzyć okno i zrobić kilka głębszych oddechów. Nikt nie wytrzyma w maseczce całego dnia.

Pod żadnym pozorem nie powinniśmy dotykać nawet zewnętrznej powierzchni maseczki

Powtórzmy, przecież przeciętny człowiek nie ma na ogół o tym pojęcia: jak ma wyglądać czynność nakładania i zdejmowania maseczki?

Noszenie maseczki ma przede wszystkim chronić innych przed nami (bo nigdy nie wiadomo, czy nie jesteśmy akurat zakażeni). Gdy mamy wrażenie, że jest ona wilgotna od wewnątrz, powinniśmy ją wymienić, bo przestaje pełnić swoją funkcję. Z drugiej strony, na zewnętrznej powierzchni, mogą osadzać się kropelki śliny naszych rozmówców (potencjalnie zakażone), a nasze ręce czy rękawiczki też nie są sterylne. Nie powinniśmy więc pod żadnym pozorem dotykać zewnętrznej powierzchni,

a wszelkie manipulacje ograniczyć do gumek czy tasiemek, które stanowią mocowanie maseczki. Zużyte maseczki jednorazowe muszą natychmiast trafić do kosza.

Mam już nałożoną maskę i swędzi mnie nos jak diabli. Co robić? Przecież lekarzy też niekiedy swędzi nos. Co robią? Podobnie z kichnięciem. Lekarze mają jakieś sztuczki, jak nie kichnąć w masce?

U mnie zazwyczaj działa masowanie grzbietu nosa. Ale jak już trzeba kichnąć, należy to zrobić kierując nos w stronę łokcia (bez dotykania), a maseczkę następnie wymienić. Co do swędzenia - da się to przezwyciężyć. To rodzaj walki psychologicznej. Gdy kilka razy pokonamy tę pokusę, głowa zacznie odpuszczać i swędzenie przestanie być dużym problemem.

No i jeszcze pytanie od okularników: czy w masce zawsze muszą parować okulary? Co robi w takiej sytuacji lekarz-okularnik?

W temperaturze pokojowej okulary rzadko parują. W czasie chłodnych poranków to może się zdarzać. Pamiętajmy jednak, że okulary to też rodzaj ochrony przed zakażeniem. Okularnicy mają tu nawet pewną przewagę.

Moja koleżanka śmiała się wczoraj, że wszystkim teraz będą odstawać uszy od tych naciągniętych na uszy gumek z maseczek. Czy mam się przyzwyczaić do bólu z tyłu uszu?

Problem mają osoby, którym uszy odstają naturalnie. Wtedy maseczka może po prostu spadać. Proponuję w tej sytuacji zmienić model na maseczkę związaną z tyłu głowy za pomocą tasiemek.

Nie wierzę... W ogóle nie przeszkadza Panu maseczka? A da się w niej śpiewać?

Zawodowo - na przykład w studiu nagraniowym - jest to raczej niemożliwe. Ale amatorko pewnie tak - muszę spróbować.

Proste pytania zadawał:
Marek Twaróg

PROFESOR NA SCENIE

KATEDRA W MEDIOLANIE

Profesor Sebastian Giebel, wraz ze swoim coraz popularniejszym zespołem Autentikos, nagrał hymn na czas zarazy. Świetny rockowy numer zatytułowany „Katedra w Mediolanie” pojawił się niedawno na YouTube i już rozchodzi się w sieci.

Dla profesora muzyka jest odskocznią od pracy z pacjentami i owocnej pracy naukowej.

Autentikos, grupa, której jest frontmanem i liderem, powstała w 2015 roku w Mikołowie. Jeden z największych hitów zespołu to „Stop” z krzepiącym tekstem i chwytliwym refrenem. Giebel tworzy z dobrymi muzykami: Arkadiuszem Kusiem, Marcinem Tomaszewskim, Łukaszem Kwapisiewiczem, Tomaszem Czerwem (też lekarzem) i Rafałem Cieślakiem.

Najnowszy numer „Autentikos” to studium samotności w czasach pandemii. Giebel śpiewa: „Przed katedrą w Mediolanie nie powiem buongiorno nikomu... Na piętrach La Scali nie słychać już nawet echa... Marcowe ogrody mimo pogody nie kwitną już niczym... Z nikim się nie spotkam, niczego nie dotykam... Jak tylko potrafię, to niczym też nie oddycham... bo w czasach zarazy nie gra muzyka”.

- Ta piosenka to świadectwo naszych czasów, niepewnych, pełnych tęsknoty za normalnością - mówi prof. Sebastian Giebel. - Miejscem szczególnym dla mnie i dzisiejszego dramatu są Włochy, Mediolan, gdzie odbywałem staż.

Profesor dodaje, że poprzez nagranie utworu zespół chciał upamiętnić ten wyjątkowy dla całego świata czas. Autor nie zostawia nas ze smutkiem. Pod koniec stosuje ładny literacki zabieg i wyśpiewuje nieco zmodyfikowane wersy, a kończy: „Pełną piersią będę oddychać! I znowu zabrzmi muzyka!”

Adam Kucharski, epidemiolog: Jeszcze szybko nie wrócimy do normalności

Przewidywania

Agaton Kozłowski
a.kozlowski@polskatimes.pl

Należy się przygotować, że nasze życie będzie ograniczone koronawirusem jeszcze przez długi czas. Może rok czy dwa lata, zanim dotrzemy do punktu, w którym uznamy, że udało nam się opanować sytuację – mówi dr Adam Kucharski, matematyk i epidemiolog z London School of Hygiene & Tropical Medicine.

Jak to możliwe, że w XXI wieku daliśmy się zaskoczyć pandemią?

W ostatnich latach na świecie dokonał się ogromny postęp, wszyscy staliśmy się dużo bardziej połączeni ze sobą niż kiedykolwiek w przeszłości. Tylko że akcja rodzi reakcję. Konsekwencją tego był bardzo szybko wzrost infekcji na całym świecie. Stał się on możliwy właśnie dlatego, że wszyscy staliśmy tak bardzo połączeni.

Globalizacja rozwija się bardzo szybko od wielu lat, a tego typu problemów do tej pory nie było. Żaden wirus do tej pory nie zdołał sparaliżować świata, choć przecież kilka pandemii było.

Owszem, pandemie się zdarzały, choć nie tak poważne jak obecna. Różnica polega na tym, że w poprzednich przypadkach łatwiej było powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa, a sama adaptacja do niego też okazała się prostsza. Ale też nie jest tak, że świat był od nich wolny.

Właściwie ich nie zauważaliśmy.

W ostatnich kilkudziesięciu latach pojawiło się wiele nieznanych wcześniej wirusów i chorób.

A jak teraz uporać z koronawirusem? Musimy po prostu siedzieć w domu i czekać, aż ustąpi albo osiągniemy jako społeczeństwo odporność stada?

Tak, nie mamy zbyt wielu możliwości. Skutecznie z koronawirusem walczy na przykład Singapur, gdzie konsekwentnie wytapują kolejne zachorowania i śledzą ich kontakty. To daje wyniki.

Singapur jest wymieniany wśród państw najsukuteczniej radzących sobie z tą epidemią.

Problem z koronawirusem polega na tym, że bardzo trudno śledzić drogi, jakimi on się rozprzestrzenia. Właśnie w tym miejscu jest wąskie gardło walki z tą pandemią. Z jednej strony trzeba dążyć do tego, żeby wirus miał jak najniższą transmisję, z drugiej starać się możliwie w jak najmniejszym stopniu zaszkodzić życiu społecznemu. Jednak w dłuższym terminie w grupie szczególnie zagrożonej będą się znajdować osoby starsze. Nie można więc pozostawić wirusa bez żadnej kontroli. Należy się więc przygotować na to, że nasze życie będzie nim ograniczone jeszcze przez długi czas.

Jak długo?

To może potrwać nawet rok czy dwa lata, zanim dotrzemy do punktu, w którym uznamy, że udało nam się opanować sytuację, gdy jako populacja nau czymy się radzić sobie z koronawirusem. To jest teraz główne wyzwanie, przed którym obecnie stoimy.

W jaki sposób matematycy wykorzystują swoją wiedzę do walki z pandemią?

Tak jak w każdej innej sytuacji próbujemy zmierzyć skalę wyzwania, przed którym stoimy – a także oszacować to, co się wydarzyć może. Proszę zwrócić uwagę, jakiego rodzaju terminy okazują się odgrywać teraz kluczową rolę, choćby „spłaszczyć krzywą”. Przecież to matematyka. Poza tym modele matematyczne pozwalają lepiej wyjaśnić sposoby, jakimi dokonuje się transmisja choroby.

Najbardziej klasyczny schemat rozchodzenia się epidemii to model matematyczny Kermacka-McKendricka (SIR), opisujący, jak lawinowo rośnie liczba zarażonych, osiąga szczyt, po czym się wypłaszcza. Jak on się sprawdza w przypadku koronawirusa?

Według tego modelu do rozwoju epidemii potrzeba trzech elementów: zakaźnego patogenu,

Do wybuchu pandemii czasami wystarczy nowe połączenie samolotowe między miejscami wcześniej nieskomunikowanymi



Na zdj. Nowy Jork, personel szpitala na Manhattanie. Kucharski: Do rozwoju epidemii potrzeba trzech elementów - zakaźnego patogenu, odpowiednio dużej liczby interakcji między ludźmi oraz wystarczająco dużej grupy osób nieodpornych na patogen

nu, odpowiednio dużej liczby interakcji między ludźmi oraz wystarczająco dużej grupy osób nieodpornych na ten patogen. Dopiero gdy wystąpią razem, może dojść do wybuchu epidemii. Gdy zabraknie choć jednego z nich, choroba się nie rozwinie.

Szybki rozwój koronawirusa jest konsekwencją ogromnej mobilności ludzi w ostatnich latach.

Ale też trzeba pamiętać, że czasami niewielka modyfikacja choć jednego z tych trzech elementów może doprowadzić do wybuchu pandemii. Może to być niewielka mutacja wirusa albo na przykład uruchomienie nowego połączenia samolotowego między miejscami wcześniej nieskomunikowanymi ze sobą. Model SIR sprowadza się do obserwacji, jak szybko przybywa osób zarażonych i jak wiele z nich umiera – na tej podstawie można oszacować, kiedy epidemia osiągnie swój szczyt i zacznie wypłaszczać.

Daleko jesteśmy od tego momentu?

Póki co go nie mineliśmy. Gdy więcej osób zacznie zdrowieć niż chorować, będziemy mogli powiedzieć, że mineliśmy szczyt choroby. Od tego momentu będziemy mogli mówić, że epidemia wygasa. To moment, w którym mówi się, że społeczeństwo osiągnęło „odporność stadną”, że jest na tyle dużo osób, że choroba nie ma jak się rozprzestrzeniać.

Dlaczego „stadną”?

Ten termin pojawił się na początku XX w., zaproponował go statystyk Major Greenwood. Chodzi o sytuację, gdy jedna grupa ludzi jest w stanie zablokować rozwój epidemii. Określenie powstało przez analogię do zwrotu „instykt stadny” używanego przez psychologów. Opisuje sytuację, w której wystarczająco dużo osób uzyskało odporność na danego wirusa i nie ma on możliwości dalszego rozwoju.

Czyli tę odporność musi uzyskać każdy w stadzie.

Nie, nie każdy – gdy ma ją już wystarczająco większość, wirus przestaje przeskakiwać, zbyt trudno mu znaleźć osobę podatną. Ten moment można osiągnąć w sposób naturalny, można go przyspieszyć za pomocą szczepionki. Bo nie jest tak, że zawsze 100 proc. populacji jest zaszczepiona przeciwko jednemu wirusowi, a mimo to epidemie nie wybuchają.

Szczepionki na koronawirusa nie ma.

Dlatego cały czas musimy unikać spotkań rodzinnych, w dużych grupach, nie chodzić do szkoły czy do restauracji.

Cobędzie można otworzyć w pierwszej kolejności?

Dostają sporo pytań o to, co można otworzyć, a co nie. Ale na razie za wcześnie na tego typu spekulacje. Przy podejmowaniu takich decyzji trzeba brać pod uwagę kilka kwestii.

Jakich?

Przede wszystkim nie należy się spodziewać, że szybko wrócimy do normalności. Nawet jeśli liczba zarażeń zacznie spadać, to nie ma żadnej gwarancji, że za jakiś czas znów nie zacznie rosnąć. W Europie cały czas utrzymuje się bardzo wysoki poziom zarażeń, w wielu krajach obowiązują zakazy wychodzenia z domu. Gdybyśmy nagle je zniesli, liczba chorych błyskawicznie by wzrosła. Trzeba być bardzo ostrożnym przy otwieraniu czegokolwiek. Jeśli się zrobi to zbyt wcześnie, to konsekwencje mogą być bardzo groźne.

Z drugiej strony te zakazy bardzo ciężko gospodarce.

Dlatego też trzeba będzie je znosić. Ale ostrzegam, by nie robić tego zbyt wcześnie.

Póki co utrzymują się duże rozbieżności między poszczególnymi krajami pod względem liczby osób zakażonych czy zmarłych z powodu koronawirusa. Czego jest to efektem?

To konsekwencja tego, kiedy wirus pojawił się w danym kraju i jakiego rodzaju polityka wobec niego była prowadzona. Liczba zakażeń w poszczególnych krajach jest wypadkową tego, jakie działania one podjęły na początku pandemii. Oddzielna sprawa, że są też różnice między kolejnymi państwami w sposobie raportowania o przypadkach koronawirusa. To m.in. konsekwencja liczby przeprowadzonych testów. Na przykład w Niemczech robi się ich bardzo dużo, więc też przypadków notują więcej.

Polska zaczęła wprowadzać ograniczenia bardzo szybko. Czy to sprawi, że zanotujemy mniej przypadków koronawirusa? Czy to jedyna metoda opóźniająca rozwój epidemii?

Liczba przypadków koronawirusa, które notują kraje, jest ściśle skorelowana z zasadami walki z nim, które te państwa przyjęły. Ale też nie można uznać, że sytuacja, gdy teraz osiągamy szczyt zachorowań, oznacza koniec kłopotów. O tym wirusie trzeba myśleć w kategoriach długofalowych, nastawić się, że pozostanie on z nami przez długi czas.

Jak długo?

Dopóki nie uda nam się odkryć szczepionki.

Ile czasu na to trzeba?

Ostatnie szacunki mówią, że w ciągu 18 miesięcy powinniśmy się jej doczekać. Do tego momentu przynajmniej część obowiązujących ograniczeń pozostanie.

Jak będzie wyglądała nowa normalność, zanim się pojawi się szczepionka?

Trzeba będzie wiele zmienić. Pewnie wyjścia do restauracji za jakiś czas znów staną się możliwe. Optymistyczny scenariusz jest taki, że pandemia skończy się, za jakiś czas wrócimy do stylu życia, jaki prowadziliśmy wcześniej – choć będziemy musieli pamiętać o niebezpieczeństwie, jakim jest wirus, i być bardziej ostrożni.

Ascenariusz negatywny? Do końca życia będziemy żyć w strachu przed pandemią?

Jest bardzo prawdopodobne, że w przyszłości doświadczymy kolejnych pandemii. Dlatego też ważne jest lepsze poznanie samego procesu tworzenia się pandemii – po to, żeby umieć go wychwytywać i blokować na wczesnym etapie.

Myśli pan, że rozwój sztucznej inteligencji pozwoliłby na szybsze wykrywanie pandemii? Czy IS ułatwiłaby analizy służące wczesnemu wychwytywaniu wirusa i dróg, jakimi się roznosi?

Akurat nie sądzę, żeby sztuczna inteligencja przyniosła jakiś przełom w tej dziedzinie. Z prostej przyczyny – bardzo trudno jest wykryć wirusa, zanim on nie zacznie operować w większej skali. Dziś mamy możliwość dokładnego przesładowania tempa transmisji wirusów, możemy z dużą dokładnością ustalić, w jaki sposób rozwijała się pandemia – ale na podstawie analizy danych historycznych. Nie ma możliwości tego typu analiz w czasie realnym. Tym bardziej działania z wyprzedzeniem, by uniknąć rozwoju pandemii.

Costoi na przeszkodzie?

Żeby naprawdę wykluczyć ryzyko pandemii, musielibyśmy znajdować potencjalnie groźne wirusy jeszcze na zwierzętach, co jest niewykonalne. Natomiast analizy big data z wykorzystaniem sztucznej inteligencji mogą się okazać przydatne w znajdowaniu kolejnych ognisk choroby.

Dr Jędrzejko i jego 12 rad. Jak się nie dać wirusowi

Rady eksperta

Katarzyna Pachelska
k.pachelska@dz.com.pl

Jak przygotować się na COVID-19, chorobę wywołaną przez koronawirusa, gdy nie ma szczepionki? Dr Maciej Jędrzejko zyskał sławę w marcu, gdy opublikował porady o wzmacnianiu organizmu na wypadek zachorowania. Teraz przygotował dodekalog: 12 zasad, które pomogą ujarzmić groźną chorobę.



Dr Jędrzejko pracuje w Czeladzi i Chorzowie

FOT. ARKADIUSZ GOLA

INTENSYWIE LECZ SVOJE WSPÓLISTNIEJĄCE CHOROBY PRZEWLEKŁE

- zadbaj o zapas leków na nadciśnienie, cukrzycę, serce, astmę, choroby płuc itp.,

- zadbaj o regularny kontakt z lekarzem rodzinnym i specjalistami, np. przez telekonsultacje,

- korzystaj z mobilnych punktów pobrania krwi,

- kup porządny aparat do mierzenia ciśnienia z mankietem naramiennym.

ZADBAJ O PRAWIDŁOWE NAWODNIENIE. PIJ WODĘ

W ilości zgodnej z indywidualnym zapotrzebowaniem (kalkulatory) to średnio 10-12 szklanek wody mineralnej niegazowanej na dobę, o temperaturze przyjemnie ciepłej.

ZADBAJ O ZDROWIE PSYCHICZNE

Większość z nas odczuwa teraz niepokój - nie jesteś sam. Korzystaj z pomocy psychologicznej online, jeśli odczuwasz narastający niepokój, z którym nie możesz sobie samodzielnie poradzić. Regularnie stosuj skuteczne techniki relaksacyjne opracowane i uznane przez psychologów - redukcja stresu, napięcia emocjonalnego oraz przemęczenia psychofizycznego są ważne dla zdrowia.

Będąc w kwarantannie - wyznacz sobie plan dnia, kontaktuj się regularnie przez internet i telefon z bliskimi, przyjaciółmi i znajomymi, odśwież stare znajomości, wyłączaj telewizor, kiedy czujesz, że masz już za dużo złych wiadomości, słuchaj ulubionej muzyki, odśwież swoje pasje i hobby, zaplanuj wakacje marzeń, czytaj, daj się zainspirować innym. Zauważaj ludzi wokół siebie i w miarę możliwości i przy zachowaniu zasad bezpieczeństwa - wspieraj ich, to też sprawi, że poczujesz się lepiej.

CHROŃ DROGI ODDECHOWE (nos i usta)

Noś maskę prawidłowo, najszczelniej jak się da, najlepiej jeśli jest to maska w standardzie

FFP3, a jeśli nie możesz sobie na taką pozwolić - to noś jakąkolwiek inną ochronę dróg oddechowych zawsze, kiedy zbliżasz się do ludzi na odległość mniejszą niż 10 metrów. Maski jednorazowe wyrzucaj, a wielorazowe pierz, susz i DEZYNFEKUJ. Nie dotykaj maski z przodu. Naucz się prawidłowo zakładać i zdejmować maskę.

CHROŃ OCZY I TWARZ

Stosuj okulary i przyłbicę wszędzie tam, gdzie nosisz maszkę, a w szczególności w sklepach. Przyłbica chroni Cię nie tylko przed kropelkami, ale również chroni Twoją twarz przed Twoimi własnymi skażonymi rękami. Przyłbicę i okulary po zdjęciu trzeba wymyć, wydezynfekować i wysuszyć.

MYJ I DEZYNFEKUJ RĘCE

Myj ręce obficie ciepłą wodą, ale z niewielką ilością detergentu - bez szorstkowania, stosując prawidłową technikę mycia rąk - dostępną w internecie. Jednocześnie pamiętaj, że nadmierne mycie rąk może uszkodzić skórę, a nawet spowodować rany i grzybicę skóry. Dlatego zachowaj zdrowy rozsądek i stosuj kremy natłuszczające po myciu. Możesz zredukować częstotliwość mycia i dezynfekowania skóry rąk, jeśli nosisz odpowiednie rękawiczki ochronne, które też należy dezynfekować.

DYSTANS SPOŁECZNY

Zostań w domu do końca pandemii, ale jeśli musisz wyjść, zachowaj dystans co najmniej 2-3 m od innych osób, nie podawaj ręki, nie podawaj łokcia, nie całuj się, nie rób „misia” i nie „przybijaj piątki” - dopóki zagrożenie nie minie - unikaj kontaktu fizycznego (nie dotyczy domowników).

ZADBAJ O HIGIENĘ SNU

Śpij 7-9 godzin dziennie w porze nocnej - szczególnie ważny jest sen między 23 a 4 rano (rytm snu i czuwania jest ważny dla zdrowia) na wygodnym materacu i w wentylowanym pokoju.

DBAJ O ZDROWIE ODŻYWIENIE

5 posiłków dziennie, w odstępach nie większych niż 4 godz. i nie mniejszych niż 3 godz., o ładunku kalorycznym zgodnym z indywidualnym zapotrzebowaniem obliczanym za pomocą kalkulatorów BMR i nigdy nie obniżaj ilości kalorii poniżej BMR, stosuj dietę o niskim indeksie glikemicznym - z redukcją węglowodanów prostych - jak glukoza, fruktoza, galaktoza oraz dwucukrów - sacharoza, laktoza. Zredukuj gluten. Zwiększ ilości białka do zgodnej z zapotrzebowaniem do 1,0 g/kg mc/d, stosuj zdrowe tłuszcze roślinne nienasycone.

UZUPEŁNIJ WITAMINY, MIKRO- I MAKROELEMENTY

Wiele z nich to substancje o udowodnionym działaniu stymulującym układ odpornościowy - szczególnie witaminy (A, B, C, D, E) oraz mikroelementy (cynk, selen, jod, magnez, potas). Uważaj jednak, żeby nie przedawkować. Nie stosuj metod nieprzebadanych rzetelnie przez naukowców. Uważaj na suplementy diety bez badań klinicznych oraz zachowaj dystans do propozycji niekonwencjonalnego leczenia megadawkami witamin do czasu, kiedy naukowcy jednoznacznie nie przebadają tych metod i nie określą ich bezpieczeństwa.

DBAJ O ZDROWIE SEKSUALNE

Bliskość fizyczna i emocjonalna, z samym sobą oraz z drugim człowiekiem, regularne dotykanie swojego ciała, tulenie, całowanie, petting, pieszczoty - działa kojąco, uspokajająco i zmniejsza wydzielanie hormonów hamujących układ odpornościowy. Orgazm powoduje wyrzut beta-endorfin, mających liczne korzystne działania dla organizmu - w tym działanie stymulujące aktywność komórek układu odpornościowego. Pamiętaj, że zdrowie seksualne jest ważną składową ZDROWIA, a masturbacja przy zachowaniu warunków higieny - jest uznaną przez naukę dobroczynną formą redukcji napięcia seksualnego.

ZREZYGNUJ Z UŻYWEK

Zminimalizuj używki zawierające substancje toksyczne, rakotwórcze i upośledzające czynności układu odpornościowego (alkohol, papierosy, narkotyki). Jeśli jesteś uzależniony, podejmij kolejną próbę zawalczenia o siebie. Spójrz na nadużywanie używek jak na samookaleczenie swojego ciała.

Stawy?

Laurosept Q73

- ✓ stawy
- ✓ kolana
- ✓ biodra
- ✓ kręgosłup
- ✓ układ kostno-stawowy



**Kuracja laurowo-kurkumowa
znana już od 2 tys. lat!**

PRODUKT
POLSKI



suplement diety

INNOWACYJNE POŁĄCZENIE



OLEJEK LAUROWY
ze świeżych liści laurowych
(*Laurus nobilis* L.)



OLEJEK KURKUMOWY
z kłączy ostroży długiego
(*Curcuma longa* L.)

Laurosept Q73 - olejek do użytku wewnętrznego działa bardzo korzystnie, odżywia i wspomaga stawy i cały układ ruchu. Posiada właściwości rozgrzewające i odprężające.

ZAMÓW JUŻ DZIŚ Z DOSTAWĄ DO DOMU!

www.asepta.pro, tel.: 602 883 921, 33 817 34 24 / 25

dostępny w aptekach i sklepach zielarskich

Suplement diety jest środkiem spożywczym, którego celem jest uzupełnienie normalnej diety będący skoncentrowanym źródłem witamin lub składników mineralnych lub innych substancji wykazujących efekt odżywczy lub inny fizjologiczny.

Ula Radwańska: Nie umiem wyobrazić sobie siostry w roli mamy

Kobiety

Majka Lisińska-Kozioł
redakcja@polskapress.pl

Plany, dotyczące chociażby występów sportowych zweryfikował koronawirus. - Dziś trzeba być cierpliwym. Jest trudno, ale się nie poddaję - mówi Ula Radwańska, tenisistka i projektantka torebek.

Lubi pani wiosnę w Krakowie?

Jeśli nie ma turnieju, zawsze jestem pod Wawelem. Obie z Agnieszką uwielbiamy rodzinne święta.

Ta Wielkanoc była domowa i raczej samotna. Pani u siebie, Agnieszka u siebie, krakowska rodzina u siebie.

Warunki dyktuje koronawirus. Nie mogę narażać siostry, nie mogę narażać rodziców i babci. Zostają nam codzienne rozmowy przez telefon.

To może powspominajmy, jak w lepszych czasach bywało w Krakowie. Gdzie rodzina Radwańskich święci pisanki?

W kościele Świętego Floriana przy placu Matejki. Tradycyjnie Babcia Basia przygotowuje wielki ozdobiony bukszpanem koszyk z barankiem, jajkami, kiełbasą, ciastem.

Zdarzało się po drodze wyjadać poświęcone smakołyki?

Zawsze coś tam skubnęłyśmy. Albo kawałek chleba, albo nawet odrobinę święconej kiełbasy. Wszystko pachniało i ślinka nam ciekła.

Co pani najbardziej smakowało z tego wielkanocnego koszyczka?

Jajka. W święta jadłam je też z chrzanem albo z sałatką jarzynową. Pewnie dlatego że jestem bardziej nabiłowa niż szyneczka. Gdy był czas, to, jak każda krakowska tradycja, w Łany Poniedziałek szli-

śmy na Emaus, a po świętach na Rękawkę.

Urodziła się pani w Niemczech - tata (Robert Radwański) opowiadał mi, że przecinał pępowinę - ale wychowała się w Krakowie. Od kilku lat mieszka pani w Warszawie. Czym różni się te miasta?

Warszawa to pośpiech, zabieganie, przeciągi i ogromne korki. Odnosi się wrażenie, że dla ludzi, którzy tu mieszkają, liczy się tylko praca, praca, praca.

To chyba pani nie przeszkadza, bo dyscyplinę i obowiązkowość ma pani we krwi od dzieciństwa. Mówi się o pani: pracowita, solidna, obowiązkowa. Rzeczywiście wstaje pani o ósmej rano?

Tak lubię, ale staram się wysypiać, dlatego zwykle przed dwunastą jestem już w łóżku. Tylko wypoczęta mogę trenować z pełnym zaangażowaniem, efektywnie, a o to mi chodzi. A jak treningi są udane, to reszta planu na dany dzień też zostaje wykonana.

No, a Kraków? Jak na tle Warszawy wygląda nasze miasto?

Ma niepowtarzalny klimat, jest tu mnóstwo studentów, a studenci to luz, zabawa...

I nauka...

Nauka także, ale luz jest chyba jednak na pierwszym miejscu. Kraków to też ludzie starsi, którzy już się nie śpieszą, mają wyścig szczurów za sobą. Widuję ich, jak spacerują Plantami, popijają kawę, chodzą do Rynku, dyskutują, obserwują. Tylko korki są już w Krakowie podobne do warszawskich i o dobrej jeździe po mieście nie ma mowy.

A gdzie w Krakowie pija pani kawę?

Jest taka mała cukierenka przy placu Wolnica. Zawsze sprawdzam, czy jeszcze działa, bo kawę, a także ciastka mają

tam przepyszne, więc sobie nie odmawiam.

Patrząc na pani figurę, trudno w to uwierzyć.

Uwielbiam ciastka, zwłaszcza takie domowej roboty, bez ulepszczy. Nigdy nie przejdę obojętnie obok semnika, jeśli tylko jest bez rodzynek. A chlebik bananowy to moja ulubiona przekąska; po treningu na przykład.

Co zdrowego miewa pani jeszcze na talerzu?

Śniadanie na przykład zazwyczaj składa się z owsianki na mleku migdałowym z owocami, miodem i nasionami chia. Do tego obowiązkowo cappuccino. Kawy sobie nie odmawiam. Dwie dziennie to jednak moje maksimum. Uwielbiam też ziołowe herbatki, jak czystek czy rumianek.

Tata Radwański zawsze podkreślał, że obie jego córki są bardzo utalentowane sportowo, ale pani po prostu miała mniej szczęścia, jeśli chodzi o zdrowie. Niedawno pokonała pani jednego wirusa, a tu zaatakował nas kolejny. Znowu pech.

No właśnie. Mononukleozą, z którą się zmagałam, mocno osłabia. Odbudowanie siły trwa kilka miesięcy, ale może trwać kilka sezonów. Nawet wielkie gwiazdy, jak Roger Federer czy Andy Roddick walczyli kiedyś z tą chorobą, a ich powrót na kort zajął sporo czasu. Trzeba być cierpliwym. Tak jak teraz, gdy świat opanował koronawirus.

I sparaliżował światowe imprezy sportowe. Odwołano Roland Garros,

Nie mogę narażać siostry, rodziców, babci. Na święta zostanę u siebie. Zostają nam codzienne rozmowy przez telefon.

nie odbędzie się Wimbledon.

Plany trzeba zatem zmodyfikować. Jest trudno, ale się nie poddaję. Zwłaszcza że mój organizm nareszcie pozwala mi na konieczny do dobrego przygotowania się wysiłek. Tego mi brakowało przez ostatnie lata; wejścia na wyższe obroty. Moje rywalki są silne i doskonale przygotowane, przede wszystkim fizycznie. Teraz mogę im pod tym względem dorównać.

Koronawirus przepędził jednak panią z kortu, ograniczył bieganie.

O grze nie ma mowy. Bieganie właściwie też odpadło. Mam jednak dostęp do salki fitness. Trenuję zazwyczaj raz dziennie od 1,5 do 2 godzin. Zajęcia siłowe przeplątam z wydolnościowymi na bieżni. Staram się podtrzymywać cykl, żeby nie stracić pracy, którą wykonałam od początku roku.

Ale jest też mały plus pandemii.

Odwołano Igrzyska Olimpijskie w Tokio, a więc mam jeszcze rok, by się na nie zakwalifikować. Gdyby odbyły się w terminie, nie miałabym na to szans.

Miniony sezon tenisowy był udany?

Obyło się bez kontuzji i chorób, które nękały mnie w poprzednich latach. Plan minimum zakładał poprawę rankingu na tyle, bym mogła zagrać w eliminacjach Australian Open. Udało mi się to na początku grudnia na Sycylii, gdzie awansowałam do finału imprezy ITF. W sezonie wygrałam w sumie dwa turnieje ITF we Francji i na Gwadelupie, pięć razy byłam w finale, obecnie plasuję się na początku trzeciej setki w rankingu światowym. Liczyłam, że w tym roku zbliżę się do setki. Nie tracę nadziei, że mi się uda.

Na razie tenisiści nie grają, ale kiedyś wrócą na korty. A tam nie będzie już siostry...

Takie jest życie. Agnieszka ma teraz własne priorytety, skupia się na innych aspektach życia.

Szykuje się już pani do roli cioci?

Prawdę mówiąc, jeszcze o tym nawet nie myślę. Trudno mi sobie nawet wyobrazić Agnieszkę w roli mamy i jej chyba też jest trudno. Ale czas płynie i jestem pewna, że obie sprostamy wyzwaniu. Ona mamy, a ja cioci. Cieszę się, że nasza rodzina się powiększy.

Dwa lata temu poznaliśmy panią od innej - niż tenisowa - strony. Okazało się, że Ula Radwańska ma też artystyczne i biznesowe zacięcie. Projektuje i sprzedaje pani torebki. Nosi je pani?

Oczywiście.

Bo...

Są funkcjonalne. Pasują i do kobiet biznesu i do tych aktywnych sportowo.

Takich jak pani?

Właśnie. Nigdy nie lubiłam wychodzić z domu z kilkoma torbami lub workami, a musiałam, bo do jednej nie mogłam zmieścić tego, co było mi w ciągu dnia potrzebne. Szukałam na rynku czegoś odpowiedniego, ale bez sukcesu.

Wymyśliła więc pani luksusową torebkę UR, która zmieści więcej niż inne.

Otóż to. Są w niej oddzielne kieszenie na buty lub na pudełko z jedzeniem. Wprowadziłam też kilka innych funkcjonalnych rozwiązań. Na przykład karabińczyki na klucze w moich torbach są krótkie. Dzięki temu nie wracam zawartości torebki do góry nogami, gdy muszę otworzyć drzwi. A wiadomo, że klucze zawsze lądują na samym spodzie torby, nawet jeśli wrzucimy je jako ostatnie. Podobne rozwiązanie jest też

w torbach męskich. Tak jak osobna przegroda na laptop. Można go wygodnie przenosić także w damskiej torebce Happy. Z kolei mała kieszeń zasuwana na zamek, która jest wewnątrz, przydaje się do przechowania biżuterii. No, a dzięki temu, że zastosowaliśmy skórę również w podszyciu paska, torba, nawet jak jest pełna, przyjemnie układa się na ramieniu i daje uczucie miękkości. Rączki - aby uniknąć ewentualnych uszkodzeń - zostały dodatkowo wzmocnione.

Doceniono panią w kaletniczym biznesie.

Podczas VIII Gali Polish Businesswoman Awards organizowanej przez czasopismo „Business Woman & Life”, dostałam nagrodę w kategorii „Lider funkcjonalnych i eleganckich torebek”.

Koleżanki z kortu też zaaprobowwały pani pomysły?

Torebki, które zaprojektowałam, nosi siostra - wiadomo - ale też Andżelika Kerber, Karolina Woźniacka, a nawet Wenus Williams.

Naprawdę?

Znalazła moją ofertę w Internecie i napisała, że torby są świetne, że się jej bardzo podobają. Akurat trwał zeszłoroczny turniej Rollanda Garrosa więc wysłałam jej jedną - z napisem Wenus - do Paryża. A ona zabrała moją torbę na kort. Zadzwoniła z tą wiadomością Agnieszka. To była niespodzianka i superreklama.

Tenisistki gratulują pani zaangażowania się w biznes?

Głównie tego, że miałam odwagę stworzyć coś swojego. Własny biznes wiąże się przecież z inwestowaniem pieniędzy i precyzyjnym rozplanowaniem czasu, zwłaszcza gdy jest się czynną zawodniczką. Tenistki często są twarzami różnych marek. Ja jestem twarzą marki, którą sama wymyśliłam. Jestem dumna, że dałam radę.



Ula: Projektowanie pozwoliło mi myśleć o czymś innym niż tylko o tym, że spadam w rankingu

FOT. ARCHIWUM URSZULI RADWAŃSKIEJ

Kto zaprojektował pani znak firmowy UR?

To mój pomysł. Tak jak wszystkie modele torebek damskich i toreb męskich. A ostatnio także kosmetyczek.

Proszę opowiedzieć, jak powstaje torebka marki UR?

Najpierw robię szkic w zeszycie. Puszczam wtedy wodze fantazji, wdrażam pomysły, które mam w głowie, korzystam przy tym z własnego życiowego doświadczenia. Potem pokazuję szkiceastykowi, który przenosi je do komputera, a następnie całość trafia do szwalni.

Torebki są robione ręcznie?

Wyłącznie. I są produkowane w Polsce. Kolekcja jest limitowana. Używamy skóry garbowanej roślinnie, czyli ekologicznie, nie chemicznie. Około roku testowałam jej grubość. Zależało mi, żeby to był produkt ładny, ale też wytrzymały. Moje torebki mają dobre gatunkowo podszewki, które nie są przyszyte do dna, więc gdyby coś się wewnątrz wylało, można podszewkę ręcznie wyprać.

To też skutek pani własnego doświadczenia?

Tak jest. Wylał mi się kiedyś w torebce sok. Podszywka była przyszyta, więc zostały plamy. Torba była nie do noszenia.

Adrenalina, która była podczas rozkręcania biznesu, zastępowała tę, która towarzyszy pani na korcie?

Trochę tak. Ale z drugiej strony projektowanie pozwoliło mi myśleć o czymś innym niż tylko o tym, że nie gram i co rusz to spadam o kolejne kilkadziesiąt miejsc w rankingu. Przerwa w startach i wyjazdach na turnieje dała mi czas na wymyślenie kilku fasonów do pierwszej własnej kolekcji, na ustalenie strategii, nawiązanie kontaktów branżowych i na wykonanie papierkowej roboty.

Odnalazła się pani w świecie mody?

Myślę, że tak.

Pisze pani też „torebkowego” bloga. Często siedząc na wygodnej kanapie. Czyli jakiej?

Wygodnej, bo mojej własnej. Nie jest jakoś specjalnie zaprojektowana, po prostu czeka na mnie. Całe życie podróżuję, więc doceniam czas spędzony w domu. Także ten na kanapie właśnie.

Przez te wszystkie lata grania w tenisa zjeżdżała pani świat w tę i z powrotem. Gdzie pani jeszcze nie było?
Nie byłam na przykład w Grecji...

A to przecież nie jest daleko.

Nie odbywają się tam poważniejsze turnieje tenisowe, a gdy kończył się nasz sezon na granie, zwykle w listopadzie, w Grecji temperatura była już dość niska, a ja jestem ciepłolubna i szukałam na urlop miejsc, gdzie mogłabym się opalać i wylegiwać w słońcu. Nie byłam też w Ameryce Południowej.

Czy ma to związek ze strachem przed pajakami?

Ma. Potwornie się ich boję, a na południowej półkuli pajaków nie brakuje. Zbieram jednak siły, żeby przemóc strach.

Agnieszka zawsze mówiła, że lubi tańczyć. Wzięła nawet udział w „Tańcu z gwiazdami”. Pani też lubi?

Bardzo. Podczas gdy mieszkaliśmy kilka lat temu w Krakowie, chodziliśmy na zajęcia taneczne. Na przykład na dancehall.

Co to jest?

To taki hiphopowy taniec wywodzący się z Jamajki. Bardzo szybki i rytmiczny. A poza tym chodziliśmy do szkoły tańca brzucha. To było takie przyjemne uzupełnienie naszego treningu tenisowego. Niestety, nigdy nie trwało długo, bo trzeba było wyjeżdżać na turnieje.

A ulubione pani buty to szpilki czy trampki?

Na kortie – wiadomo – konieczne jest obuwie sportowe, a szpilki po prostu uwielbiam. I to wysokie.

Pani najwyższe miały...

Czternaście centymetrów. Ale takie buty zakładam na krótsze imprezy, bo całej nocy bym w nich nie przetańczyła.

Jest pani dobrym kierowcą?

Uważam, że jestem bardzo dobrym kierowcą. Lubię depnąć na gaz.

Jakiego auta?

Teraz mam czerwone bmw, nisko zawieszone. Kocham sportowe auta.

Porsche jakież się pani marzy?

Agnieszka podarowała porsche 11 tacie, auto jest w rodzinie, więc nie muszę o nim marzyć, bo jak jestem w Krakowie, tata daje mi się nim przejechać.

A najszybciej jak pani jechała...

O nie, nie mogę się przyznać. Zostaliśmy przy tym, że jeżdżę przepisowo.

Czyli mandatów nie było? A może trzeba się było uciekać do wdzięku osobistego, żeby skończyło się na pouczeniu?

Czasami wdzięk osobisty się przydawał... jak źle zapar-

kowałam. Bo nie jestem przecież żadnym piratem drogowym.

A przesady na korcie? Co pani przynosi szczęście?

Jeśli wygrywam mecz na jednym korcie, a następny gram na tym samym, to zajmuje tę samą ławeczkę, co poprzedniego dnia.

I to działa?

Działa, proszę sobie wyobrazić. Gorzej, gdy mecz jest na innym korcie niż ten zwycięski. Wtedy muszę sobie radzić bez szczęśliwej ławeczki.

Gdy dochodziła pani do siebie po wirusie, wspierała panią rodzina i chłopak. Wciąż ten sam?

Tak. Ten sam od szczęściu lat.

To może pójdzie pani w matrymonialne ślady Agnieszki?

Zobaczmy. Na razie cieszę się, że jest przy mnie i w dobach, i gorszych chwilach.

Jaką cechę charakteru ceni w nim pani najbardziej?

Piotr (Gadomski, jej trener tenisa, a prywatnie chłopak tenisistki - przyp. red.) ma poczucie humoru i silny charakter. Ja też taki mam.

To często u was iskrzy, jeśli takie dwa silne charaktery chcą postawić na swoim?

Czasami, ale wtedy liczy się też siła argumentów, a nie tylko siła głosu.

Zarabia pani w tenisie duże pieniądze?

Duże pieniądze to pojęcie względne. Ale te naprawdę duże zarabia pierwsza pięćdziesiątka w światowym rankingu. Bardzo trudno się do niej dostać. Na szczęście tenis to dyscyplina, którą da się lubić nie tylko na poziomie zawodowym, ale i amatorskim. Można ją uprawiać w każdym wieku. To sport z klasą.

Teraz, przez pandemię, znowu ma pani więcej czasu na zajęcie się firmą.

Wykorzystuję go i sporządzam plan na najbliższą przyszłość, przygotowuję drugą kolekcję. Nie jestem obciążona czynszami czy pensjami dla pracowników, więc myślę, że we mnie wirus aż tak bardzo nie uderzy. A firma będzie funkcjonowała tak jak do tej pory. Oczywiście mam też sporo obaw, świat sportu stanął i my też nie zarabiamy. Chyba wszyscy modlą się o lepsze czasy. Choćby takie, jak te sprzed wirusa.

Czy torebki to pomysł na siebie po zakończeniu kariery sportowej?

Być może, choć na sportową emeryturę się jeszcze nie wybieram. ©©

Łukasz Bok, 26-latek z Katowic. Podbija internet, bo nie zlekceważył koronawirusa

Media w czasach pandemii

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

„Jeśli nie znasz Łukasza Boka, to znaczy, że nie ogarniasz dzisiejszego internetu” – chciałoby się powiedzieć na początek. Albo „Nie wiesz, kim jest Łukasz Bok? Zapytaj o to nastolatka w domu”. Dziś proponuję Państwu rozmowę z człowiekiem, który dla wielu, zwłaszcza młodych, ale nie tylko młodych, jest przewodnikiem po czasach koronawirusowej pandemii. Przed koronawirusem ostrzegał głośno już na początku roku – wtedy jednak wielu uważało go za panikarza. Jak jest dziś – wszyscy wiemy.

Łukasz Bok stoi za stroną **Konflikty i Katastrofy Światowe (KiKŚ)**. Na Facebooku obserwuje ten profil prawie 800 tysięcy ludzi, na Twitterze samego Łukasza Boka śledzi niemal 75 tysięcy osób, a na Instagramie liczba obserwujących zbliża się do 600 tysięcy. To duże osiągnięcia. Interesowało mnie, jak młodemu człowiekowi z Katowic udało się tyle osiągnąć, relacjonując poważne wydarzenia. Bo zasięgi na bredniach, głupotach i duperelach zrobić łatwo. Ale na konfliktach i katastrofach światowych – to duża sztuka.

Zacznę od pytania, które padło niedawno na Twitterze. Brzmiało tak: „Ktoś umie powiedzieć, kim jest Łukasz Bok?” No to kim jest Łukasz Bok?

Łukasz Bok jest 26-letnim chłopakiem od dziecka zafascynowanym Bliskim Wschodem, geopolityką i żywiołami ziemskimi. Odkąd pamiętam, ciągnęło mnie do dziennikarskiej zabawy. Pisałem do szuflady o wydarzeniach zasyłaszanych w telewizji już w wieku 10 lat. Technika szła na przód i w 2013 roku założyłem stronę o nazwie „Konflikty i katastrofy światowe”, na której mogłem publicznie opisywać to, czym się pasjonuję. Nie spodziewałem się, że po siedmiu latach będzie to ścisła czołówka polskich mediów, jeśli spojrzeć na liczbę czytelników.

Na to pytanie z Twittera, o którym powyżej, odpowiedział Pan wtedy: „Skromny chłopak z Katowic...”. Ale nie musi być Pan chyba taki skromny, skoro ma Pan 70 tysięcy followersów na TT i w ogóle duże zasięgi w mediach społecznościowych.

Skromność to moja zaleta, ale jednocześnie też wada. Nigdy nie lubiłem publicznie pchać się przed szereg i nadal tak jest, choć staram się powoli nieco bardziej otwierać na świat. Czego przykładem jest nasza rozmowa. Pamiętam, że długo miałem opory, by wyznać przed ludźmi, kto tak naprawdę stoi za prowadzeniem strony. Nawet wielu najbliższych nie wiedziało, że jestem jej autorem, byłem wtedy uczącym się nastolatkiem, kto mógłby brać mnie na poważnie?

A od jakiego ważnego wydarzenia na świecie zaczęło się to pisanie na serio?

Gdy zaczynałem pod koniec 2013 roku, na Ukrainie dochodziło do protestów studentów, które po krótkim czasie przerodziły się w rewolucję i konflikt w Donbasie. Wielu ludzi żyło wówczas wizją wojny. Myślę, że moje dość wyważone przekazy na ten temat pozwoliły zbudować zaufanie i zyskać pierwszych czytelników. Niedługo później pojawiło się Państwo Islamskie i jego ekspansja...

Na początku to była chyba jednak dość niewdzięczna robota – myślę o prowadzeniu serwisu Konflikty i Katastrofy Światowe. Tak powszechnego zainteresowania – powiedzmy – zamachami w Syrii przecież nie było w Polsce.

To oczywiście prawda, że ludzie żyją głównie tematami, które mogą ich bezpośrednio

Moje pierwsze publikacje ukazały się, gdy w Wuhan odnotowano pierwsze zgony na zapalenie płuc nieznanego pochodzenia



Łukasz Bok, twórca strony Konflikty i Katastrofy Światowe

dotyczyć, jakoś w nich udeżyć. Dlatego mniejsze zainteresowanie wojną w Syrii czy codziennymi zamachami w Afganistanie. Większość przywykła – niestety – do tego, co tam się dzieje. To naturalne. Zainteresowanie Syrią ponownie wzrosło po rozpoczęciu ekspansji IS (Państwa Islamskiego), która zagroziła również Europie.

Przestrzegał pan przed koronawirusem, zanim ktokolwiek się tym przejmował. Jak to się stało, że tak wcześniej uznał Pan, że to to ważny temat?

Jak na wstępie wspomniałem – staram się na bieżąco monitorować zdarzenia związane nie tylko z geopolityką, ale też żywiołami i to

nie tylko tymi ogólnosiłowymi. Moje pierwsze publikacje ukazały się, gdy w Wuhan odnotowano pierwsze zgony na zapalenie płuc nieznanego pochodzenia. Dzięki moim znajomym studentom sinologii miałem z tyłu głowy, że zbliżamy się do Chińskiego Nowego Roku, który przecież powoduje masowe przemieszczanie się lokalnej społeczności. Połączyłem fakty, czułem, że może to być znacznie poważniejszy temat, niż się początkowo wydawało. Zacząłem pisać o epidemii kilka razy dziennie, ostrzegałem czytelników przed podróżami na Daleki Wschód. Większość uznawała wówczas, że przesadzam i stałem się monotematyczny. Dziś pandemią żyje cały świat.

Użytkownicy Twittera z jednej strony obserwują Pana, podają dalej tropy, doceniają, ale z drugiej strony snują wątpliwości. Wątpliwość pierwsza: sieje Pan panikę. Co Pan na to?

To bardzo częsty zarzut pod moim adresem – że sieje panikę. Oczywiście jest on kompletnie chybiony. Czytelnicy często nadinterpretują moje słowa, a później obwiniają autora. Wielokrotnie tworzyłem wpisy uspokajające, opierając się na publikacjach naukowych, przedstawiałem potencjalną śmiertelność, przebieg choroby czy grupy społeczne, które są bardziej narażone na ciężki przebieg po zakażeniu. Zalecałem w lutym, by wstrzymać się z podróżami, bo możemy sobie popsuć urlop, trafiając na kwarantannę w obcym dla nas kraju, co zresztą spotkało wielu.

Tak, to właśnie wtedy wielu grzmiało, że Pan panikuje.

Sporo czytelników wtedy twierdziło, że takie wpisy powodują panikę. Podobne wątpliwości pod moim adresem czytałem, gdy przestrzegałem przed podróżą do Egiptu, gdzie rozpoczynały się protesty. Lub do miejsc, gdzie wykryto aktywność komórek terrorystycznych. Niektórzy ludzie nie zdają sobie sprawy z zagrożenia, jakie może ich czekać. Wszystko, co torpeduje ich plany, próbują wyprzeć. Próbują pozbyć się takich myśli, a ostrzegających przed zagrożeniem nazywają panikarzami. Rzadko zalecam czytelnikom odpuszczenie jakiegokolwiek podróży, zazwyczaj to robię, gdy mam pewność, że zagrożenie jest wysokie. Zdaję sobie sprawę, jakie mam zasięgi i co mogą spowodować moje wpisy.

Wątpliwość druga: skąd ma Pan dane? Jak to możliwe, że jest Pan tak szybki? Ma

Uważam się za w pełni niezależnego, choć dziennikarzem się nie nazwę

pomocników, obserwuje zagraniczne kanały?

Magik nie zdradza swoich sztuczek (śmiech). Ale poważnie – nie mam osobistych pomocników, zajmuję się sam swoją stroną, a to sprawa, że codziennie muszę spędzać wiele godzin na filtrowaniu i redagowaniu. Wszystkie informacje, które publikuję, staram się opierać na co najmniej dwóch źródłach, niezależnych od siebie. Jeśli chodzi o pandemię – opracowałem pewien plan działania. Znam godziny codziennych konferencji prasowych, na których publikowane są dane oraz wytyczne z przeróżnych krajów. Udało mi się przez lata uzyskać kontakty wśród dziennikarzy, nazwijmy to – niezależnych, ja również uważam się w pełni za niezależnego, choć dziennikarzem się nie nazwę. Wymieniamy się doniesieniami.

Gdzie ma Pan takich kolegów – dziennikarzy?

Nawet Pan sobie nie zdaje sprawy, jak przydatny jest kontakt z osobą np. z Pakistanu, Chile czy Meksyku. Teraz co prawda powstały już portale, na których liczby dotyczące pandemii są aktualizowane niemal co minutę, ale na początku trzeba było się trochę pomęczyć. Pomała mi między innymi tłumaczka języka chińskiego.

Wątpliwość trzecia, moja, osobista: niepotrzebnie wdaje się Pan w słowne przepychanki z wariakimi teoriami niektórych użytkowników TT. To temperament – wiadomo, że na TT każdy lubi co jakiś czas ścisnąć się z kimś, to terapeutyczne – czy wielka misja odkręcania bzdur?

Wiem, że mam spory zasięg, ludzie wypisują takie głupoty pod moimi wpisami często się w ten zasięg wpisują. Biorę udział w tych dyskusjach, by po prostu niektóre informacje dementować. Zdaję sobie sprawę, że wiele komentarzy jest prowokujących, ich celem jest wywołanie burzy. Dzień po dniu uczę się, jak ich unikać. Jestem na dobrej drodze.

Rozmawiał: Marek Twaróg

Bóg wybacza zawsze, my czasem, natura nigdy

Klimat w czasach pandemii

Olga Kostrzewska-Cichoń
redakcja@dz.com.pl

Jest takie powiedzenie w języku hiszpańskim: „Bóg wybacza zawsze, my wybaczymy czasem, ale natura nigdy” – te słowa papieża Franciszka, przywołane przez niego w wywiadzie dla brytyjskiego magazynu „The Tablet”, brzmią mi w uszach od kilku dni.

Brzmiały mi w uszach, choć przecież nie po raz pierwszy Franciszek mówi o kryzysie klimatycznym. Teraz, gdy świat skupia się na koronawirusie, warto pójść tym tropem, podążać za tymi, którzy łączą wątek pandemii z ochroną środowiska.

Zacznijmy właśnie od Kościoła katolickiego, któremu wielu z nas – ja również – zarzucało jeszcze niedawno bagatelizowanie tematu kryzysu klimatycznego lub wręcz jego negowanie, by wspomnieć jedynie arcybiskupa Marka Jędraszewskiego i jego straszenie ekologizmem. Papież Franciszek znany jest z tego, że dba o środowisko naturalne i przejmuje się zmianami kli-



Kadr z Młodzieżowego Strajku Klimatycznego z marca 2019 roku w Katowicach

matu. Wiemy o tym chociażby z opublikowanej w czerwcu 2015 roku encykliki „Laudato Si”. Niestety dotychczas nie znalazł wielu naśladowców, nawet wśród katolików. Czy teraz jest szansa, by to się zmieniło?

Pandemia nauczyła nas pokory

Papież, który wyraźnie daje do zrozumienia we wspomnianym wywiadzie, że COVID-19 to „odpowiedź natury na kryzys ekologiczny, który ludzie ignorowali” nie jest jedynym hierarchą,

który w ostatnich dniach patrzy na koronawirus przez pryzmat stanu naszej planety. Podczas wielkanocnej mszy w niemal pustej katedrze metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz mówił: „Człowiekowi wydaje się, że zastąpi lub już zastąpił miejsce Boga, a tu nagle niewielki, niewidoczny wirus atakuje świat w ciągu trzech miesięcy. Pandemia uczy nas pokory i odśłania drugą stronę naszej cywilizacji: człowiek nie może i nie potrafi wszystkiego. To nie jest wcale łatwa lekcja, bo pojawiają się kolejne pytania: może zniszczyliśmy za bardzo naszą planetę, wy-czerpaliśmy jej zasoby i ona się zbuntowała? Może czynienie jej sobie poddanej rozminięło się z zamiarem Stwórcy? To prowadzi do niełatwych, ale ważnych refleksji”. To mądre słowa. Pozostaje mieć nadzieję, że mimo pustej katedry, trafiły one do wielu ludzi i obudzą w nich refleksję.

Czy jest szansa na nową energię w sporach o klimat

W ostatnich miesiącach przed pandemią temat kryzysu klimatycznego, globalnego ocieplenia, nadkonsumpcji zajmo-

wał wielu, mnie również. Cykliczne „Klimatyczne Wtorki” w katowickiej księgarni „Miejscownik. Tygiel Kulturalny”, które miałam przyjemność prowadzić i organizować, potwierdzały, że zainteresowanie tematem jest spore. I stało się. Pytanie, co teraz, co po pandemii? W którą stronę debata o klimacie będzie zmierzać?

„Koronawirus to epidemia, więc jako złota nie jest szansą” – ostrzegali o. Maciej Biskup, dominikanin z Łodzi, w niedawnej rozmowie z Marią Olechą-Lisiecką w DZ. Dodawał jednak, że istotny jest „sposób, w jaki przeżyjemy daną trudność – to jest szansa dla nas”. Zgadza się. Szansy upatruję jednak nie tylko w głosach duchownych, ale także w głosach naukowców. Wiele razy udowodniali oni, że kryzysy służą planecie. Służą w tym sensie, że gdy gospodarka spowalnia, Ziemia „oddycha” pełniejszą pierśią, a globalne wskaźniki emisji gazów cieplarnianych spadają. Takie są fakty.

Mamy więc połączenie sfery wiary i sfery nauki. Tuż po świętach wielkanocnych takie porozumienie rodzi nadzieję na lepsze jutro, na pełne zrozumienie

problemu kryzysu klimatycznego. Co zatem może pójść nie tak?

Zdrowie jest ważniejsze niż gospodarka

Niestety, istnieje również świat głuchy na głosy zarówno Kościoła, jak i naukowców. To świat, w którym liczy się tylko jedno słowo – „zysk”. Podczas gdy jedni z nadzieją szukają porozumienia między duchownymi, a naukowcami, inni spierają się, czy ważniejsze jest zdrowie i życie, czy gospodarka. Ten spór już się toczy, czego przykładem jest wypowiedź francuskiej dziennikarki, szefowej miesięcznika „Causeur” Elisabeth Levy, która stwierdziła, że „...nie będziemy ryzykować kryzysu gospodarczego, by uratować kilka tysięcy ludzi”. Levy komentowała w ten sposób słowa mera Nicei. Christian Estrosi ogłaszając skrócenie karnawału, powiedział, że „zdrowie jest ważniejsze niż gospodarka”.

Słowa Elisabeth Levy mogą być symbolem współczesnego kryzysu wartości. Kryzysu, który pandemią uwypukliła. Akurat wtedy, gdy potrzebujemy nowej solidarności.

Zaraza w sieci naszych relacji

„Społeczność, o którą powinniśmy się troszczyć, to nie tylko nasze sąsiedztwo czy miasto. To nie region ani Włochy, ani nawet Europa. Społeczność w epidemii oznacza całą ludzkość”. Tak pisze fizyk, włoski pisarz Paolo Giordano, który czas pandemii i izolacji postanowił wykorzystać na napisanie eseju, wydanego i przetłumaczonego już w 25 krajach, w tym w Polsce. W swojej książce „W czasach epidemii” Giordano podkreśla jeszcze jedną ważną kwestię „Epidemie, bardziej od medycznych stanów zagrożenia, są alarmami matematycznymi. Bo matematyka to nie tylko nauka o liczbach. To przede wszystkim nauka o relacjach: opisuje powiązania pomiędzy różnymi podmiotami – nieważne, z czego są skonstruowane – przetwarzając je na litery, funkcje, wektory, punkty i powierzone. Epidemia to zaraza szerząca się w sieci naszych relacji”.

Moim zdaniem najważniejsze, co możemy dziś zrobić, to zbudować nowe relacje między sobą, ale też między sobą a planetą. Nie zepsujemy tego.

Materiał informacyjny BOŚ

009652020

Kredyty z gwarancją de minimis szansą na utrzymanie płynności finansowej sektora MŚP w dobie pandemii

Zmiana zasad dotyczących gwarancji de minimis Banku Gospodarstwa Krajowego pozytywnie wpłynie na sytuację wielu małych i średnich firm. Jak podkreśla Bogusław Białowas, prezes Banku Ochrony Środowiska, zwiększenie zakresu poręczenia pozwoli znacznej części przedsiębiorstw utrzymać płynność finansową i miejsca pracy w czasie pandemii koronawirusa.

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK), wychodząc naprzeciw potrzebom firm w czasie kryzysu związanego z pandemią koronawirusa, zdecydował się zaoferować im korzystniejsze zasady udzielania gwarancji de minimis. To rodzaj pomocy publicznej, skierowanej do podmiotów z sektora małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) w postaci zabezpieczenia zaciąganego zobowiązania. W ramach wsparcia możliwe jest uzyskanie kredytu obrotowego bądź inwestycyjnego.

– Ochrona płynności finansowej sektora MŚP to niezmiennie ważne działanie, chroniące polską gospodarkę i miejsca pracy. Firmy znajdujące się w tej grupie są jednym z fundamentów polskiego PKB, odpowiadając za kształtowanie około połowy jego wartości. Dodatkowo, małe i średnie przedsiębiorstwa to prawie 60 procent miejsc pracy w naszym kraju. Ich ochrona jest kluczowa w kontekście kondycji rodzimej gospodarki. BOŚ, oferując produkty z gwarancją de minimis, w jak największym stopniu chce wspierać rodzimy biznes – podkreśla Bogusław Białowas, prezes Banku Ochrony Środowiska.

Jak działa gwarancja de minimis?

Gwarancja BGK ułatwia przedsiębiorcom uzyskanie niezbędnego finansowania bieżącej działalności w bankach komercyjnych. To szczególnie ważne w obecnej sytuacji. Ze względu na zagrożenie dotyczące rozprzestrzeniania się koronawirusa, część firm musiała zawiesić bądź ograniczyć swoje funkcjonowanie. Nie oznacza to, że nie ponoszą one kosztów związanych z utrzymaniem miejsc pracy czy wynajmem lokali. Obstrzeżenia w znacznej mierze dotyczą sektora usług, w którym zatrudnienie znajduje ponad jedna trzecia Polaków. Gwarancje de minimis są instrumentem poprawiającym dostępność finansowania dla firm z sektora MŚP. Tego typu rozwiązanie zwiększa zdolność do zaciągania pożyczek przez kredytobiorcę.

Korzystne zmiany

Po zmianach gwarancja de minimis Banku Gospodarstwa Krajowego zabezpieczy nawet 80 procent wartości zobowiązania. Dodatkowo,

ułatwienia zakładają rezygnację z prowizji pobieranej przez BGK w pierwszym roku finansowania. Szczególnie ważną modyfikacją jest wydłużenie o 12 miesięcy czasu kredytu obrotowego, który może zostać objęty gwarancją. Teraz to aż 39 miesięcy. – Beneficjentami korzystnych zmian będą nie tylko firmy, które dopiero zdecydowały się na zaciągnięcie zobowiązania z gwarancją de minimis. BGK do 31 grudnia 2020 r. nie pobiera prowizji od już zawartych umów gwarancyjnych – dodaje Bogusław Białowas. Wartość gwarancji de minimis nie może być wyższa niż 3,5 mln złotych. Kredyt z zabezpieczeniem BGK można uzyskać m.in. w Banku Ochrony Środowiska.

Zmiany w gwarancji de minimis są jednym z elementów przygotowanej przez Rząd RP „Tarczy Antykryzysowej”, o której więcej można dowiedzieć się m.in. z „Przewodnika Antykryzysowego dla Przedsiębiorców i Jednostek Samorządu Terytorialnego” stworzonego przez ekspertów Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju (<https://pfr.pl/tarcza>).

REKLAMA

009599329

Mazowsze Medi SPA w Ustroniu to kameralne, luksusowe miejsce nad rzeką Wisłą u stóp gór Równica i Czantoria, przeplecionych szeregiem szlaków spacerowych, idealne miejsce dla osób pragnących spokoju, chcących wypocząć w pełnym tego słowa znaczeniu, jak i tych, które szukają aktywnych form spędzenia czasu wolnego.

Mazowsze Medi SPA w Ustroniu zaprasza:

Odnowa Biologiczna z odchudzaniem w wersji **Activ** – dla osób, które pragną aktywnie spędzić czas, a przy okazji zrzucić zbędne kilogramy.

Odnowa Biologiczna w wersji **Relax** – dedykowane osobom, które pragną wypocząć, poddając się relaksacyjnym i upiększającym zabiegom z możliwością skorzystania z diety odchudzającej.

Pakiet Rehabilitacyjny – innowacyjne metody rehabilitacji, wykwalifikowana kadra oraz nowoczesny sprzęt.

Kręgosłup jak Nowy – **pakiet Odnowa Kręgosłupa** – pomoc dla osób borykających się z bólem kręgosłupa i towarzyszącymi temu dolegliwościami.

Pakiet Seniora – wypoczynek i regeneracja podczas zajęć ruchowych i zabiegów fizykalnych.

Turnus profilaktyczno-leczniczy z dietą warzywno-owocową – oczyszczenie organizmu i utrata zbędnych kilogramów.

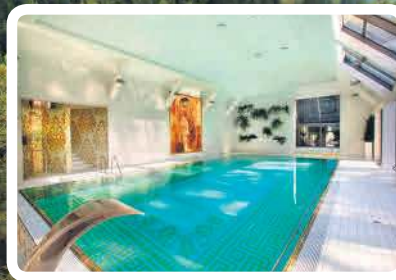
Rodzinny pakiet wakacyjny – wypoczynek i atrakcje dla całej rodziny.

Pakiety świąteczne – niezapomniane święta w cudownej atmosferze.

Relaksacyjne pakiety **Wellness SPA** – pozwól sobie na odrobinę przyjemności!

Do dyspozycji Gości nowoczesna **Strefa Aqua**

- Basen kryty z zastosowaniem nowoczesnej technologii oczyszczania wody – metodą Grandera
- Jacuzzi wewnętrzne VIRGINIA z jonami srebra – tylko u NAS!
- Jacuzzi zewnętrzne HOT SPRING – z przepięknym widokiem na góry
- Jacuzzi wewnętrzne SIENNA – relaks i odprężenie
- Strefa saun: sucha, infrared, łaźnia parowa
- Grota solna



Mazowsze Medi Spa Ustron

www.mazowszemedispa.com
mazowsze@mazowszemedispa.com

Tel. 33 857 72 71



Zadzwoń i spytaj o aktualne promocje.
Dla czytelników na hasło **Dziennik Zachodni** do każdego pakietu prezent – niespodzianka!



Społeczeństwo

Anna Gronczińska
anna.gronczińska@polskapress.pl

O kierowcy, który niczym kaskader pofrunął przez rondo w podłódzkim Rąbieniu i wylądował na terenie miejscowego kościoła, mówi dziś cała Polska. Film z tego wydarzenia jest hitem Internetu. W naszym kraju nie brakowało innych kaskaderskich wyczynów kierowców.

Rąbień to niewielka miejscowość leżąca między Łodzią a Aleksandrowem Łódzkim. Od niedzieli wielkanocnej mówi o niej cała Polska. Było po godzinie 18.00, gdy od strony Aleksandrowa w kierunku Konstanczowa Łódzkiego pędziło rozpędzone suzuki swift. Kierowca pewnie nie zauważył, że ma przed sobą rondo. Samochód wjechał na jego nasyp i jak z katapulty wyleciał w powietrze. Przeleciał kilkadziesiąt metrów. Auto na wysokości około 7 metrów złamało drzewo, a następnie wylądowało na budynku gospodarczym należącym do parafii Zwiastowania Pańskiego w Rąbieniu. 41-letniego kierowcę samochodu, mieszkańca Łodzi, musieli wydobyć strażacy. Został zakleszczony w swoim aucie.

- Przejeżdżałam tamtędy może 10-15 minut po wypadku - opowiada 21-letnia Weronika, łódzka studentka. - Stały wozy strażackie, przyjechała policja i karetka pogotowia. Początkowo myślałam, że pali się kościół w Rąbieniu, bo zza jego ogrodzenia wydobywał się dym. Potem okazało się, że to wypadek, ale taki z fajerkami...

Jak powiedziała nam podkomisarz Magdalena Nowacka, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu, 41-latek, który siedział za kierownicą suzuki swift, doznał ciężkich obrażeń głowy, kręgosłupa. Przebywa w szpitalu. Ze względu na stan zdrowia nie można go przesłuchać. Będący na miejscu wypadku policjanci i strażacy mówili, że od mężczyzny czuło się woń alkoholu.

- Pobrano mu krew, by zbadać, czy podczas wypadku był trzeźwy - dodaje podkomisarz Magdalena Nowacka. - Okazało się, że podejrzenia policjantów i strażaków były zasadne. Mężczyzna miał we krwi 2,88 promila alkoholu! Jednak ze względu na jego stan zdrowia nie można mu postawić zarzutów.

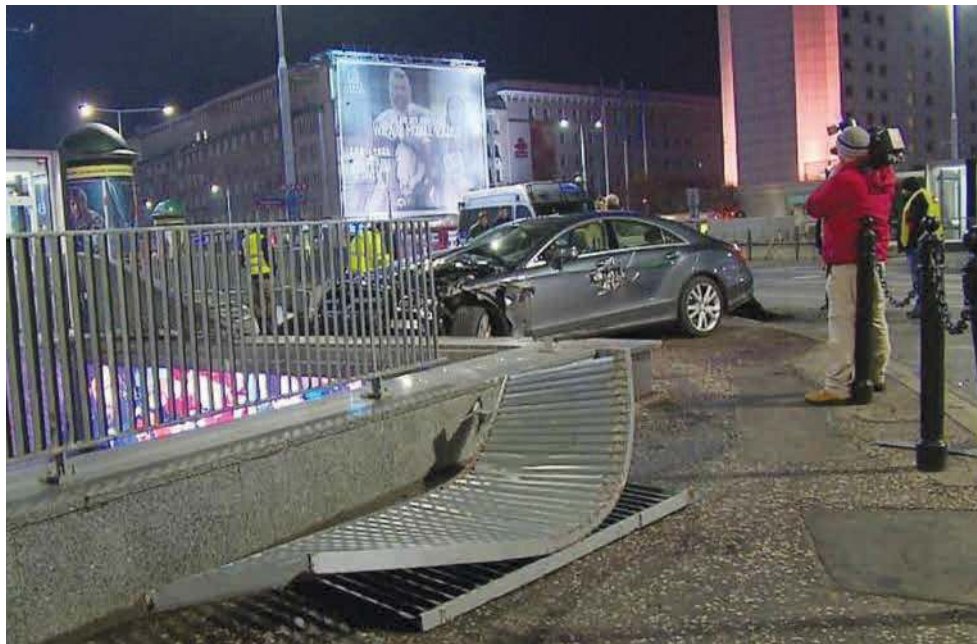
- Ten pan pomylił dyscypliny sportowe, skoki narciarskie z jazdą samochodem - twierdzi Maciej Wisławski, znany pilot rajdowy, dziś rzecznik prasowy Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Łodzi. - Na pewno to wina alkoholu. Tak pijany człowiek niewiele widzi, nie wie, co robi. Rondo go zaskoczyło.



Auto wystrzeliło kilka metrów w górę, przeleciało nad rondem, minęło pomnik papieża, po czym uderzyło w zabudowania pobliskiej parafii

Suzuki przeleciało nad rondem.

Wypadek był groźny, ale też widowiskowy. Kierowca jest w szpitalu



31-letnia kobieta straciła panowanie nad swym mercedesem i wjechała na schody prowadzące do przejścia podziemnego przy warszawskiej Rotundzie

Nie mógł zareagować i wykonał skok. 2,88 promila to potężna dawka alkoholu. Niweluje wszelkie reakcje, człowiek jest wtedy „znieczulony”...

Alkohol był też przyczyną innego kaskaderskiego wyczynu, który miał miejsce w grudniu 2013 roku w Warszawie. Jego bohaterką była 31-letnia wtedy Izabella Ch. Kobieta siedziała za kierownicą luksusowego mercedesa. Najpierw przy czerwonym świetle wjechała na skrzy-

żowanie al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Lekko uderzyła w tył opla. Straciła panowanie nad mercedesem i wjechała na schody przejścia podziemnego przy warszawskiej Rotundzie... Kobieta auto opuściła sama, przez szyberdach...

Przybyli na miejsce policjanci zbadali panią alkomatem. Okazało się, że w wydychanym powietrzu ma około promila alkoholu. Ustalono, że miała już wcześniej problemy z jazdą

pod wpływem alkoholu. W czasie, gdy doszło do tego spektakularnego wypadku miała już wyrok za jazdę po pijanemu, ale wtedy nie był jeszcze prawomocny. Miała też kłopoty podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdzie dwa razy była zatrzymywana przez policję.

Sprawa Izabelli Ch. ciągnęła się kilka lat. Początkowo pojawiła się informacja, że jest prawniczką. Kłopoty miała przez to pewna radca prawna z Łodzi,

mająca takie samo imię i pierwsze litery nazwiska. Ostatecznie okazało się, że Izabella Ch. nie ma wykształcenia prawniczego, a jest przedsiębiorcą. W 2015 roku sąd uznał, że w chwili wypadku była nieprzytomna. Skierował ją na leczenie do zamkniętego szpitala psychiatrycznego. I to bezterminowo. Co pół roku miała być badana przez psychiatrów, którzy mieli decydować o jej dalszym losie. Wydano też bezterminowy zakaz prowadzenia przez nią pojazdów.

Sześć lat po tym jak Izabella Ch. wjechała do przejścia podziemnego przy Rotundzie, w grudniu 2019 roku jej wyczyn powtórzył inny warszawski kierowca. Wjechał do przejścia podziemnego przy stacji warszawskiego metra Stokłosy. Zdjęcia auta szybko ukazały się na Facebooku.

Podobną przygodę kilka lat wcześniej przeżył 52-letni kierowca z Piotrkowa Trybunalskiego. Swoim citroenem wjechał w przejście podziemne, które prowadzi do peronów przy dworcu Łódź Kaliska. Samochód utknął na schodach.

- Kierowca tłumaczył zdarzenie „pomyłką”, bo był przekonany, że wybrał właściwy zjazd na parking podziemny - tłumaczyła to wydarzenie aspirant Marzanna Boratyńska, rzecznik prasowy Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. - Wyjaśniał, że chciał wysadzić pasażera, który spieszyl się na pociąg. Gdy zdał sobie sprawę z sytuacji, zaciągnął hamulec ręczny i błyskawicznie wezwał pomoc. Mężczyzna był trzeźwy.

Za spowodowanie zagrożenia w ruchu drogowym poza drogą publiczną nieuważny kierowca dostał mandat w wysokości 300 złotych, a samochód został ściągnięty przez lawetę.

We wrześniu 2017 roku wiele mówiło się o innym wypadku, do którego doszło na ul. Rokicińskiej w Łodzi. 34-letni mężczyzna jechał autem marki Rover w kierunku centrum miasta.

- Przed rondem Inwalidów chciał zmienić pas z lewego na środkowy - mówiła nam asp. Marzanna Boratyńska z łódzkiej drogówki. - Tyle że środkowym pasem jechał bordowy mercedes. Pojazdy zderzyły się bokiem. Kierowca rovera stracił panowanie nad autem. 34-latek wypadł z drogi, przeciął krawężnik, pas zieleni i z dużą siłą uderzył w betonową konstrukcję przejścia podziemnego.

34-letni kierowca został zakleszczony w aucie. Kiedy go stamtąd wyciągnięto, rozpoczęła się reanimacja. Niestety, nieskuteczna. Mężczyzna zmarł. Przyczyną wypadku była nadmierna prędkość...

Do wypadków dochodzi też podczas prawdziwych kaskaderskich popisów. Takie zdarze-

41-letni kierowca suzuki ma ciężkie obrażenia głowy i kręgosłupa. W chwili wypadku był pijany. Miał 2,88 promila

nie miało miejsce w sierpniu 2018 roku w nadmorskiej Uście. Na miejscowym stadionie odbywał się pokaz czechskich kaskaderów. W pewnym momencie jego widzowie zobaczyli okropny widok.

- Z zakrętu wychodziły dwa auta biorące udział w pokazie - opowiadał potem reporterom telewizyjnym świadek tego wydarzenia. - Pierwsze ominęło stojącego tam kaskadera, drugiemu się nie udało. Siła uderzenia wyrzuciła mężczyznę w górę, przeleciał nad autem i upadł bez ruchu na ziemię. Kierowca wybiegł z samochodu w kierunku leżącego na ziemi kolegi, zaraz dołączyli do niego inni członkowie grupy. Tak właśnie - tragicznie - zakończyła się synchroniczna jazda samochodów...

Zdaniem Macieja Wisławskiego, w Polsce na szczęście nie dochodzi często do takich spektakularnych wypadków. A jeśli już mają miejsce, to zwykle powoduje je alkohol.

Do wielkiej tragedii doszło w grudniu ubiegłego roku w Lubuskiem, koło Świebodzina. Rano, na drodze prowadzącej z Ciborza, przejeżdżający tamtędy kierowcy zauważyli wystający ze stawu hodowlanego samochód marki Audi. Przybyli na miejsce strażacy i policjanci znaleźli w nim ciała pięciu młodych osób: dwóch 18-latek, 17-latka i dwóch 19-latek. Ustalono, że auto wpadło do stawu przełamując wcześniej bariery energochłonne. Ustalono, że nastolatkiw jechali pożyczonym autem. Za kierownicą siedziała 18-letnia dziewczyna, która od sierpnia miała prawo jazdy. W sieci pojawił się film, z którego mogło wynikać, że auto pędziło z prędkością 180-190 kilometrów na godzinę. Tego dnia na drogach było też ślisko.

Szukające okazały się wyniki śledztwa. Jak poinformowała Prokuratura Rejonowa w Świebodzinie, w organizmach młodych ludzi stwierdzono obecność amfetaminy i marihuany...

- Pierwszy z narkotyków wykryto w próbkach pobranych od trzech osób, natomiast drugi w tych od dwóch pozostałych, w tym od kierującej audi 18-latki - wynika z komunikatu Prokuratury Rejonowej w Świebodzinie. - Tym samym można domniemywać, że zażycie środków odurzających mogło pośrednio przyczynić się do zaistnienia tego wypadku.

©©

Wójt Marek Cyl. W gminie słysząc, o czym naprawdę mówią ludzie

Gmina w czasach pandemii

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

Porozmawiałem z Markiem Cylem, wójtem Świerklańca, 12-tysięcznej gminy w województwie śląskim. Interesowały mnie dwie sprawy. Najpierw zdrowie, bo Marek Cyl zmagał się z koronawirusem i naprawdę wie, co to za choroba. Drugi temat to kwestie gospodarcze. Chciałem się dowiedzieć, jakie są nastroje w gminie Świerklańca - a zatem we wszystkich podobnych gminach i miejscowościach na Śląsku - wśród mikroprzedsiębiorców. Rozmowę przeprowadziłem 8 kwietnia.

Najpierw zapytam u źródła o objawy choroby. Wszyscy chyba zastanawiamy się, czy aby nie mamy jakichś symptomów. Jak było u pana?

W moim przypadku głównymi objawami, które wskazywały na koronawirusa, były wysoka gorączka i bóle mięśni.

To właściwie jak grypa...
Tak, z tym że nigdy nie przeżyłem grypy z gorączką, mierzoną tradycyjnym termometrem, na poziomie 40,5 stopnia. Nie mogłem się ruszyć. Z perspektywy doświadczeń świadomego posiadacza koronawirusa mogę powiedzieć, że jest to choroba dotkliwa. Na szczęście ominęły mnie te wszystkie objawy związane z płucami, z oddychaniem. Nie miałem objawów w postaci duszności ani kaszlu. Dolegliwości trwały cztery dni.

Brał pan jakieś lekarstwa?
Jedynie ogólnodostępne lekarstwa przeciwgorączkowe.

Niepokojące w pana historii jest to, że nie ma pan pomysłu, gdzie mógł się zarazić.

Tak, w trakcie wywiadu w sanepidzie nie mogliśmy tego ustalić. Myślę, że mogło do tego dojść w jakimś miejscu publicznym. Byłem przecież na stacji benzynowej czy w sklepie na zakupach.

Poprosiłem pana o rozmowę także ze względu na to, że kieruje pan 12-tysięczną gminą, o której wie wszystko. Jakie sygnały

odbiera pan od fryzjerów, mechaników, właścicieli restauracji?

Najbardziej dotkliwy jest całkowity brak możliwości funkcjonowania firmy. Mówię tutaj o działalnościach typu fitness, restauracja, biuro, bar, kosmetyczka, fryzjer... Obostrzenia wiążą się z brakiem pieniędzy. W takich firmach przychody przeznacza się na bieżącą działalność i po prostu - na swoje życie.

I na pensje pracowników.

Na pewno odbija się to na zatrudnieniu. Firmy typu restauracje czy kluby fitness po prostu mogą zostać zmuszone do zwalniania pracowników. Oczywiście, jednoosobowe działalności - kosmetyczki czy fryzjerzy - na pewno będą chciały skorzystać z osłon, które oferuje państwo.

Dochodzą do pana sygnały, że firmy widzą nadzieję w rządowej tarczy antykryzysowej? Wszyscy wiedzą, jak skorzystać z tej pomocy?

Przedsiębiorcy oczekują jak najszybszej pomocy ze strony państwa, a także ze strony samorządu. Od państwa oczekują dużej dostępności

Rząd i Sejm muszą maksymalnie upraszczać procedury. Nikt nie ma głowy dzisiaj do zawiłych formalności

ności pomocy oraz prostych sposobów sięgania po pomoc. Aplikowanie o te środki musi być łatwe. Nikt dzisiaj nie ma głowy do tego, żeby wypełniać kilkunastostronicowe wnioski do ZUS czy urzędu skarbowego.

Lecz wnioski nie są wcale takie proste i krótkie.

Tak. I to nie pomaga przedsiębiorcom. Oni dziś myślą o tym, za co utrzymać rodzinę. I jak zapłacić swoim pracownikom. Krótko mówiąc, postulat przedsiębiorców jest oczywisty: rząd i Sejm muszą maksymalnie upraszczać procedury. To wszystko musi być do załatwienia przez internet. Jak najmniej formalności.

A jak może pomóc gmina?

My nie mamy - jak duże miasta - w gminnym zasobie zbyt wielu lokali użytkowych. Ale tym firmom, które dzierżawią gminne pomieszczenia czy tereny, będziemy korygować już wystawione faktury do poziomu symbolicznego - 1 grosza za metr kwadratowy. Mamy świadomość, że idą trudne czasy i dla przedsiębiorców, i dla gminy. Przecież my korzystamy z pracy przedsiębiorców. Mamy udziały w podatku CIT oraz PIT, który płacą pracownicy zatrudniani w tych firmach. No i wreszcie mamy pieniądze z podatku od nieruchomości, od lokali i gruntów związanych z działalnością gospodarczą.

Gmina też straci pewne wpływy. Jakie są możliwości zniwelowania takich strat?

Obawiam się, że zmniejszą się wpływy z podatku dochodowego od osób fizycznych i od działalności gospodarczej. Tymczasem wciąż jesteśmy gminą na etapie rozwoju. Nasz bu-

dżet jest budżetem deficytowym. Mamy wydatki na poziomie prawie 92 mln, a dochody na poziomie niespełna 87 mln zł. Mamy ponad 5 mln deficytu, który finansujemy obligacjami i pożyczka-

mi. Spadek dochodów jest problemem.

Gdzie gmina może ciąć? Na czym oszczędzać?

Będziemy musieli się ograniczyć tylko i wyłącznie do tych inwestycji, które mają zewnętrzne dofinansowanie. Innymi słowy, wszelkie drobne inwestycje będą musiały poczekać na lepsze czasy. Będziemy się też starać sprzedać gminne nieruchomości. Dzięki temu będziemy mieli jakiś zastrzyk finansowy. (...) Nie mogę zadeklarować, że nie będziemy zmuszeni do oszczędności na wydatkach bieżących. Mam nadzieję, że nie trzeba będzie wyłączać światła na ulicach czy rezygnować z naprawiania dróg. Rola gminy jest dzisiaj bardzo ważna - w trudnych czasach samorząd musi być przede wszystkim motorem napędowym dla przedsiębiorców.

Rozmawiał: Marek Twaróg



Cała rozmowa wideo z wójtem Świerklańca Markiem Cylem na stronie dziennikzachodni.pl

REKLAMA

009644426

#zostanwdomu

**Spisz się bezpiecznie
bez wychodzenia z domu**



Mieszkańcy Wojkovic!

do 30 kwietnia 2020 r.

**trwa spis próbny przed Narodowym Spisem
Powszechnym Ludności i Mieszkań 2021**



Można spisać się online
spis.gov.pl



lub zadzwonić pod numer infolinii
22 279 99 99 wew. 8

W spisie próbnym
rachmistrz Was nie odwiedzi!

Więcej informacji: **spis.gov.pl**

**Liczymy się
DLA POLSKI!**

GUS | NSP 2021

Epidemia matką wynalazków?

Jak zamknięcie sprzyja myśleniu

Historia

Witold Głowacki

Twitter: @WitoldGlowacki

Epidemiom zawdzięczamy niejedną wynalazek i niejedno dzieło literatury. Oto nasz krótki przegląd wkładu wirusów w postęp nauki i kultury.

Być może nie byłoby teorii grawitacji, gdyby nie mimowolne poświęcenie niejakiej pani Philips, która w Boże Narodzenie 1664 roku wyzionęła ducha w podlondyńskiej parafii St Giles-in-the-Fields. Objawy, których doświadczyła chora, jednoznacznie wskazywały na dżumę. Dlatego też okna domu zmarłej pani Philips pieczołowicie pozabijano deskami, a na drzwiach wymalowano jaskrawoczerwoną farbą napis „Panie, zmiłuj się nad nami” – stanowiący czytelne dla wszystkich ostrzeżenie sanitarne.

Podjęte środki zaradcze okazały się jednak zawodne – w krótkim czasie całą Wielką Brytanię ogarnęła potężna epidemia dżumy. Zmarło kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Londynu.

A co z tym wszystkim ma wspólnego teoria grawitacji i Isaac Newton? Legenda głosi, że wpadł na trop swych najbardziej przełomowych odkryć, gdy jabłko spadło mu z nienacka na głowę podczas leniwego wylegiwania się w sadzie. To jednak nie do końca prawda. Newton rzeczywiście przyglądał się sporo jabłoniom i spadającym z nich jabłkom – jednak przez okno swego gabinetu. Miał aż nadto czasu, bo w całej Europie szalała epidemia dżumy. Wtedy, w drugiej połowie XVII wieku, zdawało się, że ta choroba można się zarazić – choć nie wiadomo jeszcze jak. Dlatego też, gdy zaraza szalała, dość powszechnie ograniczano wychodzenie z domów. Newton był wtedy studentem na Cambridge. Po wybuchu epidemii uczelnię zamknięto, a wszystkich studentów odesłano do domów. Na wsi, w posiadłości rodziny w Lincolnshire, Newton miał mnóstwo wolnego czasu – i właśnie wtedy opracował metodologię rachunku różniczkowego. Ale kwarantanna trwała nieco dłużej. Przyszedł więc i czas na kolejne odkrycie. Trudno powiedzieć, czy to rzeczywiście długotrwałe wpatrywanie się w sad za oknem zainspirowało go do badań nad grawitacją – faktem jednak jest, że to właśnie podczas epidemii dżumy zaczął pracę nad pra-

wem ciążenia. „Po obiedzie w Kensington 15 kwietnia 1726, przy ciepłej pogodzie, przeszliśmy do ogrodu i piliśmy herbatę w cieniu jabłoni. Wśród rozmów na inne tematy powiedział mi, że kiedyś w takich właśnie okolicznościach przyszło mu do głowy pojęcie grawitacji. Wywołane było upadkiem jabłka, gdy siedział zatopiony w rozmyśleniach” – tak, na podstawie rozmowy mającej miejsce po kilku dekadach od przełomowego odkrycia wspominał to jego przyjaciel lekarz William Stukeley.

Epidemie zawsze oznaczały dla ludzkości zatrzymanie dotychczasowego rytmu świata. Zarazem zaś zmuszały ją do czasowej zmiany trybu i stylu życia. Takiemu zaburzeniu istniejącego porządku towarzyszyły całkowicie nowe wyzwania – związane z walką z chorobą, próbom jej zaradzenia etc.

W jakimś sensie tak jest i teraz. Powstało już kilkadziesiąt różnych projektów urządzeń do wentylacji pacjentów w stanie ciężkim. W tym na przykład VentilAid skonstruowany przez Polaków, którego koszt produkcji może wynieść zaledwie 200 złotych. Część takich urządzeń to oczywiście wyłącznie rozwiązania awaryjne czy „ostatniej szansy”. Część jednak może wejść do bardziej powszechnego użytku, stanowiąc np. szpitalne rezerwy na trudniejsze momenty.

Pandemia koronawirusa to także pierwszy moment w historii, w którym jedną z najbardziej przydatnych technologii dla świata stał się druk 3D. Dotąd traktowaliśmy tę technologię jako coś między zabawką a narzędziem do modelowania prototypów – dziś z drukarek 3D wychodzą dziesiątki tysięcy przyrządów dla personelu medycznego, niedostępne w sprzedaży filtry i adaptery do masek pełnotwarzowych, nie mówiąc już o częściach do respiratorów, rurkach do intubacji itp.

Epidemie mogą też zmieniać tryb życia całej ludzkości. Wyludnienie Europy po epidemii Czarnej Śmierci z XIV w. było jedną z przyczyn zmiany zasad rządzących całą gospodarką i tym samym jednym z fundamentów kapitalizmu. Niedostatek siły roboczej sprawił, że pojawił się popyt na płatnych pracowników. Stosunki oparte na własności ziemi zaczęły być stopniowo uzupełniane i zastępowane różnymi umowami o świadczenie konkretnej pracy lub usług.

Skutkiem „ubocznym” epidemii koronawirusa również mogą



Isaac Newton

być zmiany w stosunkach pracy. Być może i po epidemii w większym stopniu będziemy stosować narzędzia komunikacji zdalnej i rozmaite formy pracy w domu. Być może też dojdzie do mniej lub bardziej głębokiej przebudowy niektórych branż – na przykład do przyspieszenia procesów automatyzacji. A może dojdzie do zmian, których nie potrafimy sobie jeszcze wyobrazić. Skutki doświadczeń epidemicznych bywały naprawdę odległe od tych najbardziej spodziewanych.

XVIII-wieczne epidemie dżumy były na przykład czasem upowszechnienia się perfum – wcześniej nieprawdopodobnie drogich i dostępnych wyłącznie dla elit. Chodzenie z otwartą buteleczką perfum przed nosem uważano za jeden z rodzajów zabezpieczenia. Taki widok był więc powszechny np. w Gdańsku na przełomie 1708 i 1709, gdy epidemia dżumy pochłonięła życie połowy mieszkańców miasta. Zejście perfum pod strzechy wiązało się z ogromnym uproszczeniem procesów ich pozyskiwania i produkcji, co oznaczało w tej branży rodzaj rewolucji.

Wtedy, w XVII wieku w konfrontacji z dżumą buteleczki z perfumami nie pomogły nikomu – podobnie jak nie poma-

Newton odkrył teorię grawitacji, przebywając w domu na wsi na kwarantannie podczas epidemii dżumy

gała niemal żadna ze stosowanych wówczas metod zabezpieczenia się przed chorobą. Powszechnie stosowano na przykład różne formy okadzania pomieszczeń – by w ten sposób zmienić skład „morowego powietrza”. Już jednak mycie całego ciała uważano za niebezpieczne.

Spore nadzieje pokładano za to w diecie – chorym zalecano potrawy pożywne, lecz uważane za lekkostrawne – drób, jaja, cielęcinę czy ryby. Rzecz jasna nic z tego nie przyczyniało się do znaczącej poprawy stanu zdrowia publicznego.

Pomagały natomiast szpitale dla zadżumionych, będące pierwowzorami późniejszych szpitali zakaźnych. Z nowoczesnymi placówkami nie łączyło ich prawie nic – poza dość konsekwentnie stosowaną zasadą izolowania chorych na dżumę od reszty świata. Stosowane tam metody leczenia już opisywaliśmy – chory był więc zdany niemal wyłącznie na własny system immunologiczny. Jeśli udało mu się przeżyć, to dlatego, że miał szczepienie. A jednak ówczesne szpitale przyczyniały się do ograniczenia rozprzestrzeniania się epidemii. Skupienie chorych w jednym miejscu, niedopuszczenie do ich przemieszczania zwiększało szanse tych, którzy jeszcze się nie zarazili.

Epidemie przyczyniały się też do rozwoju medycyny, w tym do powstania zupełnie nowych metod zwalczania chorób zakaźnych. Słynny przykład pochodzi z dziewiętnastowiecznego Londynu. W roku 1854 w dzielnicy Soho (dziś bardzo modnej, wtedy zamieszkałej przez biedotę) doszło do epidemii cholery.

W ciągu ledwie dwóch tygodni zmarło około 500 osób. Lekarze pomagali im jak mogli, ale nie mieli żadnego pomysłu, jak zatrzymać epidemię. Metody stosowane od wieków, takie jak izolacja chorych, w wypadku cholery nie pomagały. Problem rozwiązał lekarz o nazwisku John Snow (niczym bohater „Gry o Tron”. Naniósł on adresy zmarłych na cholerę na plan miasta. W ten sposób odkrył, że prawie wszystkie koncentrują się w rejonie jednego, konkretnego ujęcia wody przy ulicy Broad Street. Rzecz jasna, to ono było źródłem epidemii – szybko też ustalono, że bakterie cholery trafiły do studni z nieczystego dołu kloaczno nieopodal. Skutkowało to nie tylko opanowaniem sytuacji w Londynie, ale też zmianą przepisów sanitarnych dotyczących odległości między ujęciami wody a instalacjami na nieczystości. W Warszawie cholera została w zasadzie wyeliminowana dopiero po budowie sieci kanalizacyjnej i wodociągowej pod koniec XIX wieku.

Walka z chorobami zakaźnymi przyczyniła się też oczywiście do odkrycia szczepionek na większość z nich. Pierwsza była ospa – i szczepionka z 1796 roku (sic!) zastosowana przez doktora Edwarda Jennera z Wielkiej Brytanii. Zaszczepił on ośmiolatka wirusem nieszkodliwej dla ludzi ospy krowiej, który uodpornił chłopca również na ospę prawdziwą. To właśnie ta szczepionka po prawie dwustu latach doprowadziła do uznania w roku 1980 przez WHO ospy prawdziwej za chorobę wyeradykowaną. Z czasem udało się wyeliminować albo znacząco ograniczyć większość chorób, które wcześniej dziesiątkowały ludzkość. Walka z niektórymi z nich trwała jednak jeszcze w połowie XX wieku. Szczepionki przeciw polio powstały dopiero w latach 50 – współtwórcą jednej z nich Hilary Koprowski sprzedał ją na sobie (i swoim asystentom) pijąc cokolwiek potworny koktajl z mózgu i rdzenia kręgowego szczura zakażonego osłabioną wersją wirusa. Obaj panowie zmiksowali wcześniej składniki w kuchennym blenderze. Z kolei Rudolf Weigel w 1934 roku najpierw hodował na sobie wszy służące do pozyskania szczepionki na tyfus, a potem testował ją na sobie samym i personelu swego instytutu naukowego we Lwowie.

Bez epidemii nie byłoby też niektórych dzieł kultury. Najbardziej słynnym utworem literackim, które przynajmniej

po części zawdzięczamy epidemii, jest „Dekameron”, czyli zbiór stu nowel autorstwa Giovanniego Boccaccia. Ich wspólną kanwą jest historia o grupie młodych arystokratów z Florencji, którzy schronili się pod miastem przed epidemią dżumy. By skrócić sobie czas kwarantanny, postanowili sobie opowiadać możliwie interesujące historie. Trudno powiedzieć, czy Boccaccio rzeczywiście współuczestniczył w takim epidemicznym przedsięwzięciu artystycznym, faktem jest jednak, że tuż po epidemii rzeczywiście powstał słynny zbiór nowel. Pamiętajmy tylko, że Boccaccio pisał jednak „Dekameron” na początku lat 50. XIV stulecia, jakieś dwa lata po przetoczeniu się przez Włochy Czarnej Śmierci, co miało miejsce w roku 1348 – a nie bezpośrednio w warunkach kwarantanny.

Legenda głosi, że najsłynniejszy dramaturg Anglii pisał „Króla Leara” właśnie w trakcie wielkiej epidemii dżumy. To miałyby stanowić dodatkowe uzasadnienie mrocznego klimatu tego właśnie dramatu. Czy jednak jest „Król Lear” nasycony większym ładunkiem tragizmu od „Makbeta” czy „Burzy”?

Wątki epidemiczne pojawiają się w polskiej literaturze. W „Ludziach bezdomnych” Stefana Żeromskiego doktor Judym walczy z epidemią malarii wśród miejscowej ludności – sądzi, że powodują ją „wyziewy” z bagnistych stawów, choć są to już lata 20. XX w. i od mniej więcej 20 lat jest już wiadomo, że malarię roznośzą komary przenoszące pierwotniaki Plasmodium vivax. Notabene w 1921 odnotowano w Polsce prawdziwą epidemię malarii – do statystyk trafiło aż 53 tysiące zachorowań. Z tą chorobą zmagaliśmy się aż do lat 50. – ostatecznie pozbyliśmy się jej wybijając z pomocą DDT całe populacje komarów w ogniskach choroby.

Najsłynniejsze dzieło literatury o epidemii, czyli „Dżuma” Alberta Camusa nie powstawało natomiast podczas żadnej zarazy, w algierskim Oranie, w którym rozgrywa się akcja powieści, w latach 40. (w którym umiejscawia ją autor) nie miała też tam miejsca epidemia. Faktem jest jednak, że Camus pisał „Dżumę” ciężko chorując – od młodości zmagając się z gruźlicą, którą w pierwszej połowie XX w. można było uznać za chorobę o charakterze epidemicznym. W trakcie prac nad „Dżumą” gruźlica zaatakowała drugie z płuc pisarza – Camus spędził mnóstwo czasu w szpitalach i sanatoriach.

Satyryk Krzysztof Piasecki o wirusie: Może pomyśli, że nic tu po nim, skoro z niego żartujemy

Rozrywka

Ryszarda Wojciechowska
r.wojciechowska@prasa.gda.pl

Nie traćmy poczucia humoru. Śmiejąc się, nabieramy dystansu do siebie i zagrożenia. Nie lekceważymy niczego, ale lżej oddychamy i lepiej żyjemy - mówi satyryk Krzysztof Piasecki.

Pana nie opuszcza poczucie humoru?

Mnie? W żadnym razie. Przecież to, co się teraz dzieje, nie zależy ode mnie. Nie mam na to wpływu. Zresztą dla czego miałoby mnie opuścić coś, co jest ze mną niemal od zawsze? Mam to po ojcu, który nawet w ostatnich chwilach swego życia żartował. I mam nadzieję, że dla mnie nie są to właśnie te chwile. Ale myślę, że z poczuciem humoru będzie mi już zawsze po drodze.

A jest się z czego teraz śmiać?

Zawsze jest się z czego śmiać. My Polacy potrafimy w trudnych chwilach odreagować żartem. Widać to teraz najlepiej w internecie. Sypią się zabawne memy, komentujące z humorem to, co nas dotyka. Co dotyka cały świat. Można nawet powiedzieć, że jeszcze nigdy nie czuliśmy się tak bardzo obywatelami świata jak teraz. Bo wirus nie wybiera. I wszyscy jedziemy na tym samym wózku, napędzanym przez niego.

Pana ulubione memy albo żarty z ostatnich dni? Są takie?

Bardzo ubawił mnie filmik, na którym widzimy kobietę szykującą się do wyjścia z domu. Wkłada elegancką suknię. Z pietyzmem maluje usta, oczy, spryskuje się perfumami, które wyglądają na drogie. W końcu wkłada na stopy czerwone szpilki i wychodzi. Wychodzi z domu i... wyrzuca śmieci. Koniec wyjścia. Sam czasem pozwalam sobie na żarty z naszej nowej sytuacji.

Na przykład?

Dlaczego w czasie, kiedy zamknięte są prawie wszystkie sklepy poza spożywczymi, otwarte są markety budowlane? Bo żeby „zostać w domu, trzeba go najpierw wybudować”. Czasem łączyłem politykę z koronawirusem. Na przykład tak: W związku

z podejrzeniami, że koronawirus pochodzi od nie-toperzy na wszelki wypadek zwolniono Annę Gacek z radiowej Trójki.

Słyszałam też hasło: - Zabij go śmiechem. Mowa o koronawirusie.

W tym szaleństwie jest metoda. Koronawirus może nie mieć poczucia humoru. To jak z człowiekiem nie rozumiejącym żartów, który znalazł się w towarzystwie śpiącym dowcipami jak z rękawa. I ten człowiek czuje się w takim gronie strasznie ogłupiony. A ogłupienie może prowadzić do stresu. Może i wirus pomyśli sobie: - Tutaj nie ujadę, oni sobie robią ze mnie żarty. Nic tu po mnie...

Dobrze byłoby. Ale patrząc na polityczne manewry, nie chce mi się śmiać. No, chyba, że oglądam... uroczyste powitanie na lotnisku maszeczek przez premiera.

Mam swój kanał na YouTube i pozwalam sobie na żarty z polityki, bo inaczej się nie da. Ostatnio komentowałem wjazd prezesa Jarosława Limuzyną na Cmentarz Powązkowski. Zastanawiałem się, czy wjechał na zimowych czy letnich oponach? Bo za wymianę opon, jak wiadomo, grozi mandat. Ale nie jest łatwo żartować z czegoś tak idiotycznego, jak głosowanie korespondencyjne. Bo to, co robi obecna władza, jest zwyczajnie krzyczącą niesprawiedliwością. Z jednej strony obostrzenia tej władzy w związku z koronawirusem zamknęły wszystkich kontrandydatów w jednym koszyku. Przez co nawet w niewielkim stopniu nie mogą prowadzić kampanii wyborczej. A z drugiej - mamy prezydenta, który jak ojciec narodu, pokazuje się w tym trudnym dla nas czasie niemal każdego dnia w telewizorze. Koronawirus zamyka wszystkim usta. Ale każdy, kto ma co najmniej cztery komórki w mózgu, musi czuć, że coś tutaj nie gra.

A zachowania przy składaniu wieńców pod pomnikiem katastrofy smoleńskiej są do obsmiania?

Jak obsmiać coś tak żalotnego, jak składanie gromadnie w czasach zarazy wieńców pod pomnikiem ofiar tego nieszczęścia, które się wyda-



Piasecki: Nie jest łatwo żartować z czegoś tak idiotycznego, jak głosowanie korespondencyjne

rzyło 10 lat temu? Jak obsmiać prezesa Jarosława, który wraz z z pięćdziesięcioma innymi osobami idzie niemal ramię w ramię... bez maszek. A jeden, który przyszedł w masseczce, ostentacyjnie ją ściągnął, widząc piorunujące spojrzenie prezesa. Myślę, że takim zachowaniem prezes sam sobie strzela w kolano.

Ale TVP wzięła go w obronę.

Oglądałem TVP od czasu do czasu, żeby zobaczyć jaki przekaz płynie stamtąd do tak zwanego suwerena. I tam rzeczywiście jest inaczej.

Czyli jak?

Moją ulubienicą jest pani Danuta Holecka. Lubię na nią patrzeć. Bo kiedy czyta smutną informację, to sama jest smutna jak kondukt w deszczu pod wiatr. A jak przekonuje, że rząd odnosi sukcesy, to aż podskakuje przy tym pulpicie ze szczęścia. To jest sygnał dla tych, którzy chyba nie mają dźwięku w telewizorze, żeby wiedzieli, jaka informacja jest właśnie przekazywana. Ale generalnie jest tam taktyka „oswajania” koronawirusa. Oczywiście, informuje się o nim, o jego skutkach, ale za chwilę pojawia się materiał np. o tym, jak to harcerze pomagają. Jak ruszają w lud. Przez to koronawirus nie wydaje się już

taki straszny. I niesie jasny przekaz, że skoro harcerze roznoszą maseczki, to w maju mogą się odbyć wybory.

Pan jako satyryk znajduje jakąś pożywkę w TVP?

Jakiś czas temu w TVP nagłe wygrzebano, nie wiedzieć czemu, sprawę właściciela willi w Kazimierzu. Pozwoliłem sobie na poniższy wierszyk: Mariusza wciąż porusza. Sprawa nierozwiązana. Mariusz poradził się Mariana!

Autor ma na myśli willę w Kazimierzu. Czy należy, czy nie do państwa Kwaśniewskich?

Od 13 lat nie da się tego stwierdzić. A przecież prezes NIK jest specjalistą od nieruchomości... Później pozwoliłem sobie na taką notkę: „Podobno partia rządząca porozumiała się z opozycją. Znaleźli kompromis. Chcecie mieć stan wyjątkowy? O.K. Po wyborach. Do odwołania”

Gdzie można znaleźć jeszcze jakieś pokłady śmiechu?

Bawią mnie, słusznie zresztą wprowadzone, godziny dla seniorów w sklepach. Sam jestem w grupie osób 65 plus. Poszedłem w wyznaczonych godzinach do wielkopowierzchniowego obiektu handlowego, w któ-

rym przy wejściu stały dwie urocze panie. I usłyszałem od nich: - Pan nie wejdzie. Pytam: - A dlaczego? Bo to są teraz godziny dla osób, które skończyły 65 lat. Ale ja już jestem w tej grupie - przekonywałem. - Akurat, chciałby pan - usłyszałem. Pomyślałem, jakie to fantastyczne rozwiązanie, żeby wszystkim kobietom, które wchodziły w tych godzinach do sklepu, powiedzieć to samo „co mnie. Przecież taka kobieta, uskrzydłona wręcz wybiegnię z tego sklepu, nie robiąc nawet zakupów. Będzie tam chodzić codziennie, żeby jej tak mówili. Jest sporo w tym zabawy. Podobnie jak w maseczkach. Idę ulicą i ktoś mi mówi: Dzień dobry. Kto? Myślę. I dopiero po chwili odpowiada: Och, przepraszam, nie poznałem. Rzeczywiście to dodatkowa atrakcja.

Polityka pana nie drażni, nie ma pan uczucia wściekłości?

Nie wolno się denerwować, bo to nic nie zmieni. Gdyby mi ktoś przed czterema laty powiedział, że tak będzie w polityce, to bym się popukał w głowę. Ale teraz ja się spodziewam po tej ekipie absolutnie wszystkiego i to najgorszego. Tego na przykład, że koperty z listami wyborczymi będą nam dostarczać gołębie

pocztowe, żeby listonoszy nie narażać. I tego, że jeśli ktoś nie ma skrzynki pocztowej, to będzie musiał zapłacić wysoki mandat. Być może wynika to z tego, że ja żyłem w czasach komuny i widziałem już takie absurdy. I wiem, że władza jak chce i jeśli ma sto procent władzy, a tu mamy taki przypadek, to wszystko może zrobić. Największe kretynstwo uskutecznić. Już nie mówię o tym, jak można sfałszować takie wybory. Ale poczta to jedyne miejsce w Polsce, gdzie kolejki zawsze były i nadal są. To znaczy, że jest to organizacja niewydolna. I takiej instytucji rząd chce powierzyć wybory? To czysty, żywy idiotyzm.

A może się coś w tej instytucji zmieniło, odkąd szefem został były wiceminister obrony narodowej?

Zmiana na takim stanowisku na pewno pocztę usprawni. Listonosze będą mieli zielone mundury i będzie im groził ZOK (zakaz opuszczania koszar) za niedostarczenie przesyłki do miejsca przeznaczenia w określonym czasie. Patrzę na te kolejki przy pocztach, bo teraz trzeba stać jeszcze w pewnej odległości i myślę, że przy takim tempie pracy tej instytucji, wybory będą trwały u nas tydzień. Ale ja pamiętam, że za komuny było tak, że głosowało 98 procent uprawnionych do głosowania, a wyniki wyborcze były już znane najpóźniej następnego dnia. Teraz najprościej będzie, jeśli rząd poda wyniki przed wyborami, a potem niech sobie ci listonosze chodzą i roznoszą te listy.

Jest i strasznie i śmiesznie.

Najlepsze sztuki teatralne to te, w których jest pełna amplituda uczuć. Ludzie nadejci nie mają poczucia humoru. A ta ekipa wyraźnie go nie ma. Oczywiście oni twierdzą, że mają. Tylko pewnie tak zakamuflowane, żeby się nikt nie zorientował. Politycy boją się obsmiania. Tak samo jak władza w komunie bała się żartów na swój temat. Dlatego stosowała cenzurę. Podobnie jest teraz, choć to nie jest jeszcze cenzura absolutna. Dlatego nie traćmy poczucia humoru. Śmiejąc się, nabieramy dystansu do siebie i zagrożenia. Nie lekceważymy niczego, ale lżej oddychamy i lepiej żyjemy. ©©

Historia zaklęta w szklanych wazonach. Huta Szkła Zawiercie była kiedyś potęgą

Historia

Paulina Musiańska
p.musianska@dz.com.pl

Kryształowe dekoracje i zastawa stołowa znowu wracają do łask. Szkoda, że tych czasów nie doczekała Huta Szkła Zawiercie. Problemy finansowe spowodowały, że zakład upadł. A kiedyś był potęgą, która znana była nie tylko w Polsce.

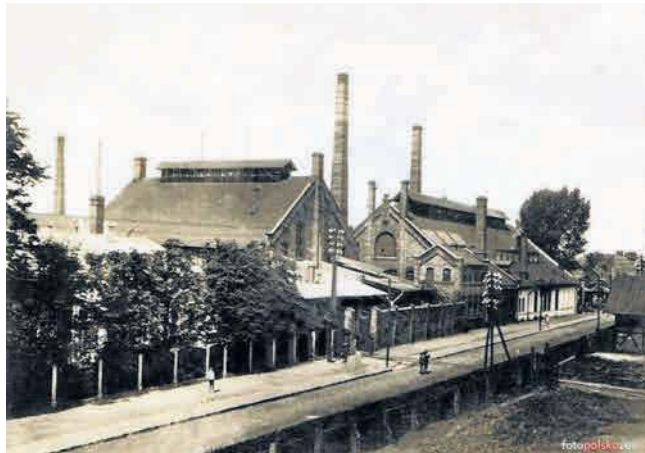
Kryształ to polska specjalność, wręcz symbol, zwłaszcza PRL-u. Trudno sobie wyobrazić mieszkanie z tamtego okresu czasu bez chociaż jednego kryształowego wyrobu. Konieczność musiała być ustawiony w widocznym miejscu, na meblościance z lakierowanego drewna. Tak, aby nie umknął przypadkiem naszej sąsiadce lub dalekiej kuzynce. Kryształ był drogie, nie każdy mógł sobie na nie pozwolić. Były także typowo polskim produktem.

Rozwój niewielkiego zakładu: transakcja za 10 tys. rubli

Na terenie naszego kraju działało kilka hut szkła. Jedną z nich znajdowała się prawie w samym centrum Zawiercia. Tradycja wyrobów szklanych w tym regionie sięga XIX wieku. Pierwsze zapiski o zawierciańskiej hucie szkła pochodzą z 1880 roku. Jej właścicielem był wówczas Andrzej Chmielowski. Mały zakład zatrudniał 22 osoby i produkował szkło gospodarcze. Gdy Chmielowski zmarł, huta dwukrotnie zmieniła właścicieli.

- W końcu, w 1894 roku, kupił ją Alojzy Reich, który reprezentował „S. Reich & Ska”. Zapłacił za nią 10 tysięcy rubli w srebrze. To był przełomowy moment dla zawierciańskiej huty szkła. Rodzina Reich była wtedy potentatem w przemyśle szklarskim - mówił podczas jednego ze spacerów historycznych Zdzisław Kluźniak, porębski pasjonat historii.

W tamtych czasach rodzina Reich posiadała jedenaście hut i rafinerii szkła nie tylko na terenie Królestwa Polskiego, ale także w Austrii, Czechach i na Morawach. W zawierciański zakład szybko zaczęto inwestować. Na początku XX wieku w hucie szkła działały już dwie hale produkcyjne, trzy piece donicowe do wytopu szkła, trawialnia kryształów, malarnia



Tak huta szkła w Zawierciu wyglądała w latach 1920-1930. To wtedy zaczęły się lata świetności zakładu



Marcin Burdziński to utalentowany grawer, który pracował w hucie szkła. Wygrywał m.in. podobiznę Wiedźmina

oraz drukarnia. Rozpoczęto na dużą skalę produkcję szkła oświetleniowego, które trafiało na rynek austro-węgierski oraz do carskiej Rosji. Pomagała w tym stale rozwijająca się Kolej Warszawsko-Wiedeńska.

W latach międzywojennych asortyment regularnie powiększano. Jeden z katalogów zawierał aż 500 gatunków szkła oświetleniowego. Do charakterystycznych dla Zawiercia wyrobów należały wtedy szkło bezbarwne oraz żółte, szmaragdowe, brązowe i fioletowe.

W połowie minionego wieku nawiązano nawet kontakty z Wydziałem Szkła Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, między innymi z Józefem Podlaskiem, który tworzył projekty w szkłe sodowym, projekty form i zdołn oraz grawerkę dla szkła kryształowego. Za swoje prace zdobywał wiele prestiżowych w „szklanym świecie” nagród. W 1970 roku w hucie zamontowano piec wannowy, który był przystosowany do ciągłego wyrabiania szkła. Co ciekawe, pozostał w hucie do końca jej działalności.

- Kiedyś huta szkła była jednym z największych pracodawców w Zawierciu. Pracowało

tam wiele osób z samego Zawiercia i okolicznych miejscowości. Często były to małżeństwa lub całe rodziny. Byli także pracownicy przyjezdni. Pracownicy byli podzieleni na zmiany. Część pracowała rano, część po południu. Niektórzy pracowali na noc. Głównie hutnicy - mówi Anna Sobala, która w Hucie Szkła Zawiercie pracowała w latach 1985-1990.

W tamtych czasach produkcja była podzielona na kilka działów. Zaczynało się od wytworzenia produktów ze szkła kryształowego.

- Następnie pracownicy brali je do magazynu. „Znakowaczki” rysowały kratkę według wybranego wzoru - opowiada Anna Sobala. - Potem wzór wytwarzali zdobnicy. Często dzielili się rolami. Jeden zajmował się grubszymi kreskami. Kolejny robił mniejsze, bardziej precy-

Kryształ z Zawiercia dziś stoją w muzeach, są używane w naszych domach. Wciąż można je kupić w internecie, choć huta nie działa



Jeszcze w 2016 roku Huta Szkła Zawiercie była dostępna dla zwiedzających. Dziś produkcja jest już wygaszona



Ważnym etapem pracy w hucie było znakowanie. Pracownicy rysowali szablon wzoru, który potem wykonywali zdobnicy

zyjne kreski. Można powiedzieć, że zdobnicy i grawerzy byli artystami. Wykonanie takich wzorów wymaga talentu, precyzji i skupienia. Aby zostać zdobnikiem trzeba było ukończyć specjalną szkołę. Po zdobieniu kryształ trafiał do kwasowania, po którym zdobnicy robili jeszcze ewentualne poprawki i polerowali produkt. Później trafiał do mycia. Ostatni etap to tzw. pakownia. Tam pracownicy sprawdzali, czy produkty są równej wysokości lub czy nie mają skaz. Trzeba było to zrobić, bo duża część produkcji była na eksport. Po kryształach przyjeżdżały samochody ciężarowe. Czasami zamówienie było tak duże, że ładowanie kryształów trwało przez cały dzień - dodaje.

Sztuka grawerowania: Wiedźmin na pucharze

Huta Szkła w Zawierciu była jednym z ciekawszych obiektów miasta. Znajdowała się na Szlaku Zabytków Techniki i organizowała imprezy w ramach Industriady. To właśnie podczas jednej z nich „odkryty” został Marcin Burdziński, utalentowany grawer. Chociaż z zawierciańską hutą związany był przez wiele

lat, przyznaje, że grawerem został zupełnie przez przypadek. Wszystko przez... spóźnienie do szkoły plastycznej.

- Wybierałem się po podstawówce do szkoły plastycznej. Niestety, nie zdążyłem dowieźć w terminie rysunku. Co miałem robić dalej? Do huty przyprowadził mnie ojciec. Wtedy zakład ten prosperował bardzo dobrze. Załapałem się nawet na ostatnią „trzynastkę” - opowiada Marcin Burdziński.

Na początku zaczynał pracę jako zdobnik. Gdy jeden z grawerów miał odchodzić na emeryturę, szukał ucznia, któremu mógłby przekazać swoją wiedzę. Huta zorganizowała konkurs, który wygrał Marcin Burdziński. Nauka nie była prosta, bo grawerzy pracują w zupełnie inny sposób niż zdobnicy. Zdobnicy przykładają tarczę od spodu szkła. W ten sposób widzą poprzez szkło miejsce, w którym tarcza dotykać będzie powierzchnię. Grawer całą pracę wykonuje przykładając szkło do tarczy. Nie widzi więc, czy robi to w odpowiednim miejscu.

Zawierciański grawer jest niezwykle skromną osobą. Uważa, że ciągle jeszcze wiele nauki przed nim. Jego prace

wywierają jednak duże wrażenie. Szczególnie słynny już puchar, na którym pojawiła się podobizna Wiedźmina. Szczegółowość obrazu jest bardzo duża. Widać było każdy włos i zmarszczkę na twarzy postaci z powieści Andrzeja Sapkowskiego.

Zmierzył potęgę: ze szczytu na sam dół

Na przełomie XX i XXI wieku kryształ przestał być uważany za towar luksusowy. Pięknie zdobione i ciężkie kryształowe pater, kieliszki, wazon, talerze zaczęły być uważane za symbol kiczu i tandety. Szybko wylądowały na strychu i w piwnicach czekając na lepsze dni. Niektórzy próbowali je sprzedać. Zazwyczaj bezskutecznie lub za marne pieniądze. Za dużą paterę można było dostać 20-30 złotych. Pod warunkiem, że mieliśmy szczęście i znaleźliśmy kupca. Lepsze czasy nastały dopiero w ostatnich latach. Wróciła bowiem moda na piękne kryształowe dekoracje.

Huta Szkła Zawiercie już tego jednak nie doczekała. Problemy zaczęły się po prywatyzacji, w 2009 roku. To wtedy pojawiły się kłopoty z wypłacalnością. I już wtedy pracownicy od czasu do czasu zamiast pieniędzy dostawali kryształ. Zakład był już w bardzo trudnej sytuacji finansowej. W 2016 roku sąd w Częstochowie postawił zawierciańską hutę szkła w stan upadłości. Pojawił się syndyk oraz nowa spółka Huta Szkła Kryształowa SA. Spółka przejęła pracowników oraz wynajęła teren zakładu. I nadal miała problemy z wypłacalnością.

Na dodatek, w 2017 roku, została wykreślona ze Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. Powód? Huta nie udostępniła obiektu dla zwiedzających. Było to, rzecz jasna, powiązane z problemami wewnątrz huty.

Rozpoczęły się także protesty pracowników. Na początku 2018 roku zamknięto produkcję w zawierciańskiej hucie szkła. Syndyk nadal poszukuje inwestora. Na razie bezskutecznie. W grudniu 2019 roku ogłoszono kolejną licytację. Huta nie cieszyła się jednak zainteresowaniem. Zakład nadal stoi pusty, a nadzieja na ponowne uruchomienie produkcji jest dziś niewielka.

©©

Te trzy kobiety, dla ludzi święte, nie trafiły na ołtarze. Ale pomagały jak mogły, były dobre i niezwykle

Ludzkie historie

Grażyna Kuźnik

g.kuznik@dz.com.pl

Trzy kobiety, ubogie, bez wykształcenia, z prostych rodzin, stały się po śmierci tak ważne, że ich groby odwiedzały pielgrzymki ze wszystkich stron. Ludzie wierzą, że Katarzyna Szymon z Sosnowca, Franciszka Ciemięga z Kanusa koło Lubecka, Maria Dulcissima Hoffmann ze Świętochłowic nadal, jak za życia, nikomu nie odmawiają pomocy. Przypominam trzy historie niezwykłych kobiet z regionu.

Z grobu Katarzynki, Franciszki i zakonnicy Dulcissimy znikają listki z kwiatów i grudki ziemi. Najdłużej, bo już 85 lat ludzie odwiedzają Franckę z Kanusa, małej osady na ziemi lublińskiej. Była zapracowana, pobożna, wydawało się, taka jak inne dziewczyny ze śląskiej wsi. A jednak miała „zabrania”.

- Zdarzały się wtedy, gdy ludzie pytali Franckę o przyszłość - opowiada jedna z mieszkanki Lubecka, gdzie spoczywa Franciszka. - Już od dziecka Francka miała taki dar. Podczas „zabrań” nie wiadomo, z kim się kontaktowała, z jakimi duszami, ale znała odpowiedź na każde pytanie. Nawet najgorszą. Kiedyś przybiegła matka pytając, co będzie z jej chorym dzieckiem. Francka powiedziała, że kiedy wróci do domu, dziecko już nie będzie żyło, nic się już nie da wyprosić. Współczuła, ale nigdy nie kłamała.

Przed domem Francki ustawiła się długie kolejki, za odpowiedzi nie brała pieniędzy. Ludzie wracali jak na skrzydłach, z dobrą radą zapisaną na kartce, lub płacząc. Francka prosiła tylko „nie deptajcie mi chleba”, bo czasem szli do niej przez pole pszenicy.

Urodziła się w 1867 roku w chłopskiej rodzinie, była jedną z ośmiu córek. Rodzice pogodzili się z tym, że Francka wpada w jakieś stany, w których widzi przyszłość, zna historię ludzi, których na oczy nie widziała. Pierwszy raz zdarzyło jej się to, kiedy miała dziewięć lat. Była przy tym bardzo religijna, spędzała godziny w kościele, nie wyszła za mąż. Gdy dorosła, rodzice podarowali jej dwa hektary ziemi, wybudowali mały domek, tam przyjmowała pytających. Uznawała,

że tak musi. Przychodzili trzy razy dziennie, rano, w południe i wieczorem. Francka odrywała się od domowych zajęć i siadała na zielonej kanapie i wpadała w swój stan. Z kim rozmawiała? Rodzinie mówiła, że z duszami czyścowymi, ludzie wierzyli, że z aniołami. Odpowiedzi były zawsze jasne, zrozumiałe dla tych, którzy pytali. Za wszystkich się modliła.

Kościół nie wiedział, jak ją ocenić. Uznano w końcu, że jest charyzmatyczką, co w teologii oznacza kobietę obdarzoną darami łaski bożej. Dziołszka z Kanusa umarła w opinii świętości, nie uznanej jednak oficjalnie.

- Nie wiem, kim była, ale kiedy mam zmartwienie, proszę Franckę o pomoc. Spojrzała na kogoś i wszystko wiedziała, znała też zwykłe życie. Po prostu była dobra. I dlatego ludzie do niej przychodzą - mówi mieszkanka Lubecka.

Spojrzyć w głąb serca

Katarzyna Szymon miała bardzo ciężkie życie. Urodziła się w 1907 roku w Studzienicach, wcześniej straciła matkę, ojciec wyganiał ją z domu. Ona też jako dziecko w jakimś szoku doznała „zabrania”. Potem umiała odpowiedzieć na każde pytanie na temat czyjegoś losu. Miała też wizje na temat Polski, w 1986 roku mówiła, że nadejdą takie czasy, gdy każdy będzie siedział w domu, nie wyjrzy nawet przez okno, bo będzie się bał. Staną windy, samochody, pociągi, zamkną telefony, zgaśnie światło. Ale jak to się przetrzyma, wszystko powróci i nadejdą lepsze, spokojne czasy.

Maria Godziek z Katowic-Kostuchny przyjechała do siebie Katarzynkę, która na starość nie miała gdzie się podziać. Odtąd przed jej domem ustawiały się od rana do wieczora kolejki ludzi. Najwięcej przychodziło kobiet walczących z pijaństwem mężów.

Katarzyna dobrze wiedziała, jak wódka niszczy rodziny.

- Całe jej nieszczęście wzięło się z tego, że jej ojciec pił nałogowo. Gdy umarła matka, była malutka, a on ją bił, zmuszał do pracy ponad siły. Ożenił się po raz drugi, dla macochy stała się ciężarem - opowiadała nam nieżyjąca już Marta.

Kiedyś ojciec znowu wyrzucił ją z domu. Stała boso pod krzyżem i usłyszała po raz pierwszy głos, jak myślała, z nieba: „Twój ojciec się zmieni i nawróci.” Zanim jednak wsta-



Rodzinny dom Helenki Hoffman, przyszłej Dulcissimy, w Świętochłowicach. Tu jako dziecko biegała z innymi dziećmi, tu zrozumiała, kim chce zostać. Mieszkańcy o niej pamiętają, kładą kwiaty

pił do III Zakonu św. Franciszka, jego córka poszła na służbę do ludzi. Odtąd nigdy już nie miała własnego domu.

Marta Godziek dodawała: - Była głodna i obdarta. Dzieci się z niej wyśmiewały. Ciężko pracowała, nikt nawet nie pomyślał, żeby ją uczyć. Nie umiała czytać ani pisać. Rodzony brat po śmierci ojca wygnał ją z rodzinnego domu. Była niekochana, bardzo samotna.

Katarzyna podzieliła się z nią wspomnieniem; jest sama w kuchni, w drzwiach staje przybysz w łachmanach. Prosi, żeby dała mu jałmużnę. Ale ona odpowiada, że jest tu na cudzej łasce i nic nie ma. Może dać mu tylko własny chleb ze śniadania. Postać jaśnieje, unosi się. Słyszysz słowo, że wszystko zostanie jej wynagrodzone. Ale Marta uważała, że nagroda przyszła chyba po śmierci Katarzynki.

W 1946 roku pojawiły się u Katarzyny stygmaty. Wstydziła się ich, nie umiała wytłumaczyć, dlaczego ją to spotyka. Ludzie jej wierzyli, ale znaki bu-

Katarzyna Szymon miała wizje na temat Polski. W 1986 roku przewidziała, że nadejdą czasy, gdy nie będziemy wychodzić z domów

dziły nieufność i niechęć władz. Skarżyła się, że w latach 50. XX wieku dopadła ją milicja, pobiła, wyrzuciła gdzieś na pole. Wciąż jej grozono, że ona i jej stygmaty znikną bez śladu.

Zdaniem Marty Katarzynka wiedziała, co kogoś spotka. Ale nie miało to nic wspólnego z wróżeniem, było jakby zagrzeniem w głąb serca. Mówiła prawdę, ale starała się też zawsze powiedzieć coś dodającego nadziei. Ona sama poznała ją dlatego, że chciała porozmawiać ze zmarłym mężem. Taka jest prawda. Chciała go zapytać, dlaczego zostawił ją samą z dwojgiem dzieci, zginął w wypadku. Katarzyna na nią spojrzała i zaczęła przemawiać głosem męża. Wiedział, że ona sobie poradzi, wychowa dzieci. Ale czeka ją jeszcze jeden cios, który musi znieść. I tak się stało, w kilka dni po swoim ślubie zmarł jej syn, zabił go pijany kierowca. Przez Katarzynę, jak wierzyła Marta, przekazał matce, że jest teraz razem z ojcem.

Katarzynka nie brała pieniędzy, bo nie miały dla niej znaczenia, chociaż nie dostawała żadnej renty. Kiedyś jednak spróbowała zagrać i od razu wygrała w Karolince sporą sumę. Mogło wystarczyć na mieszkanie, ale ona oddała pieniądze na Kościół. Była bardzo pobożna, nie miała też żadnych pragnień, prócz dobrej śmierci. Zmarła

w 1986 roku, cieszyła się, że odchodzi, śmierć miała łagodną. Przewidziała, kiedy to nastąpi. Na jej pogrzeb przybyły tłumy ludzi. Mówiono, że spotkanie z nią zawsze było przepełnione dobrocią, a ludzie wracali od niej z nową nadzieją.

Marta zebrała kilka tysięcy świadectw, że Katarzynka pomagała i nadal pomaga. Chociaż podobno cudów za jej przyczyną wciąż przybywa, o beatyfikacji już się nie wspomina.

Nieznana byłem

Siostra Dulcissima, czyli Helena Hoffman, urodziła się w 1910 roku w Świętochłowicach-Zgodzie, w robotniczej rodzinie. Biegała po obecnej ulicy Drzymały z dziećmi z familoków, tak samo biednymi jak ona. Kto by pomyślał, że kiedyś na jej grób będą przychodzić całe pielgrzymki, z wiarą, że nawet odrobina ziemi z tej mogiły chroni przed nieszczęściami. Ona sama siebie nie uchroniła.

Była chorowitym dzieckiem, ale z charakterem. Kiedyś księdzu, który podczas kazań walił pięścią, podłożyła pinetki. Uczyła się jednak dobrze, katolicką szkołę podstawową skończyła na czwórki.

Potem stała się tragedia, umiera jej ojciec. Helena ma dziewięć lat, matka musi utrzymać dom, wybucha epidemia tyfusu. Helenka też choruje,

potem stale boli głowa, czasem traci mowę, nie pamięta, co się stało. Dzisiaj wiadomo, że miała guz mózgu, ale wtedy o diagnozę było trudno.

Helena od dzieciństwa chce zostać zakonnicą. Mimo słabego zdrowia zostaje przyjęta do Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej i przyjmuje imię Maria Dulcissima, co znaczy najśłodsza. Wyróżnia się spośród innych zakonnice. Po atakach choroby, kiedy traci na jakiś czas mowę, wzrok lub chód, ma chwile jasnowidzenia. Potrafi też leczyć dotykiem, usuwać choroby, ale jej umiejętności budzą obawy przełożonych. Matka woli zabrać ją do domu w Świętochłowicach z obawy, że córka trafi do zakładu psychiatrycznego.

W końcu Dulcissimę przyjmują siostry z Raciborza-Brzezia. Tutaj też choruje, czasem dopada ją paraliż. Píše jednak, że chociaż nie może pracować tak ciężko jak inne siostry, wciąż jednak może chwalić, prosić i dziękować. W 1934 roku ostrzeża przed wojną, w której popłynie morze krwi, co ją zalamuje. Siostry coraz częściej zadają jej pytania o to, co się wydarzy, według ich relacji wszystko zawsze się sprawdza. Niezwykłość zakonnicy jest coraz większa, mówi się, że potrafi uzdrawiać, wprowadzać dobre wydarzenia, brać na siebie cudze troski. Ale sama jest już bardzo chora. Zapada w letarg, ma wtedy zaledwie 26 lat. Jedne z jej ostatnich słów to: „Nieznana byłam na ziemi, taka była wola Boża.”

Kult Dulcissimy rósł jednak po jej śmierci, mieszkańcy Brzezia uznali, że pamiętki po niej chronią przed wszelką niedolą. Ziemi z grobu na cmentarzu w Brzeziu ubywało; zabierali ją ze sobą idący na wojnę, chorzy do szpitala, uczniowie i studenci przed egzaminami, w końcu każdy, kto miał jakieś zmartwienie. Siostry musiały jej dosypywać. Tak długa wiara w Dulcissimę nie pozostała bez echa; proces beatyfikacyjny siostry na szczelnie diecezjalnym rozpoczął się w 1998 roku, zakończył 21 lata później.

W 2000 roku jej grób przeniesiono do sarkofagu przy kościele Świętych Apostołów Mateusza i Macieja w Brzeziu. Tutaj odwiedzali ją pielgrzymi z całego kraju. Kwiaty na jej grobie podobno nigdy nie więdną, ale chyba dlatego, że zawsze ktoś chce jej podziękować nowym bukietem. ©

GwiazdaPaweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Do tej pory znaliśmy Patrycję Markowską jako ekspresyjną wokalistkę rockową. Teraz w programie „Ameryka Express”, który oglądamy na małych ekranach, prezentuje się nam jako nieustraszona podróżniczka. Nam piosenkarka opowiedziała o wyprawie do Ameryki Południowej za jednego dolara dziennie.

Jak się odnajdujesz w domowej kwarantannie?

Całkiem dobrze. Mnie czas takiego spowolnienia, kiedy można pobyć z rodziną dłużej, służy. Polubiłam to wyciszenie. Ja mam szalony zawód i u mnie zazwyczaj dużo się dzieje. Po pierwszym tygodniu, kiedy był totalny spokój, przyszedł kolejny tydzień i okazuje się, że nagle znowu mam co robić. Pomijając to, że cały dom mam na głowie, gotowanie, lekcje z synem i ogarnianie zwierzątek. A jeszcze ciągle dzwoni jakiś zaprzyjaźniony artysta, są występy dla służby zdrowia, coś trzeba nagrać, bo ktoś prosi. Mało tego: kilka dni temu wypuściłam nową piosenkę z teledyskiem zrobionym ze zdjęć z domowego albumu. Dlatego dużo się dzieje.

Należysz do tej grupy społecznej, w którą pandemia mocno uderzyła. Zostaliście odcięci od koncertów i zarabowania. Nie martwisz się o przyszłość?

Na razie się nie martwię. Myślę, że są ludzie, którzy są w gorszej sytuacji niż ja. Choćby ci, którzy mają własne małe firmy i zatrudniają ludzi na pensje. Moja przyjaciółka chociażby. Są tacy, którzy wynajmują lokale, mają ogromne kredyty, uprawiają kwiaty na potrzeby kwiaciarni. Ja zawsze staram się myśleć o tych, którzy mają gorzej ode mnie. Nieuczciwie byłoby z mojej strony tak bardzo narzekać. Poza tym ja nie muszę żyć na jakiejś wysokiej stopie. Ale oczywiście zastanawiam się, ile to potrwa. Jeżeli to będzie jeszcze miesiąc czy dwa, to damy radę. Jeżeli dłużej - zaczną się wtedy prawdziwe problemy dla wszystkich.

Przy okazji premiery twojej nowej piosenki „Niepoprawna”, pojawiła się ciekawa akcja charytatywna. Skąd ten pomysł?

Pomyślałam, że dołączymy do walki z koronawirusem. Na stronie internetowej MusicArt.pl jest mój profil, z którego można ściągnąć tę nową piosenkę i wpłacić złotówkę lub więcej. Całość wpływów chcemy przekazać na rzecz fundacji Jurka Owisia-



Patrycja Markowska jest córką frontmana Perfectu. Urodziła się w 1979 roku w Warszawie. Ma syna Filipa Krystiana

Patrycja Markowska o tym, jak było w programie Ameryka Express

ka, bo bardzo jej ufamy. I to tak jak na Orkiestrze Świątecznej Pomocy: jeśli wiele ludzi wpłaci małe kwoty, to łączy się duża suma. Do tego piosence towarzyszy teledysk z moich domowych zdjęć, żeby przesłać fanom wiadomość: „Zostańcie w domu”. Ta piosenka jest optymistyczna, mam więc nadzieję, że choć trochę zarządzą innych dobrą energią.

„Niepoprawna” została zainspirowana twoją przygodą z programem „Ameryka Express”. Na czym polegało przeżycie?

Po promocji nagranej z moim tatą płyty „Droga”, przyszedł wytężony czas pracy koncertowej. Tyle się działo, że wpadłam w lekki stupor, jeśli chodzi o pisanie piosenek. A ja za bardzo nie lubię tego uczucia. Pomyślałam więc, że może czas na zmianę otoczenia i przeżycie jakiejś przygody? I akurat trafiła do mnie propozycja udziału w programie „Ameryka Express”. To

Nie zapomnę wizyty w świątyni Inków. Okadzała nas i modliła się z nami piękna Indianka. Zupełnie inny świat

był totalny wycisk, ale też przygoda życia. Wróciłam naładowana energią i pomysłami - i powstało pięć nowych piosenek. Z tego wybraliśmy „Niepoprawną” na singla.

Co sprawiło, że zdecydowałaś się wziąć udział w survivalowym programie, jakim jest „Ameryka Express”?

Kocham podróż - to jest jedna rzecz. Poza tym to był dla mnie dobry moment na przygodę. Bo kiedy, jak nie teraz? To było piękne wyzwanie do przeżycia czegoś zupełnie innego. Do tego podróż stwarzała okazję do poznania nowych ludzi. Wszystko to złożyło się na prawdziwą przygodę życia.

Na swoją towarzyszkę w „Ameryka Express” wybrałaś wokalistkę z Krakowa - Żanetę Lubere. Dlaczego?

Żanetę poznałam na planie „The Voice Of Poland”. Ona była w drużynie z Natalią Nykiel i weszła do finału. Potem zaczęłyśmy utrzymywać kontakt: Żaneta zaśpiewała ze mną na kilku koncertach. To były oczywiście sporadyczne spotkania, ale na przykład napisała ze swoim partnerem basistą Piotrem Wojtanowskim na moją płytę z tatą jedną piosenkę. I wiedziałam, że Żaneta ma jaja, jest matką, ma podobne poczucie humoru jak ja

i prezentuje sobą ten typ osobowości, który świetnie sprawdza się w podróży. I faktycznie: chyba mam niezłą intuicję i dobre notowania u Najwyższego, bo wędrowałam mi się z nią wręcz genialnie.

Napisałaś na Instagramie, że bardzo się uzupełniałyście. Na czym to polegało?

Na tym, że jak ja już nie dawałam rady, to Żaneta mnie nakręcała - i na odwrót. Żaneta lepiej posługiwała się mapą, za to ja lepiej strzelałam. Ja potrafiłam przejść przez wiszący most na kilkudziesięciu metrach, a ona powiedziała, że w życiu by tego nie zrobiła. Ja dałam radę zjeść potrawy, których ona nie chciała. Z kolei Żaneta jest ode mnie silniejsza fizycznie. Do tego w trudnych sytuacjach ratowałyśmy się takim samym poczuciem humoru. Bardzo sprawdzałyśmy się w tej parze.

Jak sobie radziłaś z kontaktami z tubylcami?

Spotkałyśmy biednych, ale wspaniałych ludzi. Choćby właściciela takiego skuterkataskówki, który zaprosił nas na noc. Ja zaśpiewałam mu piosenkę po kolacji, a on w nocy napisał mi list, w którym stwierdził, że to Bóg mu nas zesłał. To było bardzo wzruszające. Innym razem spotkałyśmy młodzieńkę dziewczyn-

ny, które pięknie uczesałyśmy i umalowałyśmy, a potem poszłyśmy razem na miasto potańczyć. To są chwile, które się będzie pamiętać całe życie.

To zupełnie inny świat niż Polska?

Wszyscy, którzy nas przyjmowali, żyli skromnie. Ale raz trafiłyśmy do wyjątkowo uboższego miejsca. Kapało przez dziurę w dachu, kury chodziły po klepsku, nie było toalety, tylko jakaś wygodka sto metrów dalej. Mieszkała tam matka samotnie wychowująca dzieci. To bardzo zadziało na mnie - i po prostu pękłam.

Który moment w tej podróży był dla ciebie najtrudniejszy?

Właśnie ten. Bo pomyślałam sobie, że to niedobrze, kiedy świat jest skonstruowany tak, że jakiś piłkarz ma samochód za kilka milionów dolarów, a kobieta wychowująca czwórkę dzieci nie ma co do garnka włożyć. Aż takich różnic nie powinno być.

A gdzie ci się najbardziej podobało?

To nie weszło do programu, bo nie sposób było wszystkiego w nim zawrzeć, ale pewnego dnia trafiłyśmy do świątyni Inków. Okadzała nas i modliła się z nami piękna Indianka. Poczulałam wtedy magię tej chwili

- kiedy patrzyłam na kolorowe stroje, niezwykle widoki, ciekawych ludzi. Po prostu zupełnie inny świat. To było bardzo inspirujące.

W przypadku gwiazd show-biznesu ludzie spodziewają się, że w takich programach będą narzekały i marudziły. Tymczasem ty okazałaś się bardzo dzielną osobą. Z czego to wynika?

Na pewno z wychowania. Ja nie dorastałam w jakimś wyjątkowym dobrobycie. Wtedy była komuna, Perfect przestał działać i mieszkaliśmy w „drewniaczku”, który się lekko rozpadał. I bywało różnie. To były zresztą inne czasy: dzieciaki się inaczej chowało. Zjedzenie banana czy pomarańczy było dla każdego z nas czymś wyjątkowym. Poza tym tata z mamą mnie inaczej wychowywali: nigdy nie było tak, że dostawałam, co tylko sobie wymyśliłam. Nawet później, kiedy już dorastałam, też było inaczej. Kiedy myślałam, że jestem gwiazdą i unosiłam się metr nad ziemią, to szybko dostawałam po łbie i rodzice mnie gasili. Dlatego nigdy mnie jakoś blichtr nie pociągał.

Teśkniałaś podczas podróży za bliskimi?

Jasne, że tak. Kiedy wyjeżdżam w trasę, to nigdy nie układam koncertów tak, żeby przez długi czas nie było mnie w domu. Zawsze to jest weekend - i zaraz potem wracam. Dlatego to była pierwsza moja tak długa rozłąka. Ale kiedy raz pozwolili nam zadzwonić do domu i usłyszałam w słuchawce „Mamo, walcz dalej!”, to dostałam takiego kopa, że długo nie oglądałam się za siebie.

Ty byłaś w Ameryce, a tymczasem twój tata ogłosił, że odchodzi z Perfectu i kończy muzyczną karierę. Wiedziałaś o tym wcześniej?

Oczywiście. To nie jest jego kaprys czy foch. Po prostu przyszedł taki moment, że on poczuł w środku, że jest teraz moment, aby zakończyć przygodę pod tytułem Perfect. Szanuję to. Tata zrobił dla polskiej muzyki naprawdę dużo i zagrał setki koncertów. A teraz przyszedł dla niego czas zasłużonego odpoczynku.

Myślisz, że to dla niego już czas, aby zejść ze sceny na dobre?

Myślę, że nie zejdzie z tej sceny całkowicie, pewnie raz na jakiś czas będzie wracał. Ale liczba koncertów, które grał Perfect i ilość koncertów, które razem przejechali, zmęczyłyby nawet dwudziestolatka. A tata nie ma już przecież dwudziestu lat. ©©

Dobry łotr miał córkę, ale i syna, którego uznał dopiero w obliczu śmierci

Ludzkie historie

Jolanta Pieronczyk

j.pieronczyk@dz.com.pl

Zakładałem różne scenariusze, ale to, że mogę być synem zabójcy, który jest kandydatem na ołtarze było kompletnym zaskoczeniem - mówi Gérard Fesch, który 40 lat szukał swoich korzeni. Jak już je odnalazł, okazało się, że sięgają samego Napoleona Bonaparte.

Jego ojcem jest Jacques Fesch, skazany w dniu swoich 27. urodzin na śmierć za napad na kantor i zastrzelenie policjanta podczas ucieczki. W czasie trzyletniego więzienia przeżył jednak nawrócenie i całkowitą przemianę duchową. „Prawdą jest, że nigdy nie zamierzano robić świętych z bandytów. A jednak są oni mniej oddaleni od Jezusa niż wielu z tych, którzy dobrze się prowadzą”, napisał 17 lipca 1957 r., 105 dni przed śmiercią.

- W pewnym momencie jego cierpienia jedyne słowa, jakie mu przyszły na myśl to „Mój Boże”, choć był niewierzący. W tej samej chwili poczuł, że nie jest już sam i ogarnął go taki spokój, jakiego nigdy wcześniej w życiu nie doznał - opowiada jego biograf, Jean Duchesne.

To był początek wielkiej przemiany duchowej młodego skazańca. Świadectwem tej narastającej przemiany jest pisany do ostatnich chwil życia dziennik więzienny pt. „Za pięć godzin zobaczę Jezusa”.

Tuż przed śmiercią wziął ślub kościelny z matką swojej 6-letniej wówczas córki, Weroniki, Pierrette Pollack, a na kilka godzin przed ścięciem napisał list do syna, Gérarda, którego nigdy nie widział na oczy...

Zgilotynowane dzieciństwo

Gérard był owocem... pewnego zakładu. 23-letni wówczas Jacques, prowadzący hulaszczy tryb życia syn bankiera, ojciec dwuletniej córeczki, założył się z kolegami, że uwiedzie młodziutką sprzedawczynię paryskiej księgarni, Teresę Troniou. Podobał się kobietom, zakład wygrał, choć - jak sam wyznał - do zbliżenia doszło nie za bardzo za zgodą dziewczyny. To był jej pierwszy raz. I jedyny. Dziewięć miesięcy później urodził się Gérard. Nie chciała go ani ona, a tym bardziej bogata i znana rodzina Jacquesa. Miał zniknąć. Feschowie zapłacili jej za milczenie. Chłopiec nigdy nie miał się



Niesamowita historia poszukiwań korzeni zakończona znalezieniem ojca straconego na gilotynie za zabójstwo i wynoszonego przez Kościół na ołtarze jest we Francji tematem bardzo medialnym

dowiedzieć, kim są jego rodzice. Kiedy miał zaledwie 15 dni, oddała go opiece społecznej, a za pieniądze od Feschów kupiła sobie mieszkanie w 17. dzielnicy Paryża.

Dziecko trafiło do pewnej kobiety, która wychowywała go przez sześć lat. Była jedyną, u której było mu dobrze. Traktował ją nawet jak mamę. Ale opieka społeczna uznała, że nie powinien się do nikogo przywiązywać. Pewnego dnia został stamtąd zabrany i oddany rodzinie zastępczej. Potem następnej i następnej. To nie były szczęśliwe lata. Miłości nie zaznał. A ostatnia rodzina zastępcza to nawet chciała zrobić z niego darmowego służącego.

Kiedy miał 17 lat, uciekł do Paryża. Nikt go nie szukał. Łatwo nie było, podejmował się różnych prac, czasem nocował na stacjach metra.

Nie chciała go ani matka, ani rodzina ojca. Miał zniknąć. Feschowie zapłacili jej za milczenie. Chłopiec nigdy nie miał się dowiedzieć, kim jest

- Mogłem naprawdę źle skończyć, ale coś jakby nade mną czuwało - mówi.

Skończył...konserwatorium. W tym trudnym dzieciństwie, mając zaledwie dziewięć lat, nagle odkrył bowiem trąbkę i zakochał się w niej bez pamięci. Rodzina zastępcza, u której wówczas przebywał, mówiła, że muzyka to „burżuazyjne zajęcie”. Nie wiedział wówczas, że odezwały się w nim geny przodków. Tak, był potomkiem paryskiej burżuazji. A na trąbkę grał jego ojciec.

Gérard Fesch, a właściwie wówczas jeszcze Droniou (na początku nosił nazwisko matki - Troniou, ale kiedy skończył 10 lat, a ta ostatecznie się go zrzekła, kazała zmienić pierwszą literę, żeby utrudnić mu ewentualne poszukiwania) został zawodowym trębaczem i występował z takimi gwiazdami francuskiej piosenki, jak Serge Lama, Frédéric François, Mike Brant czy Graëme Allwright.

Ożenił się, urodziło mu się troje dzieci (dwóch synów i córka), ale zagadka na temat jego pochodzenia nie dawała mu spokoju. Wiedzieli o tym wszyscy: rodzina i znajomi.

Pewnego dnia, w roku 1994 r., kiedy Gérard ma 40 lat, zna-

joma śpiewaczka jazzowa podsunęła mu duży artykuł w tygodniku „L'Express” o straconym na gilotynie młodym zabójcy, którego Kościół chce beatyfikować.

- Twarz skazańca wydała mi się znajoma - powiedziała.

- Ja żadnego podobieństwa do siebie nie zauważyłem, ale moją uwagę przykuło zdanie, z którego wynikało, że ten młody mężczyzna miał syna Gérarda z niejaką Teresą. To imię zobaczyłem w leżących na stole aktach, korzystając z chwili nieobecności dyrektorki pomocy społecznej - opowiada w różnych wywiadach w mediach francuskich.

Daty się zgadzały. Gérard, wówczas jeszcze Droniou, urodził się 28 października 1954 r., Jacques Fesch był zatrzymany osiem miesięcy wcześniej, 25 lutego, więc rzeczywiście mógł być jego ojcem.

Kropkę nad i postawił wspomniany list napisany kilka godzin przed śmiercią. „Chciałbym uznać za mojego syna Gérarda Troniou. Chciałbym, by wiedział, iż choć nie był moim synem w świetle prawa, jest nim z krwi i kości, a jego imię jest wyryte w moim sercu. (...) Czekam na szczęśliwy dzień, kiedy bę-

dzie mi dane poznać go w Bogu i zostać z nim na zawsze. Jacques Fesch”.

Rodzina nie spełniła jego ostatniej woli, w której prosił o odnalezienie syna i zaopiekowanie się nim. Syn natomiast postanowił spełnić wolę ojca i przyjąć jego nazwisko. Zajął to 10 lat, ale się udało. Wraz z nim nazwisko Fesch przyjęły również jego dorosłe dzieci.

Jedna z sióstr ojca, Monika, poprosiła, żeby poddał się badaniu DNA. Zrobił to. Tak, jest synem Jacquesa Fescha. Potomkiem wielkich Feschów, do których należy m.in. wuj samego Napoleona Bonaparte, kardynał Joseph Fesch, przyrodni brat jego matki.

Historię swoich poszukiwań Gérard Fesch zawarł w książce „Zgilotynowane dzieciństwo”.

W jednym z programów telewizyjnych na swój temat pokazał imponującą posiadłość swoich biologicznych dziadków, gdzie mógł wyrastać, gdyby wszystko potoczyło się inaczej. Miał niespełna trzy latka, kiedy ojciec przed śmiercią kazał go odszukać...

Babcia zignorowała list wnuczki

Kiedy już znalazł ojca, pozostało znaleźć matkę.

- Tak naprawdę to nigdy nie szukałem ojca. Jakoś przyjąłem, że zginął na wojnie. Natomiast marzyłem o matce. Wyobrażałem sobie, że jest blondynką o niebieskich oczach. Na ulicach przyglądałem się kobietom, szukając tej, która odpowiadałaby moim wyobrażeniom - mówił w wywiadach.

Przez całe lata wyobrażał sobie, jak będzie wyglądało ich spotkanie. I wreszcie stało się.

- Nigdy nie miałam żadnego dziecka. Proszę odejść, bo wezwę policję - powiedziała krótko kobieta wychodząca z mieszkania pod adresem wskazanym jako mieszkanie Teresy Troniou. Kiedy potem poznał jej brata, ten powiedział, że w ich rodzinie dane słowo było święte. A Teresa przyrzekła Feschom milczenie. Dla Gérarda był to jednak cios. Nie spodziewał się takiej reakcji. Chciał tylko, żeby potwierdziła, iż jest jej synem. Jego córka Chloé miała wtedy dziewięć lat i napisała do tej nieznannej babci list, prosząc, żeby zostawić przeszłość i spróbować jakoś wszystko ułożyć. Nie doczekała się odpowiedzi. - Ale wiem, że list dostała i że go przeczytała. Bo kiedy po jej śmierci ojciec był w jej mieszkaniu, w pozostawionych rzeczach

znalazł ten list otwarty - mówiła w jednym z programów telewizyjnych poświęconych niezwykłej historii swojego ojca.

Kiedy bowiem Gérard dotarł do brata swojej mamy, dowiedział się, że zmarła. I jako jedyny syn (bo Teresa nigdy nie wyszła za mąż i nie miała innych dzieci) dostał w spadku mieszkanie, które kupiła za pieniądze od Feschów.

Syn walczy o rehabilitację ojca

Zagadka pochodzenia rozwikłana, rodowe nazwisko odzyskane. Gérardowi Feschowi pozostaje bój o społeczną rehabilitację swojego ojca.

Nie chce nowego sądu, choć uważa, że tamten z 1957 r. nie był do końca sprawiedliwy, a wyrok zapadł zanim się rozpoczął proces. - Tu nie chodzi też o anulowanie winy, ale o coś w rodzaju społecznego przebaczenia człowiekowi, który wystarczająco drogo za swoją winę zapłacił - mówi. - Chciałbym, by nie został w historii jedynie jako skazaniec, którego stracono na gilotynie, ale jako człowiek, którego przykład pokazuje, iż każdy może zmienić się na lepsze.

Nie jest wierzący, obce mu są powody, dla których jego ojcem interesuje się Kościół, usiłując wynieść go na ołtarze. - Ja jedynie uważam, że należy pokazać światu także jego dobrą stronę, a nie tylko tę złą - mówi syn, któremu po ojcu został jedynie stary ustnik od trąbki.

Głęboką przemianą skazanego poruszony był sam ówczesny prezydent Francji, René Coty, praktykujący katolik, ale nie skorzystał z prawa do ułaskawienia skazańca, bojąc się buntu policji. Policjant zabity przez Fescha był w dowodem wychowującym 3-letnią córeczkę.

Jacques Fesch nie chciał zabić. Nie celował. Podczas ucieczki zgubił okulary. Był krótkowidzem. Kiedy usłyszał: „Ręce do góry” i padł strzał, odpowiedział tym samym, naciśnięciem spustu pistoletu w kieszeni płaszcza. Trafił w samo serce. W swoim uwieszeniu Jacques dopatrywał się...mądrości decyzji Opatrzności. „Bóg zainterweniował. Ocalił mi życie w krwawej jątce, dał mi się poznać w samotności mojej celi”, napisał.

Ostatnie godziny życia spędził na modlitwie; „Kiedy tylko spojrzałem przez judasza, więzień klęczał z twarzą zasłoniętą rękami. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego ten człowiek został skazany na śmierć - powiedział ówczesny strażnik więzienny. ©©

Magdalena Stужиńska: *Lubię rolę mamy*

Gwiazda

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Magdalena Stужиńska zapadła w pamięć widzów, grając Marcysię w „Złotopolskich”. Teraz kreuje równie lubianą postać. W roli Anki w „Przyjaciółkach” oglądamy ją od ośmiu lat. Nam opowiada o tym, czy między aktorami możliwa jest prawdziwa przyjaźń.

„Przyjaciółki” mają już pięt-nasty sezon. Na czym polega sekret popularności tego serialu?

Pokazujemy w nim świat, za którym tęsknimy i którego potrzebujemy. Taki, w którym są bardzo bliskie relacje, lojalność, przyjaźń i zaangażowanie. Wszyscy tego potrzebujemy na co dzień, ale niestety miewamy deficyty.

Jak to wygląda w przypadku granej przez panią bohaterki - Anki?

Moja postać bardzo się wyemancypowała przez lata nagrywania tego serialu. Przestała się traktować przedmiotowo. Uwierzyła w siebie i odzyskała poczucie własnej wartości. Zaczęła nad sobą pracować, bo zrozumiała, że tkwi w toksycznej relacji. Z tej frustracji wynikał początkowo alkoholizm mojej bohaterki. Dzięki temu, że sobie to uświadomiła, zwyciężyła w walce z nałogiem i zmieniła swoją pozycję w rodzinie. I to jest dla mnie największą wartością w rysie tej postaci.

Kobiety utożsamiają się z pani postacią z „Przyjaciółek”?

Wiele kobiet odnajduje się w poprzedniej Ance - tej zdominowanej, która nie miała głosu w rodzinie. Piszą o tym na moim Instagramie. Jej przemiana daje im jednak nadzieję, że można zrobić coś dobrego ze swoim życiem. Dlatego mam też sygnały od kobiet, którym udało się już zmienić swe życie. To jest bardzo budujące.

Grając tak długo danego bohatera, aktor ma wpływ na jego losy?

Niewielki. Na początku serialu bardzo się buntowałam przeciwko bierności i słabości Anki. Scenarzystka przekonywała mnie jednak, że taka przemiana prędzej czy później nastąpi. Przyjęłam to, że Anka po to jest ofiarą losu, zdominowaną przez wszystkich, żeby potem ostatecznie się zmienić.



Magdalena Stужиńska urodziła się w 1974 roku w Giżycku. Grała w serialach „Złotopolscy”, „Rodzinka.pl” czy „Hotel 52”

I tak się stało. Anka przy tej przemianie zachowała jednak ciepło i dobre serce. Tylko jest kobietą świadomą swojej wartości, która potrafi o siebie walczyć.

A w drugą stronę? Scenarzyści podpatrują panią jako osobę i wykorzystują pani cechy do wzbogacenia granej przez panią postaci?

Dobry scenarzysta dostrzega potencjał aktora i potrafi jego postać rozwinąć, żeby wydobyc z niego jak najwięcej kolorów i subtelności. Bardzo często zdarza się to przy takich projektach, kiedy scenariusz jest pisany na bieżąco. Takim przykładem może być mój udział w serialu „Rodzinka.pl”. Początkowo, kiedy był on realizowany według zagranicznego formatu, moja postać była w nim marginalna. Ale scenarzysta dostrzegł mój potencjał komediowy i kiedy serial nabrał autorskiego charakteru, rozpiął mi rolę, korzystając z moich predyspozycji.

Jakie ma pani relacje na planie z koleżankami, grającymi pozostałe trzy przyjaciółki?

Między nami od pierwszego spotkania zaiskrzyło. Naprawdę się polubiłyśmy. Dzięki temu nasza relacja jest wiarygodna. Ona się opiera przede wszystkim na podobnym poczuciu humoru. Dużo się śmiejemy, to samo nas bawi. Mamy też podobne temperamenty. Jest między nami więź, sympatia i porozumienie - to, co jest siłą „Przyjaciółek”.

Prywatnie też zostaliście przyjaciółkami?

Spędzamy ze sobą bardzo dużo czasu. Znamy się na tyle, że każda z nas wie, co dzieje

się u pozostałych. Ale nie jest to taka więź, która przenosi się poza pracę. Oczywiście czasem spotkamy się prywatnie, tak spontanicznie, bez potrzeby zawodowej. Poznałyśmy się jednak już w takim momencie życia, kiedy krąg przyjaciół miałyśmy już konkretnie zakreślony i każda z nas miała też rodzinę. A kiedy się pracuje i ma dzieci, to nie ma za dużo czasu na wspólne kawki. Zwłaszcza że często widzimy się na planie.

Panuje opinia, że trudno się przyjaźnić w świecie aktorskim, bo trzeba ze sobą ciągle rywalizować o rolę. To prawda?

To są mity. Nie jest tak, że kiedy jest jakaś rola do obsadzenia, to startują do niej wszyscy. Każdy z nas jest przecież inny. Ten zawód polega przede wszystkim na współpracy. Jeśli tego nie ma, nie ma szans na powodzenie. Wszyscy gramy do jednej bramki i jeśli pojawia się element niezadowolonego współzawodnictwa, to negatywnie rzutuje na jakość przedstawienia czy filmu.

To skąd te negatywne opinie o aktorach?

To legendy z dawnych czasów, kiedy w teatrach panowała hierarchia i był podział na gwiazdy i szaraków. Niektóre aktorki grały ciągle główne role, bez względu na to, ile miały lat. Jak była główna gwiazda w teatrze, to choć stuknęła jej czterdziestka, i tak grała Julię. Teraz to środowisko wygląda inaczej, teatr wygląda inaczej. Jest tyle możliwości utrzymania się z tego zawodu, że nikt nikomu nie zabiera chleba. Chociaż jakieś zażycie i niesnaski zdarzają się

i tutaj, jak w każdym innym zawodzie czy środowisku. Ale jest to rzadkie. Każdy po prostu pracuje na swoje konto.

Ma pani przyjaciółkę wśród aktorów?

Tak. Tak się składa, że chodziliśmy do jednej klasy w szkole podstawowej. To Kasia Kwiatkowska. W młodości zdarzało się, że startowałyśmy do tych samych ról. Ale nigdy nie było między nami chorego współzawodnictwa. Zawsze życzyłyśmy sobie dobrze. I ta przyjaźń przetrwała do dzisiaj. To, że jesteśmy w tym samym środowisku, bardzo nas łączy i zacieśnia naszą więź. Mam też dwie przyjaciółki spoza artystycznego kręgu, które poznałam w liceum. I obie te przyjaźnie przetrwały.

Skoro jesteśmy przy serialach, to nie sposób nie wspomnieć o „Złotopolskich”, bo widzowie pokochali panią przede wszystkim jako Marcysię z tego cyklu. To było inne doświadczenie niż „Przyjaciółki”?

Zupełnie inne. To były też inne czasy. Wtedy seriali było w Polsce jeszcze niewiele. Nie mieliśmy więc specjalnej konkurencji. Nasza widownia była ogromna. „Przyjaciółki” są kręcone sezonami, tymczasem „Złotopolskich” realizowano stale, bo serial był obecny na ekranie bez przerw. Inny był więc też sposób pracy. „Złotopolskich” graliśmy przede wszystkim w hali zdjęciowej. Pracowaliśmy w dużo większej swobodzie i pod mniejszą presją czasu.

Ta ogromna oglądalność przekładała się na ogromną popularność?

Był moment, że „Złotopolscy” byli ogromnie popularni. Grałam wtedy w Teatrze Kwadrat, w którym pracowało wielu aktorów z serialu: Jerzy Tu-rek, Paweł Wawrzecki, Ewa Ziętek, Andrzej Nejman, Marek Siudym i Ewa Kasprzyk. I kiedy jechaliśmy ze spektaklem gdzieś w Polskę, był totalny szal. Zresztą nie tylko w Polsce. Podobnie było w USA.

Tam też „Złotopolscy” mieli swych wielbicieli?

O tak! Pamiętam jak w Chicago mieliśmy z Jerzym Turkiem podpisać plakaty wypożyczalni filmów, w której sprzedawano bilety na nasz spektakl. To było polskie zagłębie - wokół polskie sklepy, pełno Polaków. Ludzie niesamowicie cieszyli się na nasz widok. Reagowali jak na gwiazdy rocka.

Poza pracą aktorki jest pani mamą dwóch chłopców - Brunona i Gustawa. Lubi się pani w tej roli?

To zależy. Lubię się w roli mamy, ale nienawidzę się w roli „egzekutora” obowiązków szkolnych. To jest horror.

A tak na serio?

Na serio dobrze się czuję w roli mamy, bo po prostu mam fajne dzieciaki. To widać szczególnie teraz, kiedy jest pandemia i wszyscy siedzimy w domu. Moje dzieci przyjmują to z dużą pokorą i zrozumieniem. Mimo że nie jest im łatwo, bo bardzo tęsknią za rówieśnikami. Oczywiście są komunikatory i oni się przez kamerkę w laptopie kontaktują ze sobą, ale wiem, że to nie to samo. Nie buntują się jednak i rozumieją, że to trudny moment. Nie ma między nami większych konfliktów czy napięć. Udaje się nam zachować porządek dnia - i to jest wyznacznik ich mądrej postawy.

Kiedyś powiedziała pani: „Macierzyństwo z pracą daje się pogodzić, ale z karierą już trudniej”. Co to oznacza?

To kwestia priorytetów. Co jest dla nas najważniejsze. Chodzi o proporcje zaangażowania w każdą z tych aktywności. W tej chwili kariera aktorska wiąże się nie tylko z pracą w teatrze czy przed kamerą, ale również z dużą aktywnością w mediach. To spotkania, premiery, otwarcia, jubileusze, intensywna obecność na Facebooku i Instagramie. To pochłanianie mnóstwa czasu. Ponieważ dużo pracuję, czas wolny wolę dać dzieciom. Potrzebują mojej obecności. ©©

POGAŃSKI CHLEB

Felieton

U Adama Mickiewicza w inwokacji do „Pana Tadeusza” czytamy - gryka jak śnieg biała. Niestety w szkole nikt mi tego nie wyjaśnił, a jedynie kazali się tej wierszowanki nauczyć na pamięć: Litwo, ojczyzno moja... Dopiero pewien rolnik, u którego systematycznie kupowaliśmy mleko, wytłumaczył mi, że chodzi o kwitnącą roślinę uprawną - grykę, z której robi się kaszę gryczaną. Dalej nie rozumiałem, więc rzekł po śląsku: Chopie, to przeca idzie o krupy pogańskie! Zrozumiałem, bo przecież krupy pogańskie, zwane też poganką, jedliśmy w domu często, tylko nie znałem tej polskiej nazwy. Ta poganka jest też w lepszych odmianach krupnioków, które uwielbiam. Później jeszcze poszerzałem moją wiedzę o tych krupach pogańskich, gdyż tradycja jedzenia ich na Śląsku jest jednym z argumentów na polskie korzenie śląskiej kultury. Bo Niemcy zasadniczo tej kaszy nie znają. Znaczą historię kuchni twierdząc, że ta potrawa to typowe jadlo Praslówian. Ta poganka to była nawet dawniej potrawą obrzędową spożywaną od święta. Dawna wigilia śląska też bez tej kaszy nie mogła się obyć, a starsi ludzie mi to potwierdzali. Czemu jednak zwie się poganką? Bo najprawdopodobniej mieli ją przynieść ze Wschodu nasi przodkowie w czasach jeszcze pogańskich. To pogaństwo w nazwie tkwi też w słownictwie włoskim, gdzie krupy pogańskie nazywają - grano saraceno, czyli dosłownie - pszenica saraceńska, niechrześcijańska, czyli jakby pogańska. Mało kto jednak wie, że z tych krupów pogańskich można bez drożdży upiec „pogański chleb”. Jest to przydatne w dzisiejszych czasach, gdy zaleca się ograniczenie w wychodzeniu z domu do sklepu. Oto przepis: Pół kilograma kaszy gryczanej zalewamy zimną wodą i odstawiamy do namoczenia na dwa dni, dolewając wody, by cały czas wszystkie ziarna były zamoczone. Po tym okresie całość blendujemy i potem dodajemy łącznie około 200 gramów ziaren np. słonecznika, dyni, ulubionych ziół i trochę soli. Całość po wymieszaniu wlewamy do blaszanej formy i pieczemy przez godzinę w temperaturze 200 stopni. Tylko tyle. Oto jak bez drożdży i sztucznych polepszaczy robi się chleb pogański. Jem go systematycznie, bo jest zdrowy i łatwy do zrobienia. ©©

Podkastu z felietonem Marka Szoltyska słuchaj też na dziennikzachodni.pl.



Marek Szoltyszek
redakcja@dz.com.pl



Już 3269 mężczyzn po pięćdziesiątce poprawiło swoje możliwości seksualne

Nowy środek na POTENCJĘ dla mężczyzn 50+

TYLKO do
20 kwietnia
72%
taniej!



Wyprodukowany specjalnie dla mężczyzn w wieku dojrzałym bije rekordy popularności za oceanem. Nazywany afrodyzjakiem XXI wieku może przywracać pełnię zdolności seksualnych, naturalnie odbudowywać libido i wzmacniać erekcję.

100%
satysfakcji

Statystyki są przygnębiające: ponad 60% 50-latków uprawia seks tylko 1-2 razy w miesiącu, a aż 1/4 wcale. Z kolei wśród 60-latków tylko połowa jest aktywna seksualnie, pozostali zamieniają się we sfrustrowanych i zrzędzących emerytów, którym trudno przyznać się, że najbardziej w życiu boli ich brak seksu. Tylko, że to NIE JEST ich wina! Osłabienie libido i problemy z erekcją dotyczą już co czwartego mężczyznę w Polsce, czego przyczyną są głównie: stres, pośpiech, niezdrowy tryb życia oraz niski poziom testosteronu we krwi. W końcu przychodzi taki moment, że mężczyzna zaczyna mieć poważne problemy ze wzrodem. Rodzi to ogromną frustrację, która niszczy jego samoocenę i rujnuje jego związek.

5 naturalnych substancji mogących stymulować erekcję

Jeśli ten problem dotyczy również Ciebie (albo Twojego męża lub partnera) – nie jesteś sam!

Z problemem braku (lub niepełnej) erekcji milionów mężczyzn na świecie postanowili rozprawić się naukowcy z ośrodka w Houston. Najpierw na podstawie analiz wytypowali najczęstsze przyczyny impotencji. Następnie poszukiwali najlepszych, naturalnych spo-

sobów, które pozwolą je pokonać. I tak stworzyli **preparat, który łączy w sobie 5 najsilniejszych substancji mogących stymulować erekcję**. Środek, który składa się w 100% z naturalnych wyciągów roślinnych (w przeciwieństwie do sztucznych dopalaczy dostępnych na rynku działających krótko i doraźnie).

Pan Marcin W. z Krakowa był jednym z tysięcy mężczyzn w Polsce, których dotknął problem spadku libido i braku erekcji. Oto jego relacja:

Mam 57 lat, żonę, dwójkę dorosłych dzieci. Od 28 lat pracuję jako organista w kościele. Problemy ze wzrodem zaczęły się u mnie od choroby prostaty. Z początku myślałem, że to chwilowe, ale niestety, chęć do seksu spadła, nie miałem wzwodu i stresowałem się. A moja żona lubi seks! Czułem, że zawodzę ją na całej linii, że nasze życie intymne gaśnie. Niektórych środków nie chciałem brać ze względu na nadciśnienie. No ale co ma zrobić facet, któremu nie staje? Samooce- na leci w dół, zacząłem samotnie sączyć herbatę wieczorami. A moja żona zmieniła się w prawdziwą jędzę, biegła tylko po domu i trzaskała garnkami. Czułem się jak niepełnosprawny staruszek...

Któregoś dnia przeczytałem w gazecie, że poszukują chętnych do wypróbowania nowego preparatu na potencję. I zgłosiłem się. Zwłaszcza, że pisali iż mogą brać go osoby z problemami prostaty i innymi dolegliwościami dyskwalifikującymi stosowanie niektórych środków. Po kilku dniach dostałem preparat pocztą. Dyskretnie opakowany w zwykłe, szare, tekturowe pudełko. Zaczęłem brać, jak pisali: jedną tabletkę rano, drugą wieczorem. I stał się cud! [śmiech]

Już na początku stosowania, wieczorem, poczułem, jak narasta we mnie ochota na seks. Jakiś taki entuzjazm we mnie wstąpił i energia. Poczułem, że coś zaczyna się dziać „tam na dole”. Rewelacja. Tego dnia uprawialiśmy seks jak dawniej, a nawet lepiej, bo mogłem długo. I tak już zostało! Moja żona przemieniła się znów w fajną babkę, chodzi zadowolona. Dobrze jest!



Po 60-tce zostałem totalnym kaleką seksualnym. Obawiałem się, że żona zacznie szukać zaspokojenia na boku. Poza problemami z seksem, miałem też inne, bardziej niebezpieczne dla zdrowia dolegliwości. Pewne środki całkowicie więc odpadały. Specjalista pokazał mi te naturalne tabletki biostymulacyjne. Mówił, że to prawdziwe чудо, że są skuteczne prawie w 100%. I miał rację! To był strzał w dziesiątkę. W łóżku czuję się teraz jak młody bóg! Znacznie lepiej niż wtedy, gdy miałem 20 lat. Jesteśmy z żoną prawie 40 lat po ślubie, a nasz seks jest znacznie lepszy niż na początku znajomości. Jest ogień!”

~ Grzegorz.W (66 l.) Bełchatów

W jaki sposób preparat może pomóc odbudować i wzmocnić mechanizm erekcji?

Działanie preparatu z Houston jest dogłębne i trwałe. Nie wywołuje sztucznie erekcji (co w przypadku popularnych na rynku metod może być bolesne), ale **może wspomagać cały mechanizm i odbudowywać męskie libido** (może wspomagać zwiększanie naturalnej produkcji testosteronu w organizmie), a także może wspierać mechanizm erekcji.

Preparat w założeniu ma działać na TRZECH głównych płaszczyznach:
1) **zwiększanie produkcji tlenu azotu**, który odpowiada za prawidłowy dopływ krwi do penisa i nasilenie erekcji;
2) **wzmacnianie erekcji i lepsze jej**

kontrolowanie oraz wydłużanie czasu jej trwania poprzez zwiększanie ukrwienia ciał jamistych i wspomaganie utrzymania na stałym poziomie stężenia cGMP, 3) **poprawa libido i wydolności seksualnej** (m.in. zawiera **peruwiański korzeń rośliny Lepidum meyenii – skuteczny afrodyzjak zwiększający doznania seksualne** i stosowany przez starożytnych Inków). W efekcie mechanizm erekcji może zostać **zregenerowany** za pomocą naturalnych i bezpiecznych dla zdrowia ekstraktów roślinnych, a mężczyzna może odzyskać **możliwości seksualne takie, jak miał w wieku 20- bądź 30-kilku lat!** Bez chemii i sztucznego pobudzania, jak to ma często miejsce w wypadku wielu innych dostępnych na rynku środków.

Dla kogo jest preparat?

Preparat został stworzony specjalnie z myślą o mężczyznach DOJRZAŁYCH, w tym cierpiących na dolegliwości układu krążenia czy prostaty. Nie powoduje działań niepożądanych, ponieważ nie wywołuje erekcji sztucznie, ale może naprawiać jej mechanizm. Mogą go stosować też młodszy mężczyźni.

Preparat dotarł niedawno do Europy. W Polsce jest dostępny wyłącznie w sprzedaży tel. Zamawianie jest dyskretne, nie trzeba wcześniej nic płacić – dopiero w momencie odbioru przesyłki. Warto zadzwonić już dzisiaj, ponieważ pierwsze **80 osób otrzyma dofinansowanie!**



Mąż dobiega już do 60. Zawsze wolałam starszych facetów, ale mam też swoje potrzeby! Ostatnio każda próba seksu kończyła się kompletną kląpą! Staszek zawstydzony swoją łóżkową niesprawnością unikał mnie jak ognia. Miałam tego dość, musiałam coś z tym zrobić! Szukałam, szukałam i w końcu natrafiłam na ten preparat. Już po jednej tabletkie zażytej przez męża nasze pożycie zmieniło się na lepsze! A teraz po 3 tygodniach nie mogę wyjść z zachwyty. Każdego wieczora po parę godzin, znowu czuje się jak nastolatka!”

~ Iwona (46 lat) z Płocka

SPECJALNE DOFINANSOWANIE NA ORYGINALNY PREPARAT -72%



Pierwsze 80 osób, które zadzwoni do 20 kwietnia 2020 r., dostanie **72% ZNIŻKĘ!** Otrzymasz wówczas naturalny preparat wspomagający odbudowanie potencji i wzmacnianie erekcji **w promocyjnej cenie 87 zł (przesyłka GRATIS!)**

ZADZWOŃ: 71 300 37 83

Od poniedziałku do niedzieli w godz. 8:00-20:00 (Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com



Suplement diety

Słownik: Aare kaki statyka Tamilowie

ROZWIĄZANIE: KAZDA PRACA JEST W POCZĄTKACH TRUDNA.

REKLAMA

009657609

**Prezydent Miasta Siemianowice Śląskich**

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. 2020 poz. 65)

informuje

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta przy ul. Jana Pawła II 10 i ul. Michałkowskiej 105 wywieszony został do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości znajdującej się przy ul. 1 Maja będącej w zasobach Gminy Siemianowice Śląskie do dzierżawy z przeznaczeniem do działalności gospodarczej.

Pełna treść wykazu znajduje się także na stronie internetowej Urzędu Miasta: www.um.siemianowice.pl

PROMOCJA

009657697

Filozofia dobrego biznesu

POLITECHNIKA ŚLĄSKA NA WOJNIE Z EPIDEMIA KORONAWIRUSA. Z tą myślą uczelnia ogłosiła konkursy projektowe dla pracowników, doktorantów i studentów. Są już konkretne efekty

Ryszard Bugaj: Epidemia? Musimy szukać oszczędności na przykład w programach „500 plus” czy „14. emerytura”

Tadeusz Ślawek: Żyjemy nadal w cywilizacji zblakowanego racjonalizmu

Branża lotnicza zacznie odrabiać straty najwcześniej w 2021 roku

W centrum Katowic trwa budowa trzech wież Global Office Park

NOWY NUMER

Pytaj w kioskach i salonach prasowych

Strefa Biznesu

PROMOCJA

009631986

ZAMÓW PRENUMERATĘ

Promocja cenowa

- przy zamówieniu na 3 miesiące

45 złotych miesięcznie

Gazetę dostarczymy do domu codziennie przez listonosza lub kolportera, bezpiecznie do skrzynki pocztowej.

Oferta dla nowych prenumeratorów

46% rabatu

Zadzwoń pod numer **32 555 02 05**
od poniedziałku do piątku, w godzinach od 9.00 do 15.00
lub wyślij e-maila na adres: prenumeratadomowa@dz.com.pl

RZECZ O JĘZYKU

Prof. Jan Miodek

redakcja@gazeta.wroc.pl



Olga Tokarczuk w czasie jednego ze spotkań autorskich powiedziała: „Proza powinna przypominać półkotapczan: być łatwa i przyjemna w lekturze, ale posiadać też drugie, głębsze dno”. W jej mowie noblowskiej z kolei usłyszeliśmy zdanie: „Czeka nas poszukiwanie takiego realizmu, który pozwoli nam przekroczyć granice naszego ego i przeniknąć przez ten szyboekran, przez który widzimy świat”.

W książce Urszuli Glensk „Hirszfeldowie. Zrozumieć krew” (Kraków 2019) znajduję z kolei fragmenty: „W wakacje Hirszfeldowie odwiedzili Jadwisin, rodzinna arkadę leżącą nad Narwią, niedaleko miejsca, gdzie rzeka łączy się z Bugiem (dlatego okoliczni mieszkańcy mówili o tym miejscu Bugo-Narew)”, „Nawet na strychu grasowali umundurowani rodacy, szukając licha wie właściwie czego. Hienobydlaki!” (ze wspomnień satyryka Jerzego Zaruby). Jestem pewien, że czytelnicy tych fragmentów szczególnie uwagę zwrócą w nich na formy

Proza jak półkotapczan

półkotapczan, szyboekran, Bugo-Narew i hienobydlaki. Wszystkie one zostały też natychmiast podkreślone na czerwono przez mój komputer, co nie może dziwić, bo w codziennym obiegu komunikacyjnym znajdują się wyrazy półka, tapczan, szyba, ekran, Bug, Narew, hiena, bydlak, a nie ich połączenia ze skalającą samogłoską „-o-”. To wokół niej - od razu dopowiedzmy - toczyła się przez lata poprawnościowa batalia na temat tego typu złożenia.

Ich przeciwnicy wskazywali upodrzędniającą funkcję spółki „-o-” w polskim słownictwie (ogólnokształcący, jasnoczerwony, bładniebieski - „kształcący w ogólnym zakresie”, „czerwony w odcieniu jasnym”, „niebieski w odcieniu bladym”), przywołując zarazem takie połączenia, jak koszałki-opałki czy herod-baba, w których równorzędność członów wyrażona jest kreską, a nie samogłoską „-o-”. Ale tak jak obok struktur typu jasnoczerwony czy ogólnopolski występują formy białoczerwony i czesko-polski o znaczeniu „i biały, i czerwony”, „i czeski, i polski”, w których spółka „-o-” wyraża równorzędność (jednocześnie) członów składowych, tak samo w zacytowanych na początku odcinku przykładach „-o-” jest wykładni-

kiem równorzędności dwu elementów: półki i tapczanu, szyby i ekranu, Bugu i Narwi, hieny i bydlaków. Inaczej mówiąc: coś jest zarazem (jednocześnie) półką i tapczanem, szybą i ekranem, Bugiem i Narwią, hieną i bydlakiem. Powtarzam od wielu lat przy okazji dyskusji na temat tego typu złożenia, że na ogół Polak wiąże się matrymonialnie z Polką, ale gdy dochodzi do związku mieszanego i rodzi się z niego dziecko, użytkownicy naszego języka spontanicznie określają je mianem Polako-Szweda, Polako-Niemca, Polako-Dunka, Polako-Słowaczki itp. - tak jak ugruntowany status mają już chłopo-robotnik, klasopracownia, garażoparking, klubokawiarnia, stropodach, kotofretka, tchórzofretka, orłosep czy gadoptak. Ze swej poprawnościowej kartoteki wyciągają także kolejne przykłady prasowe i książkowe: Włochokanadyjczycy, Greko-Rzymianin, Mazuro-Litwin, prozopozycja (Miłosz!), komedio-satyra, wyspo-ład, caro-król, sypialnobawialnia, treścio-forma, bębenko-gitara, pisarzo-podróżnik. Są to, powtórzmy, formacje doraźne, używane nie na co dzień, ale o strukturze słowotwórczej, która nie wywołuje już dzisiaj poprawnościowych kontrowersji.

NASZE SMAKI



FOT. PIXABAY

Kuchnia

Sezon na szparagi już tuż-tuż. Wiosna to idealny moment, aby dietę wzbogacić właśnie o warzywa sezonowe. Zachwycają smakiem, ale, co równie istotne, dostarczają nam niezbędnych witamin i minerałów. Szparagi zupełnie niedawno zyskały na popularności, a już zdążyły zyskać miano „superfood”. Pieczone, ugotowane w wodzie czy na parze - przygotowanie szparagów zależy wyłącznie od naszej pomysłowości. Możemy posłużyć się sprawdzonymi przepisami lub pójść wodze fantazji i zacząć eksperymentować w kuchni. Pamiętajmy, że białe szparagi należy obrać! Zielone są na tyle delikatne, że nie trzeba ich pozbawiać wierzchniej warstwy. Natomiast zarówno zielonym, jak i białym należy oderwać lub odciąć zdrewniałe końcówki. Szparagi świetnie pasują jako dodatek do mięs, zapiekanki, tart warzywnych, pizz czy sałatek.

Szparagi zawijane w boczek

Składniki:
pęczek zielonych szparagów
boczek wędzony (cienkie, podłużne plastry)
oliwa z oliwek (opcjonalnie)

Przed grillowaniem lub pieczeniem zielone szparagi należy pozbawić twardych, włóknistych końcówek. Odciąć 3-4 cm na końcach lub wygiąć je w łuk - złamać się w miejscu, w którym nie ma już włókien. Zielonych szparagów (w przeciwieństwie do białych) nie trzeba obierać ze skórki.

Można szparagi zblanszować - tym celu należy je wrzucić na 2-3 minuty do wrzątku.

Grube szparagi zawinąć pojedynczo w plasterki boczku. Cienkie szparagi zawinąć po dwa lub trzy w plasterki boczku.

Grillować szparagi na niedużym ogniu z każdej strony, aż boczki będą chrupiące, a szparagi miękkie.

PRZEPIS KATARZYNY KOŚMIDER

Szparagi w cieście filo

Składniki:
10 zielonych szparagów
2 platy ciasta filo
5 plasterków szynki długo dojrzewającej
2 łyżki sera kremowego
2 łyżki oliwy z oliwek
sól, pieprz
Piekarnik rozgrzać do temperatury 180 stopni. Szparagom oderwać końcówki. Ugotować szparagi we wrzątku (około 2 minut). Na blasze wyłożonej papierem do pieczenia położyć platy ciasta filo, na nich ułożyć plastry szynki, posmarować kremowym serem i ułożyć zblanszowane szparagi. Ciasto zwinąć w rulon. Posmarować oliwą z oliwek. Piec około 10 minut.

PRZEPIS JANINY CZAJ (MAD)

REKLAMA

009558639

Sosnowiec, 16.04.2020 roku

O G Ł O S Z E N I E

**Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego nr 5 im. Św. Barbary
w Sosnowcu, 41-200 Sosnowiec, ul. Plac Medyków 1**

ogłasza

**pisemny przetarg nieograniczony
numer sprawy DP/MS/01/04/2020 na dzierżawę części nieruchomości
zlokalizowanej w Sosnowcu, Plac Medyków 1,**

o powierzchni 22 m² zlokalizowanej w holu wejścia głównego do Szpitala, z przeznaczeniem na prowadzenie działalności handlowo-usługowej (salonik prasowy), na okres do 3 lat.

Regulamin przetargu oraz materiały ofertowe można uzyskać na stronie internetowej Szpitala www.wss5.pl oraz w siedzibie Szpitala – Dział Zarządzania Majątkiem (pokój nr J-0-28/2) w godz. od 8⁰⁰ do 13³⁰ tel.: 32 36 82 753 lub 32 36 82 477.

Oferty należy składać do dnia **30.04.2020 roku**, do godz. 10⁰⁰ w Kancelarii Szpitala D-0-2 (parter obok portierni głównej).

Wynajmujący zastrzega sobie prawo odwołania przetargu oraz przesunięcia terminów: składania ofert, otwarcia ofert, rozstrzygnięcia przetargu, bez podania przyczyny.

REKLAMA



**PREZYDENT MIASTA
SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE**

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w dzielnicy Michałkowice w Siemianowicach Śląskich - Etap I

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2020 r. poz. 293, z późn. zm.) oraz uchwały nr 475/2017 Rady Miasta Siemianowice Śląskich z dnia 26 października 2017 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w dzielnicy Michałkowice w Siemianowicach Śląskich **zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu** projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w dzielnicy Michałkowice w Siemianowicach Śląskich – Etap I wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach **od 24 kwietnia 2020 r. do 18 maja 2020 r.** w Wydziale Rozwoju Miasta Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie, pok. nr 63, ul. Michałkowicka 105, 41-103 Siemianowice Śląskie w godzinach pracy Urzędu oraz na stronie internetowej Miasta Siemianowice Śląskie w Biuletynie Informacji Publicznej (<http://bip.msiemianowicesl.finn.pl>) w zakładce „Ogłoszenia”.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu **18 maja 2020 r. (poniedziałek) o godz. 15:00** w siedzibie Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie przy ul. Jana Pawła II 10, w sali nr 29.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi. Uwagi należy składać na piśmie do Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu oraz oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy w nieprzekraczalnym terminie do dnia **1 czerwca 2020 r.** Jako wniesione na piśmie uznaje się również uwagi wniesione za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej opatrzone kwalifikowanym podpisem elektro-

nicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 21 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2020 r. poz. 283, z późn. zm.) w publicznie dostępnym wykazie zawierającym informacje o środowisku i jego ochronie, zamieszczono dane:

- 1) o projekcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w dzielnicy Michałkowice w Siemianowicach Śląskich – Etap I,
- 2) o prognozie oddziaływania na środowisko.

Zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w dzielnicy Michałkowice w Siemianowicach Śląskich – Etap I podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa w okresie wyłożenia do publicznego wglądu, o którym mowa powyżej.

Uwagi i wnioski w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, zgodnie z art. 40 oraz 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, należy wnieść do Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie w nieprzekraczalnym terminie do 1 czerwca 2020 r. w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzenia

REKLAMA

009559379



Prezydent Miasta Siemianowice Śląskich
działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. 2020 poz. 65)

informuje

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta przy ul. Jana Pawła II 10 i ul. Michałkowickiej 105 wywieszony został do publicznej wiadomości wykaz do dzierżawy nieruchomości gruntowej zlokalizowanej w Siemianowicach Śląskich z przeznaczeniem na prowadzenie działalności gospodarczej.

Pełna treść wykazu znajduje się także na stronie internetowej Urzędu Miasta: www.um.siemianowice.pl

REKLAMA

009550037

Bądź ze mną

1%

KRS: 0000040314

Hospicjum Cordis®

Akcję wspiera **DZIENNIK ZACHODNI**

fol. Joanna Nowicka

009656675

Siemianowice Śląskie, 9.04.2020 r.

ich bezpiecznym podpisem elektronicznym na adres e-mail: ratusz@um.siemianowice.pl.

Uwagi i wnioski złożone do projektu planu po terminie 1 czerwca 2020 r. pozostaną bez rozpatrzenia.

**Z up. PREZYDENTA MIASTA
I ZASTĘPCA PREZYDENTA MIASTA
Agnieszka Gładysz**

Zgodnie z art. 13 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), zwanym dalej RODO

informujemy, że:

Administratorem Pana/Pani danych osobowych jest Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie z siedzibą w Siemianowicach Śląskich, przy ul. Jana Pawła II 10. Inspektor Ochrony Danych Osobowych ma swoją siedzibę w Urzędzie Miasta Siemianowice Śląskie, przy ul. Jana Pawła II 10, e-mail: iod@um.siemianowice.pl, tel. 32 760 52 82.

Pana/Pani dane osobowe będą przetwarzane na podstawie art. 6 ust. 1 lit. c, lit. e RODO oraz art. 18 ust. 2 pkt 5 i pkt 15, art. 40 ust. 1 i art. 42 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym, art. 14-20 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, art. 40, 46, 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, w zakresie imienia i nazwiska, adresu miejsca zamieszkania, adresu pocztowego nieruchomości, oznaczenia w ewidencji gruntów i budynków, w celu przyjęcia i rozpatrzenia Pana/Pani uwagi wniesionej do wyłożonego do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta lub jego zmiany.

Pana/Pani dane osobowe będą udostępniane podmiotom innym, niż upoważnione na podstawie przepisów prawa oraz nie będą przekazywane do państwa

trzeciego lub organizacji międzynarodowej, chyba że przepisy prawa stanowią inaczej.

Posiada Pan/Pani prawo żądania:

- dostępu do treści swoich danych,
- ich sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania,
- wniesienie sprzeciwu wobec przetwarzania.

Pana/Pani dane osobowe nie będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany i nie będą profilowane.

Podanie danych osobowych jest obowiązkowe i wynika z przepisów prawa, a konsekwencją niepodania danych osobowych będzie brak możliwości przyjęcia i rozpatrzenia Pana/Pani uwagi wniesionej do wyłożonego do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta lub jego zmiany.

Zbrane dane osobowe będą przechowywane przez okres czasu wskazany w rozporządzeniu Prezesa Rady Ministrów z dnia 18 stycznia 2011 r. w sprawie instrukcji kancelaryjnej, jednolitych rzeczowych wykazów akt oraz instrukcji w sprawie organizacji i zakresu działania archiwów zakładowych, tj. przez okres 25 lat.

Przysługuje Panu/Pani prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, o którym mowa w art. 21, gdy uzna Pan/Pani, że przetwarzanie danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych).

W związku z przetwarzaniem przez Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych, o których mowa w ustawie, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.48)), zwanego dalej „rozporządzeniem 2016/679”, przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.dziennikzachodni.pl E-mailem: reklama.katowice@polskapress.pl
W Biurach Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
40-002 Katowice, ul. Pocztowa 16,
tel. 32 634-24-86, urszula.szydlowska@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

BYTOM i okolica - kupię mieszkanie / kamienicę: do remontu, zadłużone, z problemem prawnym, udziały. Tel. 736-083-054. wntl@interia.pl

MIESZKANIE kupię zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym, może być do remontu - płatność gotówką. Tel. 535 787 267

DOMY - SPRZEDAM

DĄBROWA G. blisko centrum, piętro domu 85m +warsztat 120m 500136161

DOMEK letniskowy oraz działka w Kokotku. Tel.: 608-539-059.

DOMY - KUPIĘ

KAMIENICĘ kupię może być do remontu i z problemami prawnymi, płatność gotówką Tel. 884 308 046

GARAŻE

Garaże blaszane. Bramy garażowe. Kojce. Transport. Montaż gratis - cały kraj! Raty. Producent 34/387-15-51, 32/445-34-20, 18/3344504, 604397105, www.konstal-garaze.pl

KUPIĘ garaż 504-028-586

INNE

POSZUKUJEMY mieszkań, kamienic, działek na Śląsku. Tel. 793-747-447

Handlowe

RTV

SKUP i ODBIÓR ZUŻYTEJ ELEKTRONIKI: radia, wzmacniacze, kolumny, używana aparat. pomiarowa, mierniki, płytki elektroniczne i komputerowe, części elektryczne, elektroniczne itp. 607-912-559

ANTYKI

ANTYKI. Złote, srebrne monety, banknoty, zegarki, srebrne wyroby, widokówki, odznaczenia, starocie. Uczciwie! Gotówka. 32/251-57-54, 691-376-075.

KUPIĘ Meble przedwojenne, obrazy, zegary, srebro - gotówka, 605255770

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

KUPIĘ kolejki Piko, HO, TT 607912559

#zostańwdomu
Zleć ogłoszenie

zadzwoń:
800-472-852
lub
502 499 559

wejdź na stronę
ibo.polskapress.pl

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

Auta kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Placę najlepiej! Chorzów 501172900

AUTOSKUP- wszystkie, 515-274-430

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

CIEŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

USŁUGI

SKUP aut, samochodów 502-682-819

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

BANK Ci odmówił? Posiadamy kredyty pozabankowe do 20 000. Pożyczki na oświadczenie bez konieczności przedstawiania dochodu.Bez opłat. Bez bik. www.cashpol.pl Bielsko-Biała ul. 11 Listopada 7 tel. 33 816-20-85, 883-608-352

CHWILÓWKI do 1500 zł z komornikiem 530-043-322, 661-970-970.

DOBRY BIK - szybka kasa. Dojazd 512-566-879

KREDYTY hipoteczne, nawet z zajęciami komorniczymi 530-530-610

KREDYTY tel. 732-888-698

POŻYCZKI, minimum formalności, szybka decyzja w domu klienta, bez zaświadczeń, tel. (32)280 40 70

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimum formalności (32)2557330, 512255401

SZYBKA gotówka. Dojazd 512-566-879

UPADŁOŚĆ konsumencka 530530610

UPADŁOŚĆ konsumencka, ochrona prawna dłużnika, 500-405-358

009644229

POGOTOWIE GOTÓWKOWE

pożyczka w 24 h.pl

Szybko, komfortowo i bez zbędnych formalności od 300 zł do 4000 zł
Zadzwoń: **730 30 30 77** RRSO: 410,64%

009658520

POŻYCZKA do 1000 ZŁ NATYCHMIAST

- BEZ ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ

- Z KOMORNIKIEM

32 350 15 15, 606 871 792

MOTOFINANSE

KREDYT 50 000 zł, rata 572, 730 809 809

Praca

ZATRUDNIĘ

ABUD zatrudni: mechaników i operatorów sprzętu ciężkiego oraz kierowców kat. C+E. Praca na terenie Śląska, tel. 730-905-594

DAM pracę on-line: 501-364-545

DIAGNOSTĘ Sosnowiec 514-491-876

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

Elektryków z własną działalnością. Praca w Berlinie. Tel. 601-282-217, e-mail: stelektro@int.pl

FIRMA budowlana poszukuje pracowników ogólnobudowlanych. Atrakcyjne warunki zatrudnienia. Praca przez cały rok. Tel: 500-695-098.

HANDLOWCA narzędzi skrawających przyjmę. Tel. 602-286-818.

MALOWANIE, tapetowanie, docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

OCHRONA, Czechowice-Dziedzice (z orzeczeniem) tel. 604-630-556

OCHRONA- Będzin, Sosnowiec (z orzeczeniem) tel. 604-630-556

OCHRONA- Chorzów, Katowice (z orzeczeniem) tel. 604-630-556

OCHRONA- Gliwice, Zabrze (z orzeczeniem) tel. 604-630-556

Opiekunki do pracy w Niemczech zatrudnię, 781-98-98-73

PRACA Opiekun Osób Starszych Niemcy - Tel. 77 442 83 38

PRACA w ogrodnictwie (mogą być renciści/emeryci) doświadczenie mile widziane. Katowice, dzwonić w godz. 20.00-22.00, tel. 601-059-598

SERWIS sprzątający (biura) Będzin-Łagisza, tel. 666-890-834

SPRZĄTANIE bloków, terenów zielonych. Sosnowiec, tel. (32)266-63-13, 508-114-666 w godz. 11.00-13.00

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ZATRUDNIĘ blacharza do salonu samochodowego. Wynagrodzenie 2 600 - 4 999 zł. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZBIORY szparagów i truskawek, Niemcy, wysoka stawka, zakwaterowanie, wyżywienie, dużo godzin. Tel. 539 343 726. Cer. 21167.

ZOM Salusmed zatrudni opiekunki/ów do pracy w Niemczech, atrakcyjne zarobki, tel.: 501 651 704, 518 187 355, 533 017 907, niem. 00 49 176 327 944 29

Opiekunko/Opiekunie, nie wahaj się wyjeżdż i zarabiaj Sentiūm gwarantuje sprawdzone, bezpieczne miejsca pracy i komfortowy przejazd. Mamy również oferty bez znajomości języka niemieckiego. Zadzwoń i dowiedz się więcej www.sentiūm.pl 512 602 006, 501 409 214, 505 440 380

Zdrowie

CHIRURGIA

ALKAMED esperal, odtrucia (przez lekarzy) 602-194-433, 602-215-494

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

GINEKOLOGIA

A-Z, 501-385-552 Ginekolog

OPIEKA

OPIEKA DLA SENIORÓW NA JURZE KRAKOWSKO CZĘSTOCHOWSKIEJ Krótko i długoterminowa Zakład Pielęgnacyjno Rehabilitacyjny Kocikowa 42 A, / Ogrodzieniec Tel: 32 67 00 308, 600 975 870 www.opiekalasota.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie 783002748

A-Z. Wyremontujemy domy, sklepy, roboty: kafelkowanie, murowanie, hydraulika, elektryka, dekarstwo, drenaże, izolacja, docieplenia. Doświadczenie, renoma 30 letnia. Tel.: 732-930-965.

CYKLINIARSKIE 501281222 układanie

DACH P.H.U WIS - Krycie, papa term. najlepsza, wymiana rynien, metalowe, nierdzewka, plastikowe, przebudowa kominów, docieplenie dachu, styropapa, obr.blacharskie, gont, 26-lat tradycji (mamy zwyczaję) 501404611

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (24 lata na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzewalne "Golkar" 602500103

ELEWACJE - impregnacja, mycie, malowanie (32)2067155, 501404612

MALOWANIE dachów, elewacji, papowanie. Tanio, solidnie, 602 694 042

Malowanie, tapety 509-990-315

ODNAWIANIE wanien (32)384-91-98

Parkiety "Jendruś" Cyklinowanie, tel. 502-660-958

Remont malow/tapety 508286313

SYSTEM ociepleń z klinkierem, tel. 530-355-934 www.infatec.pl

WYLEWKI, styrobeton, 880 857 303

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energ. Projekty: bud, CO, wod-kan, gaz, el, adap: 606307123

MONTAŻOWE

ROLETY zewnętrzne/bramy rolowane najtaniej na Śląsku i Zagłębiu-producent 20 lat na rynku. Tel. 793-802-943

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni- 698803477.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa 504709047

ZABEZPIECZAJĄCE

ALARMY Domofony Kamery. (32)258-18-00, 601-452-916

Turystyka

AGROTURYSTYKA

LATO w Kotlinie Kłodzkiej, dobre jedzonko + 7 noclegów. Cena 630 zł, tel. 74/813-92-94, www.ponikwa.com

KRAJ - GÓRY

Beskidy 8 dni od 650zł z dofi Unijny Program Spowolnij Starzenie Możliwość dowozu 501 642 492

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL -tel. 605905969

REWAL-MORZE-50 m.Wczasy 502-550-864,91/386-26-11. www.tedi.pl

USTRONIE Morskie, Pensjonat DANA, doba z wyżywieniem od 79 zł, 94\351-54-86, 601-585-510 danaustronie.pl

Matrymonialne

MAM 58 lat, szukam Pana 693-273-686

Różne

KASA za "stare" książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki. Tel.: 660-482-319.

KUPIĘ-LAMPA lecznicza BIOPTRON ZEPTER, naczynia ZEPTER. Tel. 724-422-397.

ODZNACZENIA, pocztówki, militaria, starocie- kupię. Gotówka 534-716-287

PANOWIE - preparaty, 696-380-047

009656716

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 10 kwietnia 2020 r. odszedł do Pana
kochany Mąż, Tata i Dziadek

 **Jan Dreszer**

Pograżeni w smutku i modlitwie
Żona, Córka z Mężem i Wnuki

009656716

Naszym Drogim Koleżankom

**Magdalenie Piturze-Sobocie
i Katarzynie Piturze**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Dyrekcja oraz koleżanki i koledzy
z Agencji Rozwoju Przemysłu S.A.
Oddział w Katowicach



Wojciech Fibak: Straconego czasu nie nadrobiłem do końca kariery

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl



Tenis

- Istnieje ryzyko, że US Open również zostanie odwołane, dlatego tym bardziej powinniśmy trzymać kciuki za Roland Garros - mówi nam Wojciech Fibak, finalista Masters i debłowy mistrz Australian Open.

Bardziej zdziwiła pana informacja o odwołaniu Wimbledonu czy o przełożeniu Roland Garros?

Odwołania Wimbledonu wszyscy się spodziewali, więc nie było to wielkim zaskoczeniem. To wisiało w powietrzu i wszyscy tak naprawdę tylko czekali na oficjalny komunikat. Natomiast co do Roland Garros, to Francuzi przenieśli turniej w ostatni chyba wolny termin, w jakim da się go w miarę normalnie rozegrać [otwarte mistrzostwa Francji mają odbyć się w dniach 20 września - 4 października red.]. Nie ma co jednak ukrywać, że zaskoczyli cały tenisowy świat. Mnie również.

Wiele osób zdenerwowali, bo decyzję podjęli nie konsultując się z nikim. Konkretnie podjął ją jednoosobowo szef Francuskiej Federacji Tenisowej Bernard Giudicelli. Niektórzy tenisiści byli bardzo niezadowoleni, a ATP zagroziło nawet organizatorom, że jeśli turniej odbędzie się w nowym terminie, to nie przyzna punktów tym, którzy w nim zagrają...

Nie rozmawiałem jeszcze na ten temat z Andreą Gaudenzim [szef ATP - red.], choć to mój dobry znajomy i na pewno będzie okazja. Polubiliśmy się przed laty, gdy dałem mu sziką kartę do turnieju w Poznaniu. Osobiście jednak wątpię, aby ktoś podjął tak drastyczną decyzję i nałożył jakieś sankcje na turniej wielkoszlemowy. Tenisiści też raczej przestaną narzekać. No bo po co mieliby narzekać na to, że po tak długiej przerwie uda im się zagrać wielki turniej. W oryginalnym terminie nie było szans, bo restrykcje wprowadzone we Francji w związku z koronawirusem sprawiły, że zwyczajnie nie zdążyliby z przygotowaniem. Trwał przecież remont obiektu. Ter-

min jesienny im pasuje, bo liczą, że za dwa miesiące wszyscy wrócą na korty i wtedy będą mogli dokończyć prace, a w Paryżu o tej porze zazwyczaj jest piękna pogoda. Jedyna niedogodność jest taka, że wcześniej robi się ciemno, więc nie da się grać do godziny 21.30. Trzeba będzie wcześniej zaczynać gry i kończyć koło 19. Poza tym termin jest wspaniały, więc trochę dziwię się całej tej krytyce.

Pretensje mają organizatorzy mniejszych turniejów, które będą kolidować terminami z przeniesionym Roland Garros, a kilka ich jest. Do tego dochodzi jeszcze zaplanowany na wrzesień Puchar Lavera.

Laver Cup to turniej pokazowy. Co prawda jego współzałożycielem jest Roger Federer...

No właśnie. Przepraszam, że przerywam, ale nie wiadomo jak on się w tej sytuacji zachowa. W tym roku nie planował przecież zagrać w Roland Garros. Miał wrócić dopiero na trawę...

Roger to dosłownie zaczął cały tour. Żartuję oczywiście, ale fakty są takie, że jak tylko przestał grać, żeby poddać się operacji, to za chwilę nikt już nie grał. On może być w ostatecznym rozrachunku największym beneficjentem tej przerwy. Podleczy się, odpocznie...

A potem wróci i - kolkwalnie mówiąc - znów pozamiata konkurencję. Największym przegranym może okazać się za to Rafael Nadal, który broni tytułu i w Paryżu i w Nowym Jorku. A Roland Garros w nowym terminie zacznie się zaledwie tydzień po US Open.

To faktycznie wyzwanie - zagrać w jednym miesiącu dwa turnieje Wielkiego Szlema na dwóch kontynentach i na dwóch różnych nawierzchniach. Dla takiego mistrza jak Rafał przestawienie się z hardkoru na kort ziemny nie jest może aż tak wielkim wyzwaniem, ale wiadomo, że wszystko tkwi w głowie. Nadal od lat ma swój cykl przygotowawczy do Roland Garros. Gra w Monte Carlo, Barcelonie, Madrycie i Rzymie, rozgrzewa się i przeważnie je wygrywa. Na korty w Paryżu wchodzi już ograny na ziemi, a ponad-



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Wojciech Fibak: „Roland Garros może się udać, o ile nie będzie we Francji żadnych rządowych restrykcji, które sprawią, że w turnieju nie będą mogli wziąć udziału np. Amerykanie, albo Włosi”

to świetnie się na nich czuje. W trakcie turnieju jest również mały spektakl, bo zawsze świętuje tam urodziny, jest tort, są życzenia. Można wręcz uznać, że wszystko jest ułożone pod niego. Tym razem będzie inaczej i nie wiadomo jak Nadal poradzi sobie wcześniej podczas US Open gdy będzie wiedział, że za chwilę musi wracać do Europy. A wiadomo, że w Nowym Jorku będzie Novak Djoković, który również ma swoje plany. A do tego na pewno jest rozczarowany, bo świetnie rozpoczął ten sezon. Wygrał Australian Open, a w takiej formie mógł w tym roku nawet skompletować Wielkiego Szlema. W każdym z pozostałych turniejów byłby jednym z głównych faworytów. A trzeba pamiętać, że Djoko też nie ma już 24 lat, tylko 32. On również jest wielkim przegranym tej sytuacji. Dla młodszych graczy, jak Zverev, Thiem czy nasz Hubert Hurkacz sytuacja jest łatwiejsza, choć ja akurat doskonale wiem, co to znaczy

Zagrać w jednym miesiącu dwa turnieje Wielkiego Szlema na dwóch kontynentach i różnych nawierzchniach to duże wyzwanie

stracić rok w karierze. Sam straciłem ich cztery, bo z powodu ustroju w jakim się wychowywałem, zacząłem grać zawodowo dopiero jako 23-latek i straconego czasu nie nadrobiłem do końca kariery. Myślę jednak, że oni sobie poradzą, a za kilka lat nawet nie będą o tym pamiętać.

Swoje lata ma również Jerzy Janowicz, który wrócił na kort po dwóch latach przerwy i całkiem nieźle sobie radził, przed tą wymuszoną przerwą. Sądzi pan, że on jest w stanie wrócić tam, gdzie był?

Jemu ta przerwa też pokrzyżowała plany, a czy jest w stanie wrócić? Łatwo mu nie będzie, choć 30 lat to wciąż piękny wiek dla tenisisty. Na razie grał challengery i nadal będzie musiał to robić, żeby zdobywać punkty, które umożliwią mu grę w turniejach ATP. A tam już zaczął się schody, bo z rankingiem w okolicach setki już w pierwszych rundach może trafiać na rywali z pierwszej dziesiątki na świecie. Sam tak miałem przed laty i musiałem grać a to z Ilie Nastase, a to z Tomem Okkerem. W efekcie, choć byłem w formie, to i tak odpadałem. W takich chwilach bardzo dużo zależy od szczęścia w losowaniu.

Po jego finale w Pau pojawiły się już jednak głosy, że

jeśli Janowicz utrzyma taki poziom gry i dopisze mu zdrowie, to już niebawem będzie w stanie powalczyć w Polsce z każdym, nawet z Hurkaczem.

Czytałem u pana w gazecie wypowiedź Pawła Ostrowskiego [były trener Niemki Angelique Kerber i Marty Domachowskiej - red.], że nawet mógłby postawić w takim pojedynku na Janowicza.

A pan by postawił?

Byłoby wspaniale zobaczyć taki mecz, bez względu na to, kto by go wygrał.

Hurkacz trochę spuścił z tonu po Australian Open.

Hubert sprawi nam jeszcze wiele radości, spokojnie. To wielki talent, ma dużą łatwość gry, jak Andy Murray, Martina Hingis czy z naszego podwórka Agnieszka Radwańska. Ma łatwość poruszania się, szczególnie jak na tak wysokiego tenisistę, ma świetną rękę, czucie, znakomite bekhend, świetny serwis. Ma wszystko, co trzeba, jeśli czegoś mu jeszcze trochę brakuje, to takiego killer instinct. To znaczy wiadomo, że zawsze walczy, że chce wygrać, ale czasem nie jest jeszcze aż takim wojownikiem, jak powinien. Ja jestem jednak o niego spokojny.

Zbigniew Boniek powiedział ostatnio, że co najmniej przez najbliższy rok, a pewnie znacznie dłużej, nic nie będzie takie, jak kiedyś. W sporcie również.

W sporcie zmienia się to, że będziemy teraz bardziej doceniać to, co mamy. Cieszyć się, że po prostu znów grają w piłkę, w tenisa... Że znów widzimy kibiców na trybunach, że są sponsorzy. Że po prostu jest normalnie. My dopiero teraz widzimy jakie piękne było nasze życie z Ligą Mistrzów, Roland Garros i Wimbledonem.

Albo US Open, bo ten turniej też może zostać odwołany. Na kortach jest tam teraz szpital polowy, bo sytuacja w Nowym Jorku jest trudna. Już teraz mówi się, że Kanadyjczycy nie chcą rozgrywać latem turniejów w Montrealu i Toronto.

Istnieje takie ryzyko, wirus dotarł do nich później i sytuacja wciąż jest rozwojowa. Tym bardziej powinniśmy jednak trzymać kciuki za to, żeby odbył się Roland Garros. Gaudenzi jest jednak optymistą i ma nadzieję, że wszystko ruszy jesienią. Zakładając oczywiście, że nie będzie we Francji żadnych rządowych restrykcji, które sprawią, że w turnieju nie będą mogli wziąć udziału np. Amerykanie albo Włosi. Tak już było w przypadku Indian Wells, bo odmówiono wizy do USA Fabio Fogniniemu. Normalnie by jej nie potrzebował, ale powiedzieli mu, że go po prostu nie wpuszczą.

Tegoroczna Wielkanoc ze względu na to, co się obecnie dzieje, była zupełnie inna. Ludzie siedzieli w domach...

Dla mnie była to pierwsza Wielkanoc bez mojej zmarłej w ubiegłym roku mamy. Kwarantanna przyzwyczaiła nas do tego, że się więcej czyta, a ja mam w domu i w galerii mnóstwo materiałów prasowych z czasów mojej kariery. Magazynów tenisowych, wywiadów. Była okazja do wspomnień.

Galeria funkcjonuje?

Wykorzystujemy tę przerwę na remanenty i różne prace porządkowe. Nie ma klientów, ale my nie mamy aż tak bardzo komercyjnego profilu. Zależy nam bardziej na promocji polskiej sztuki. Dajemy sobie radę. ©©

Najdrożsi piłkarze Górnika, Piasta i Rakowa po kryzysowych obniżkach cen

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl



Piłkarze

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

Przerwa w rozgrywkach PKO Ekstraklasy spowodowana pandemią koronawirusa odbija się na rynkowych wartościach piłkarzy. Najmniej tracą młodzi i perspektywni. Jak to wygląda w naszych klubach?

Poniżej prezentujemy listę najdroższych zawodników Górnika Zabrze, Piasta Gliwice i Rakowa Częstochowa na podstawie wycen portalu Transfermarkt, uwzględniających koronawirusowe przeceny.

Łączna wartość kadry gliwickiego mistrza Polski to 8,38 mln euro. Zabrzanie są nieco drożsi, bo razem kosztują 8,45 mln euro. Suma wartości piłkarzy częstochowskiego beniaminka to 5,83 mln euro.

Kto jest najdroższym piłkarzem w naszym regionie? To Roman Prochazka z Górnika, który jest wart 1,4 mln euro. Reprezentant Słowacji do zdecydowanie najdroższy piłkarz zabrzański oraz pozostałych drużyn województwa śląskiego w PKO Ekstraklasie. Grając w Viktorii Pilzno zaliczył wy-



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Słowak Roman Prochazka jest najdroższy w Górniku Zabrze

stępy w europejskich pucharach i jego wartość pod koniec 2018 r. na rynku transferowym wynosiła 1,75 mln euro. Teraz wycena umiejętności wychowanka Spartaka Trnava jest trochę niższa. Trafił do Zabrze zimą i od razu stał się podstawowym zawodnikiem drużyny trenera Marcina Brosza.

Na 2. miejscu są razem dwaj przedstawiciele mistrza Polski - Jorge Felix i Piotr Parzyszek, wari po 800 tys. euro. Hiszpan jest w grupie ośmiu piłkarzy Piasta, którym w czerwcu kończą się kontrakty. Zimą była nim zainteresowana Cracovia. Felix



FOT. MARZENA BUGAŁA

W Piaście liderują Jorge Felix (na zdjęciu) i Piotr Parzyszek

w obecnym sezonie wystąpił we wszystkich 26 meczach, za każdym razem będąc w wyjściowym składzie - w sumie 2311 minut. Zdobył 12 bramek, co czyni 28-latką najlepszym strzelcem gliwiczana i jednym z najlepszych w całej lidze. Parzyszek też zagrał we wszystkich meczach i ma 7 bramek.

Tuż za podium listy znalazł się Jesus Jimenez. Gdy w 2018 r. trafił do Górnika był wart 300 tys. euro. W Zabrze jednak regularnie gra i strzela gole, więc jeszcze w styczniu wyceniany był na 800 tys. Teraz Hiszpan wart jest o 150 tys. mniej.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDEŃSKI

Jarosław Jach został najwyższym wycenionym w Rakowie

W czołówce tego zestawienia próżno szukać przedstawiciela Rakowa. Dopiero wśród dwóch zawodników sklasyfikowanych na 9. miejscu jest Jarosław Jach. Gdy na początku 2018 roku przechodził z Zagłębia Lubin do Crystal Palace Anglii zapłacili za niego 2,75 mln euro. Kolejne wypożyczenia sprawiły, że jego wycena spadała. Gdy pod koniec sierpnia trafił do Rakowa wart był 850 tys. W styczniu wyceniano go na 650 tys., a teraz na 525 tys. euro. W 17 występach w Rakowie zagrał od początku do końca - razem 1530 minut.

Na liście najwyższej wyceny piłkarzy brakuje Igora Angulo, choć przecież jest obecnie najbardziej znanym piłkarzem Górnika. Mimo 11 bramek na koncie, w wewnętrznym rankingu wartości zabrzańskiej drużyny zajmuje dopiero 12. miejsce. 36-letni Hiszpan jeszcze w lipcu 2018 roku wyceniany był na równie pół miliona euro, ale lata lecą i jego wartość systematycznie spada. Obecnie jest wart 300 tys.

Gdzie jest w takim razie kapitan Piasta Gliwice - Gerard Badia? Również wyceniany jest na 300 tys. euro. „Badi” wśród piłkarzy mistrza Polski znajduje się poza czołową dziesiątką, którą zamyka Bartosz Rymaniak z kwotą 325 tys. euro. 30-letni Badia jest zawodnikiem Piasta od lutego 2014 roku. Ma zapis w umowie, że kontrakt przedłuża się automatycznie po rozegraniu odpowiedniej liczby minut. W tym sezonie wystąpił w 23 meczach PKO Ekstraklasy, razem 1292 minuty. Zdobył 4 bramki. Badia myśli też o powrocie do Hiszpanii, gdzie ma pomóc w prowadzeniu rodzinnego biznesu.

Inni kapitanowie też nie są najdrożsi. Szymon Matuszek z Górnika wyceniany jest na 200 tys. euro. Kapitan Rakowa Tomasz Petrasek wart 400 tys. euro, jest w grupie piłkarzy sklasyfikowanych na 14. miejscu.

20 NAJDRÓŻSZYCH PIŁKARZY Z NASZYCH KLUBÓW W PKO EKSTRAKLASIE

1. miejsce: Roman Prochazka (Górniki Zabrze) - 1,4 mln euro. Spadek wartości: 350 tys. euro.

2. miejsce (ex aequo): Jorge Felix i Piotr Parzyszek (obaj Piast Gliwice) - 800 tys. euro. Spadek wartości: 100 tys. euro.

4. miejsce: Jesus Jimenez (Górniki Zabrze) - 650 tys. euro. Spadek wartości: 150 tys. euro.

5. miejsce (ex aequo): Jakub Czerwiński, Mikkel Kirkeskov, Kristopher Vida (wszyscy Piast Gliwice), Erik Jirka (Górniki Zabrze) - 550 tys. euro. Spadek wartości: 150 tys. euro.

9. miejsce (ex aequo): Jarosław Jach (Raków Częstochowa), Erik Janža (Górniki Zabrze) - 525 tys. euro. Spadek wartości: 125 tys. euro.

11. miejsce (ex aequo): Paweł Bochniewicz, Przemysław Wiśniewski (obaj Górniki Zabrze), Tymoteusz Klupś (Piast Gliwice) - 450 tys. euro. Spadek wartości: 50 tys. euro (Bochniewicz o 100 tys. euro).

14. miejsce (ex aequo): Tom Hateley, Martin Konczkowski, Frantisek Plach (wszyscy Piast Gliwice), Ruslan Babenko, Tomasz Petrasek, Marko Poletanović, Fran Tudor (wszyscy Raków Częstochowa) - 400 tys. euro. Spadek wartości: 100 tys. euro. ©

Współpraca: JACEK SROKA

Andrzej Grzyb: Sam sugeruję klubom, aby zrezygnowały z zagranicznych zaciągów

Siatkówka

Marek Bluj
sport@dz.com.pl

-Niektóre kluby chcą wykorzystać sytuację i zasypać dziurę budżetową, która powstała wcześniej, niewypłacaniem kontraktów za końcówkę sezonu - mówi Andrzej Grzyb, menedżer siatkarski.

Jak pandemia wpłynęła na okres transferowy w siatkówce?

Transfery w tym roku są opóźnione w stosunku do lat poprzednich. Wpływ na to ma

przede wszystkim nie zamknięcie przez kluby poprzedniego sezonu i spory finansowy z zawodnikami.

Jak przebiega proces porozumiewania się polskich klubów z zawodnikami?

Nie ma żadnych problemów w dogadywaniu się z poważnymi klubami, jak Chemik czy Developres w LSK oraz Asseco, Skra czy ZAKSA w PlusLidze. Są niestety „klubiki”, które budowały drużynę na medale, a budżety miały na obronę przed spadkiem. Ta nieuczciwość odbija się na ich reputacji w przy-

szłości - zawodnicy tego nie zapomną. Moim przesłaniem do klubów i zawodników było dogadanie się na poziomie minus 15 procent - i to w większości się udaje. Dobrym przykładem jest też Verva Warszawa, która oprócz rozmów z nami, prowadzi bezpośrednie negocjacje z zawodnikami, jako drużyną.

Copan radzi?

Sugeruję klubom, żeby zrezygnowały w tym sezonie z zagranicznych zaciągów. Przy pandemii nie ma szans na rozpoczęcie rozgrywek przed grudniem. Za rok będą



FOT. ARCHIWUM A. GRZYBA

Pamiątkowe zdjęcie sprzed kilku lat: menedżer Andrzej Grzyb i Wilfredo Leon

igrzyska olimpijskie, więc liga musi być krótka. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że większość klubów żyje ze spółek Skarbu Państwa i z samorządów, które zdecydowanie zmniejszą - już zmniejszają - dotacje, a kurs złotówki spada, to nie widzę powodu, żeby w tym sezonie zatrudniać obcokrajowców. Na przygotowania trzeba będzie przyjechać wcześniej. Jak to będzie wyglądało, gdy przyjedzie zawodnik z Włoch, Hiszpanii lub Iranu? Prawdopodobnie będzie niezgodna kwarantanna. Wiadomo, że niektórzy za-

wodnicy i trenerzy mają kontrakty, ale to już same kluby powinny rozwiązać te problemy. Oczywiście z pomocą PZPS i PLS.

Jakie opinie słychać w środowisku siatkarskim USA?

Jestem już drugi miesiąc w USA i staram się trzymać kontakt z władzami federacji i asocjacji trenerskiej. Wszyscy, jak jeden mąż siedzą w domach i nie wytykają z nich nosów. Uczelnie pracują poprzez internet. Po prostu cisza. Nawet kasyno i pole golfowe są zamknięte. ©

DZIENNIK ZACHODNI

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,
redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Marek Twaróg;
tel. 32 634 21 01, marek.twarog@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego
Janusz Szymonik, tel. 32 634 21 04,
j.szymonik@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg,
tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl
Regiony Anna Ładuniek,
tel. 32 634 21 03, a.laduniek@dz.com.pl
Publicystyka i magazyny
Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73,
d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami
Jadwiga Jenczelewska, tel. 32 634 21 50,
j.jenczelewska@dz.com.pl
Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl

Foto Karina Trojok, tel. 32 634 21 30,
k.trojok@dz.com.pl
Redakcja lokalne i biura ogłoszeń:
Katowice, ul. Pocztowa 16, tel. 32 634 24 56,
faks 32 634 24 94,
Bielsko-B., ul. Mickiewicza 19,
tel. 33 813 78 30,
Częstochowa, ul. NMP 16, tel. 34 365 14 93,
Gliwice, ul. Zwycięstwa 14,
tel. 32 634 24 87,
Lubliniec, ul. Kopernika 5, tel. 34 351 33 80,
Sosnowiec, Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
tel. 32 634 21 00,

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Zenon Nowak
sekretariat@polska.press.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,
tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz,
marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński,
t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frątczak,
a.fratczak@dz.com.pl, 32 634 22 40
Prenumerata infolinia 800-16-30-20, 32 555 02 05
Ogłoszenia przez telefon 800-47-28-52
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul.
Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec, Milowice

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uzyskaniu odpłatnej zgody z cennikiem
zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Dorota Niecko

Polskie Badania Czyniactwa
PBC

Nakład Kontrolowany ZKOP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bochenński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskappress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskappress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskappress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskappress.pl

Antoni Piechniczek: Ruch był moim wielkim marzeniem i oknem na świat

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl



Pilka nożna

Z Antonim Piechniczkiem, byłym piłkarzem i niedoszłym trenerem Niebieskich, rozmawiamy o Ruchu w przededniu jubileuszu 100-lecia tego klubu.

Jak pana samopoczucie i zdrowie w tych ciężkich czasach?

Na zdrowie nie narzekam. Gdybym był człowiekiem czynnym zawodowo to pewnie mocniej przeżywałbym to siedzenie w domu, ale jak się jest na emeryturze to te dni wyglądają podobnie.

Normalnie w tej chwili pewnie szykowałby się pan już na galę 100-lecia Ruchu, która miała się odbyć w poniedziałek w Chorzowie.

Oczywiście wybierałem się do Chorzowa na tę imprezę i świętowanie jubileuszu klubu, który jest mi zdecydowanie najbliższy. Brat mojej babci Franciszek Bartoszek był jednym z założycieli Ruchu i jego pierwszym trenerem. Sam wychowałem się w pobliżu stadionu na Cichej. Na pierwszy mecz zaprowadziła mnie babcia, gdy miałem 5-6 lat. To była



FOT. KARINA TROJOK

Antoni Piechniczek ma swoje miejsce w historii klubu z Cichej

końcówka spotkania z Polonią Warszawa. Jak zobaczyłem tę piękną zieloną murawę i kolorowe koszulki to natychmiast zadziałało to na moją wyobraźnię. Nie znałem za dobrze przepisów poza tym, że trzeba

strzelić piłkę do bramki, ale ta wizyta zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Później sam zacząłem chodzić na mecze, bo ojciec nie wrócił z wojny. Mama nie dawała mi pieniędzy, bo ich w domu za dużo nie było,

ale prosiłem mężczyzn przy bramie: „Niech pan mnie weźmie na mecz”, bo wówczas dorosły kupując bilet mógł wprowadzić dziecko za darmo. Kibicowałem temu Ruchowi, ale gdy już zacząłem grać w piłkę to nie na Cichej, ale w Zrywie Chorzów u prof. Murgota dzięki któremu zdobyliśmy dwa razy mistrzostwo Polski juniorów. Później był Naprzód Lipiny i Legia. Do Ruchu trafiłem w końcu w 1965 r., a wszystko przez moją ówczesną narzeczoną, a obecną żonę, która studiując miała stypendium fundowane przez Wydział Oświaty Urzędu Miejskiego w Chorzowie i musiała je później odpracować w tym mieście, a ja nie chciałem się z nią rozstawać. Z Ruchem zostałem w 1968 r. mistrzem Polski będąc kapitanem tej dru-

Na Cichej mogłem oglądać w akcji Gerarda Cieślaka i wielu innych reprezentantów Polski, co otwierało mi oczy...

żyny i jako jego zawodnik trafiłem do reprezentacji Polski. Trenerem Ruchu też byłem, ale nie poprowadziłem go w żadnym meczu ani nawet treningu. Objąłem zespół po Leszku Jezierskim w grudniu 1980 r.,

ale równocześnie pojawiła się oferta poprowadzenia reprezentacji Polski i w styczniu zostałem selekcjonerem, bo takiej propozycji nie mogłem odrzucić.

Czym dla pana przez te wszystkie lata był Ruch?

Na początku Ruch był dla mnie wielkim marzeniem, a później gdy już regularnie chodziłem na stadion na Cichej to było wielkie okno na świat. Do Chorzowa przyjechała taka drużyna jak Racing Club de Lens i wtedy pierwszy raz zobaczyłem na boisku czarnoskórych piłkarzy. Przyjeżdżał Rapid Wiedeń, Eintracht Frankfurt czy Dynamo Kijów dzięki czemu poznawałem nie tylko inne style piłkarskie, ale czytając w prasie informacje o nich dowadywałem się sporo o miastach i krajach, z których pochodziły. Poza tym na Cichej mogłem oglądać w akcji Gerarda Cieślaka i wielu innych reprezentantów Polski, co otwierało mi oczy i pomogło w szybszym dojrzewaniu zarówno jako człowieka jak i piłkarza.

Kogo by pan wymienił w trójce najlepszych w historii piłkarzy Niebieskich?

Sam nie widziałem go w akcji, ale bazując chociażby na opowiadaniach Cieślaka uważam, że najlepszy był Ernest Wilimowski. Pomijając nawet jego strzeleckie rekordy w Ru-

chu cztery bramki strzelone Brazylii w mistrzostwach świata na wszystkich robią wrażenie i są nie do przecenienia. Na drugim miejscu na pewno Gerard. Oglądając jego grę byłym świadkiem czegoś, co dziś przetrwało chyba tylko w teatrach, gdzie chodzi się na konkretnego aktora. Na Cichą w latach 50-tych chodziło się oglądać Cieślaka. Oczywiście cała drużyna też była ważna, ale pierwsze skrzypce grał zawsze Gerard. Na trzecim miejscu postawiłbym Zygmunta Maszczyka ze względu na jego osiągnięcia w mistrzostwach świata. W przypadku Ruchu nie sposób jednak poprzestać na trzech piłkarzach. Stąd w dalszej kolejności wymienilibym obok siebie Gienka Fabera, Bronka Bułę, Antka Nierobę, Krzysia Warzychę, Jurka Wyrobka, który zdobywał na Cichej mistrzostwo Polski jako piłkarz i jako trener, oraz mojego ulubieńca i odkrywcę z kadry Andrzeja Buncola.

A jeśli chodzi o drużynę Ruchu to którą jedenastkę ceni pan najbardziej?

Ze względu na sukcesy odnoszone w europejskich pucharach najwyżej postawiłbym zespół trenera Michała Vicana, który sięgnął po dwa tytuły w latach 1974 i 75. Jego skład do dziś mogę wymienić z pamięci, choć już nie grałem w Ruchu. ©©

Mistrzowskie drużyny Niebieskich. Która z nich była najlepsza?

Pilka nożna

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Ruch Chorzów 14 razy zdobywał mistrzostwo Polski. Każda z drużyn Niebieskich, która sięgała po tytuł zasłużyła na wielkie słowa uznania. My spróbaliśmy z tego grona wybrać najlepsze zespoły w 100-letniej historii klubu.

Wybór najlepszej drużyny w historii chorzowskiego klubu nie był rzeczą łatwą, bo trudno jest porównywać zespoły z lat 30. z tymi, które grały w latach 70. Pierwszy i ostatni tytuł mistrzowski zdobyty przez Ruch dzieli przecież aż 56 lat, a to w futbolu nie jedna epoka, a kilka. Spróbowaliśmy jednak wybrać czołową siódmkę „Niebieskich Majstrów”.

Pierwszą pozycję przyznaliśmy mistrzowskiej drużynie Ruchu z 1975 roku. To były czasy, gdy reprezentacja Polski była

trzecią drużyną świata, a wszyscy jej zawodnicy grali w kraju, co najlepiej świadczy o poziomie I ligi. Ekipa Michała Vicana wygrała rywalizację z przewagą aż 6 pkt nad Stalą Mielec, przy czym pamiętajmy, że wówczas za zwycięstwo przyznawano 2, a nie 3 pkt. Ruch odniósł wtedy w 30 meczach 20 zwycięstw strzelając w sumie 61 goli. Świetnie radził też sobie w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych docierając do ćwierćfinału, w którym dość pechowo odpadł z St Etienne, choć wcale nie był od Francuzów drużyną gorszą. Gwiazdami tamtej ekipy Niebieskich byli Bronisław Bula, Zygmunt Maszczyk, Joachim Marx, Piotr Czaja, Marian Ostafiński, Jerzy Wyrobek czy Jan Benigier.

Drugą lokatę w naszym rankingu rezerwujemy dla zespołu Niebieskich z 1953 roku. Po przyznaniu Ruchowi mistrzostwa za zdobycie PP w 1951 r. i zwycięstwie rok później w skróconej lidze po wygraniu finałowego

dwumeczu z Polonią w 1953 r. dominacja chorzowian nie podlegała już żadnej dyskusji. Ruch prowadzony przez trenera Edwarda Cebulę w całym sezonie zdobył procentowo najwięcej punktów w historii ligi, bo aż 86,4, a jego przewaga nad drugim Wawelem Kraków wyniosła 10 „oczek”. Zespół, którego największą gwiazdą był król strzelców tego sezonu Gerard Cieślak (24 bramki) przegrał wówczas tylko jeden mecz. Poza Cieślakiem, który ustrzelił hat-tricki w dwóch kolejnych spotkaniach, na boisku błyszczyli Henryk Alszer, Czesław Suszczyk, Ryszard Wyrobek i Henryk Bartyła.

Trzecie miejsce rezerwujemy dla drużyny Ruchu z 1934 roku. Wzmocnieni pozyskaniem z 1.FC Katowice Ernestem Wilimowskim Niebiescy prowadzili w lidze od pierwszej do ostatniej kolejki, choć niemal przez cały sezon grali bez trenera. Tytuł zapewnili sobie już miesiąc przed końcem rywalizacji wyprzedza-



FOT. RUCH CHORZÓW

Za najlepszą drużynę Ruchu uznaliśmy zespół, który w 1975 roku zdobył tytuł mistrzowski i awansował do 1/4 finału Pucharu Europy

jąc na mecie Cracovii o 7 pkt. Ekipa z Hajduk Wielkich strzeliła w 22 meczach 90 goli, a wygrana 13:0 z Podgórzem Kraków do dziś pozostaje najwyższym wynikiem w historii w polskiej lidze. Wilimowski strzelił 33 bramki i był pierwszym królem strzelców z Ruchu. Niewiele ustępował mu Teodor Peterek - 28 trafień, a przecież w tej drużynie

grali jeszcze Gerard Wodarz oraz Edmund Giemsa.

Czwartą lokatę przyznajemy chorzowskiemu mistrzom z 1974 roku. Pochodzący z Czechosłowacji trener Vican wprowadził na Cichej nowoczesne metody treningowe i bardzo dbał o piłkarzy, stąd zdarzało się, że na mecze ligowe Niebiescy latali samolotem. Ruch po 6 latach odzyskał

tytuł, a później jako pierwsza polska drużyna awansował do ćwierćfinału Pucharu UEFA, w którym po dogrywce przegrał z Feyenoordem Rotterdam.

Piąte miejsce zajmuje zespół Ruchu z 1933 roku, który zdobył pierwszy w historii klubu tytuł mistrzowski. Wygranie przez Ślązaków ligowej rywalizacji z użanymi za kolebkę polskiego futbolu klubami z Krakowa i Lwowa było wówczas ogromną sensacją. Co ciekawe, zespół z Hajduk składał się wówczas w całości z wychowanków.

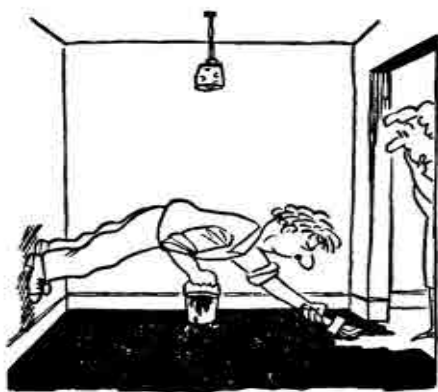
Równie wielką sensacją sprawił szósty w zestawieniu zespół Ruchu z 1989 r., który jako beniaminek sięgnął po mistrzowską koronę dzięki zwycięstwu w Zabrzu nad broniącym tytułu Górnikiem 2:1. Wtedy również prym wiodli w nim wychowankowie.

Siódma lokata przypada ekipie Niebieskich z 1968 r., która też przerwała dominację zabrzan pokonując ich w decydującym boju na Stadionie Śląskim 3:1. ©©

Gwidon Miklaszewski na dobry humor



► Niech pan tego nie zamalowuje, to jest genialne!



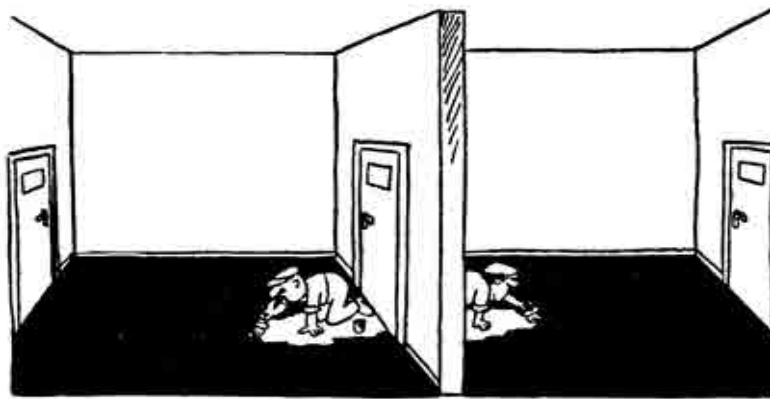
► Henryku!!



► Ale jutro niech pan nie zapomni przynieść drabiny!



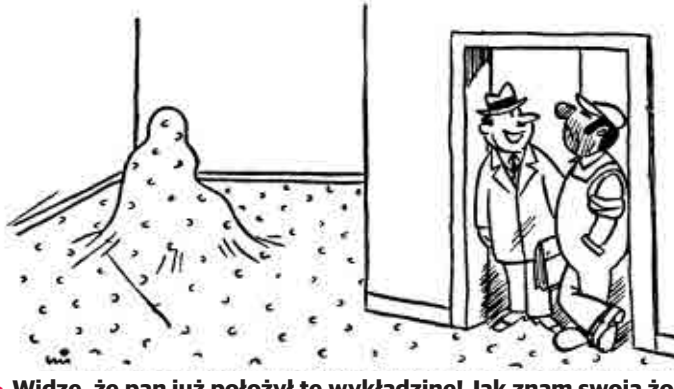
► No, wreszcie znaleźliśmy drzwi!



► Bez komentarzy!



► Chyba wolno zobaczyć, czy tapeta jest prawidłowo naklejona?!



► Widzę, że pan już położył tę wykładzinę! Jak znam swoją żonę, zapewne dawała panu jakieś praktyczne porady, prawda?

HOROSKOP

**Wodnik (20.01-18.02)**

Częściej konsultuj podejmowane decyzje. Horoskop dzienny wróży, że dzięki temu zdobędziesz uznanie ludzi, którzy docenią Twoją umiejętność pracy w zespole.

**Ryby (19.02-20.03)**

Staraj się unikać dzisiaj drażliwych tematów i omijaj ludzi, którzy są w stanie łatwo wyprowadzić Cię z równowagi. Horoskop na dziś mówi, że zaoszczędzi Ci to stresu...

**Baran (21.03-19.04)**

Z łatwością będzie dzisiaj przychodziło Ci nabywanie nowych umiejętności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wykorzystasz je z pożytkiem nie tylko dla siebie.

**Byk (20.04-20.05)**

Rozpoczynający się kolejny weekend z ograniczoną swobodą poruszania się wprawi Cię w kiepski nastrój. Horoskop dzienny radzi poszukiwać nowych form rozrywki.

**Bliźnięta (21.05-21.06)**

Będziesz świadkiem wydarzenia, które wywrze na Tobie silne wrażenie. Horoskop mówi, że jego konsekwencje będą się za Tobą wlokły przez kilka następnych dni.

**Rak (22.06-22.07)**

Nie wszystko będzie dzisiaj układać się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie ostrzega, że jeśli planujesz coś ważnego, lepiej odłóż to na później.

**Lew (23.07-22.08)**

Z powodzeniem połączysz dzisiaj przyjemne z pożytecznym. Horoskop dzienny mówi, że takiego początku weekendu będzie Ci można tylko pozazdrościć.

**Panna (23.08-22.09)**

Przed Tobą dzień sprzyjający zmianom, porządkom i nadrobieniu zaległości. Horoskop radzi brać się za to, co zazwyczaj wydaje się przerastać Twoje możliwości.

**Waga (23.09-22.10)**

Zachowuj dzisiaj czujność. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że niektórzy będą próbować cynicznie wykorzystywać Twoje dobre serce i chęć niesienia pomocy.

**Skorpion (23.10-21.11)**

Jeśli ktoś będzie próbował obarczać Cię dodatkowymi obowiązkami - stanowczo się temu sprzeciwiaj. Horoskop dzienny radzi - rób tylko to, co do Ciebie należy.

**Strzelec (22.11-21.12)**

Przed Tobą dzień, który będzie obfitował w niespodzianki. Horoskop na dziś zapowiada, że możesz nawet spodziewać się spotkania z osobą „z pierwszych stron gazet”.

**Koziorożec (22.12-19.01)**

Będziesz dzisiaj dość surowym recenzentem poczyniń innych osób. Horoskop dzienny na piątek zakłada, że na docenienie przez Ciebie wysiłku i zaangażowania raczej mało kto będzie mógł liczyć.

PROMOCJA

159507228

Drugie życie pieczywa i innych produktów

Przepisy na dania, które pomogą uniknąć marnowania jedzenia

DZIENNIK
ZACHODNI

www.dziennikzachodni.pl

Już jutro

